

MAŁGORZATA TODD



NUMERATOR

Małgorzata Todd

Numerator

Saga

Numerator

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 2008, 2022 Małgorzata Todd i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728400579

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Spis treści

[Strona tytułowa](#)
[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział I](#)
[Rozdział II](#)
[Rozdział III](#)
[Rozdział IV](#)
[Rozdział V](#)
[Rozdział VI](#)
[Rozdział VII](#)
[Rozdział VIII](#)
[Rozdział IX](#)
[Rozdział X](#)
[Rozdział XI](#)
[Rozdział XII](#)
[Rozdział XIII](#)

[o książce Numerator](#)

Rozdział I

Prokurator Boruta siedział w poczekalni u dentysty i denerwował się podwójnie. Nie tylko czekającą go wizytą, lecz również programem telewizyjnym oglądanym wraz z innymi pacjentami. Sam nigdy by go nie oglądał, ale teraz nie miał wyboru.

Popularny talk-show wziął na warsztat blondynki. Prezenterka próbowała znaleźć odpowiedź na nurtujące jej fanów pytanie: dlaczego mężczyźni nie darzą blondynek należnym szacunkiem. Wynurzenia dwudziestolatki chwającej się, że miała w swoim krótkim życiu piętnastu kochanków, nikomu nie podsunęły rozwiązania zagadki związanej z brakiem szacunku. Boruta nie po raz pierwszy zadał sobie pytanie, czy rozumie współczesną rzeczywistość. Słowa zmieniają sens, a on być może nie nadąza za tymi zmianami. Co bowiem dla tych młodych ludzi znaczy szacunek? Dla kogo go mają? Czy dla kulturysty w wypasionej bryce? Czy teraz zdobywa się go siłą, wulgarnością? A może bycie ordynarnym budzi szacunek? Prowadząca program ubrała dziewczynę w perukę i wraz ze zgromadzoną w studiu publicznością zastanawiała się, czy ciemne włosy przywrócą jej szacunek u napotykanym mężczyzn.

Właściwie zależy jak na sprawę spojrzeć, myślał prokurator. Dziewczyna zaprezentowała się jako typowa k..., a to powinno przecież budzić szacunek u ludzi zgromadzonych w studiu, pomyślał sarkastycznie. To określenie samo w sobie dawno przestało być epitetem, stało się przerywnikiem i wskaźnikiem przynależności do sfery postępu. Teraz chyba wypada być

ordynarnym. Tępe twarze „postępowej” publiczności wyrażały tylko jedno marzenie: pokazać się w telewizji. Cena nie gra roli. Najgorzej, że bohaterowie takich programów stawali się wzorami do naśladowania, zwłaszcza dla młodzieży, ale tym nikt się jakoś nie przejmował.

Nagle Boruta zauważył znajomą twarz, twarz płatnego mordercy. Ciekawe, jak dobiera się publiczność w studiu, myślał. Sąd był dla tego drania Wolaka wyjątkowo łaskawy, pozwalając mu na wcześniejsze wyjście na wolność. Teraz siedział między jakimś młodzieńcem z głową do połowy ogoloną a starszą kobietą. Niczym się nie wyróżniał.

- Byłem przed panem, prawda? - mężczyzna zajmujący sąsiednie krzesło w poczekalni uśmiechnął się do Boruty niespodziewanie.

Boruta przytaknął i pomyślał, że to niezwykle, żeby obcy człowiek zwracał się do kogoś z uśmiechem. To jakby wbrew regułom. Przecież uprzejmość odbiera się u nas jako oznakę słabości. A swoją drogą, pomyślał, skąd to się wzięło? Dawniej chamstwo przypisywał wymogom ustrojowym. A tu masz, po zdezaktualizowaniu komunizmu rozpleniło się jeszcze bardziej, jakby zabrakło jakichkolwiek hamulców. Co wolno hołocie, przyzwoitemu człowiekowi nie uchodzi. Ale w takim razie gdzie on ma się podziać? System naczyń połączonych wymusza agresję w każdej dziedzinie życia. Nieważne kim chcesz być - burmistrzem, bankowcem, czy prokuratorem - musisz być w układach. Nikogo nie interesuje, co masz do zaproponowania społeczeństwu, co najwyżej wybranym jego przedstawicielom. Państwo dla wszystkich jest tylko dojną krową. Kto tak nie myśli, ten odmieniec, oszołom. Może zamiast wymierzać sprawiedliwość, powinienem pisać felietony? Tylko kto by je chciał publikować? Przecież tam też muszą obowiązywać układy.

**

Prokurator zbliżał się właśnie do domu pustego co prawda, bo Beata wyjechała, ale przy tym nawale pracy, to może i lepiej. Perspektywa spokojnego wieczoru z książką była bardzo miła po niekoniecznie przyjemnym dniu, zwłaszcza że od jutra czeka go znowu harówka. Powrót do starej sprawy, wcześniej umorzanej. Trzeba będzie na nowo przekopać się przez tony akt, przesłuchać ludzi, których pamięć może już zawodzić, ale takie jest życie, przynajmniej jego życie.

Perspektywa odpoczynku prysła wcześniej, niż się spodziewał. Komórka natarczywym brzęczeniem dawała znać, że ktoś chce z nim rozmawiać. Przystanął, włączył.

- Witaj - powiedział. - Co się stało?

- Olga Szmajda nie żyje - zakomunikował komisarz Grzegorz Gregorczyk, w skrócie nazywany Gregiem. - Możesz przyjechać do studia?

- Tak.

- Znasz adres?

- Masz na myśli to nowo wybudowane?

- Tak.

- To znam. Co za dziwny zbieg okoliczności. Właśnie oglądałem jej program.

- Oglądasz takie programy?

- Tylko u dentysty. Zaraz tam będę.

Program, który prokurator oglądał w poczekalni u dentysty, wyprodukowany był jakiś czas temu. Obecnie kręcono nowy odcinek. Prowadząca nagle zasłabła, a po chwili już nie żyła.

Kiedy prokurator przybył na miejsce, w studiu była już ekipa dochodzeniowa, lekarz i paru zaledwie świadków. W momencie zasłabnięcia dziennikarki przerwano nagrywanie i wyproszono wszystkich gości. Zostali tylko sami pracownicy telewizji.

- Trzeba odszukać gości. Bez nich trudno będzie przeprowadzić dochodzenie - zgodził się komisarz Greg w rozmowie z prokuratorem. Właściwie nie musiał tego mówić. Rozumieli się bez słów. Ich przyjaźń sięgała lat szkolnych i nic nigdy jej nie zagroziło, nawet dziewczyny, chociaż obydwoj je lubili. Greg pogodził się z faktem, że będąc w towarzystwie przyjaciela, dla płci pięknej staje się absolutnie przezroczysty. Wszystkie spojrzenia zbierał Boruta. Blondyn o niebieskich oczach, pociągłej twarzy i szlachetnych rysach powinien być amantem filmowym, wołał jednak zostać prawnikiem. Rozstali się na dłużej tylko raz, kiedy Gregowi zaproponowano pracę w Olsztynie. To rozstanie zaowocowało poznaniem Moniki. Żartował sobie później, że przyjęła jego oświadczenia tylko dlatego, że w pobliżu nie było Boruty.

- Co powiedział lekarz? - spytał prokurator.

- Wstępnie stwierdził zawał, chociaż, jak mi się zdaje, sam miał chyba jakieś wątpliwości. Ostateczną odpowiedź da sekcja zwłok.

Z rozmowy z reżyserem wynikało, że odcinek, nad którym właśnie pracowano dotyczył ludzi skazanych za najcięższe przewinienia. Mordercy przechwalali się swoimi czynami przed publicznością w studiu, a po emisji miał podziwiać ich cały świat.

- Czy któryś z nich mógł mieć jakiś żal do denatki? - spytał komisarz reżysera.

- A skąd! Przecież kreowała ich na gwiazdy.

- Czy podczas pracy prezenterka coś piła? - zapytał lekarz, który właśnie skończył oględziny i podszedł do reżysera.

- Nie na planie. Tam, za tym przepierzeniem, zwykle miała kubek z kawą - wskazał róg stolika wystający zza parawanu.

Wszyscy trzej podeszli do stolika, ale nic na nim nie było.

Zbieranie śladów zajęło ekipie więcej czasu niż zwykle, bo było ich wiele, chociaż trudno przewidzieć, które z nich

okażą się przydatne w dalszym śledztwie. Jedynym nietypowym śladem była karteczka przylepiona do zakietu denatki. Nikt z ekipy nie umiał objaśnić, co znaczy napis 4/13.

Hubert Hutnicki przyjechał do Warszawy po dłuższej nieobecności. Teren położony między Dworcem Centralnym a hotelem „Holiday Inn” zapamiętał z poprzedniej wizyty jako wielki plac budowy, zapowiadający powstanie Złotych Tarasów i ciekaw był, co z tego wynikło. Obawiał się najgorszego: tego, że wysokie budynki zakryją symbol dawnej świetności, budowę szczególnie bliską jego sercu, w której miał swój udział. Kiedy powstał Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, miał osiemnaście lat i głęboką wiarę, że jedynie słuszny ustrój ogarnie cały świat. Świat wybrał inaczej, trudno, jego strata.

Teraz on, Hubert, ma lat siedemdziesiąt, pałac o osiemnaście mniej, ale świat tak całkiem o nich nie zapomniał. Na szczęście budowniczowie i władze uszanowały uczucia komunistów, pałac wpisały na listę zabytków i zadbały, żeby był dobrze widoczny z każdej strony.

Pokrzepiony tym widokiem kazał taksówkarzowi zawieźć się do hotelu Grand na Kruczej. To miejsce też wiązało się ze wspomnieniami i chociaż trochę się zmieniło, to przywoływało dawne, dobre czasy. Tu właśnie załatwiała się lewe interesy, polegające głównie na nielegalnej wymianie walut z przyjeżdżającymi, nielicznymi przybyszami z Zachodu.

W holu zatrzymał się na moment przed lustrem. Spojrzała na niego twarz zmęczonego człowieka. Na szczęście posturę zachował prawie młodzieńczą. Stałe wizyty w siłowni i drogie garnitury, na które go stać, robią swoje.

Trzymając klucz od pokoju, zapytał o adres klubu „Madame”.

- Chce pan, żebym zarezerwował stół? - spytał usłużnie recepcjonista. - Czy podać panu numer telefonu?

- Adres - odburknął gość. Dlaczego ci młodzi nie rozumieją, co się do nich mówi?

Po wejściu do pokoju nie zamierzał zajmować się rozpakowywaniem walizek. Wyciągnął stary notes i usiadł przy telefonie. Miał dwie ważne sprawy do załatwienia: prywatną i służbową. Ta pierwsza była łatwa, należało więc zacząć od tej drugiej.

- Zdjęcia widowni - powiedziała Dominika, kładąc kopertę na biurku szefa. Nowa sprawa, którą mają razem z Marcinem poprowadzić, zapowiadała się ciekawie. Świat telewizji oglądany od środka może być bardzo interesujący. Trzeba będzie dać z siebie wszystko, żeby rozwiązać zagadkową śmierć prezenterki.

Greg wyjął zdjęcia, rozłożył na biurku i uważnie zaczął się im przyglądać. Był mało mówny bardziej niż zwykle.

- Jak czuje się pana żona? - Dominika przypomniała sobie o kłopotach osobistych szefa.

- Dziękuję. Pomału dochodzi do siebie - odpowiedział, nie odrywając wzroku od fotografii. - Lekarz zalecił wyjazd nad morze.

- O tej porze? - zdziwił się Marcin. Przystanął tuż za Dominiką, czekając zapewne na polecenia szefa.

- Tak. Zawiozę ją do Sopotu. Wezmę trochę urlopu i z nią zostanę. Spacerować po plaży można niekoniecznie w stroju kąpielowym - spojrzał uważnie na Marcina, jakby próbował zgadnąć, czy stanął on przy swej koleżance tak blisko przez przypadek, czy też coś się za tym kryje. - A co z identyfikacją osób z widowni? - odłożył zdjęcia na bok.

- Prawie w komplecie, chociaż w paru przypadkach trudno dopasować fotografie do danych personalnych zanotowanych przez pracowników biura przepustek - powiedziała Dominika.

- To nie problem. Okaze się na miejscu, kto jest kim. Od kogo zaczniecie?

- Już zaczęliśmy. Udało się przesłuchać byłych więźniów, którzy mieli być bohaterami tego odcinka - zakomunikował Marcin. Nadal stał tak blisko Dominiki, jakby próbował ustalić, jakich używa perfum.

- I co?

- Nic. Żaden z nich niczego nie widział, nie słyszał.

- To raczej było do przewidzenia - zgodził się komisarz.

- Zrobiłam plan przesłuchań pozostałych uczestników - pochwaliła się Dominika. - Jeżeli pojedziemy przez Żoliborz w kierunku północnym, możemy spróbować dotrzeć do pierwszych sześciu osób z listy.

- No to do roboty - powiedział komisarz Greg do swych podopiecznych.

Oboje Dominika i Marcin byli młodzi i pełni zapału do pracy. Zdaniem komisarza dobrze się uzupełniali. Mógł im powierzać coraz bardziej odpowiedzialne zadania.

Ulica Kaniowska, pierwsza na liście, okazała się miejscem spokojnym, pozbawionym wielkomiejskiego ruchu z szeregiem małych jednorodzinnych domów. Marcin był w tej okolicy po raz pierwszy. Otworzyła im starsza pani.

- Państwo w sprawie ankiety? - zapytała.

- Nie, jesteśmy z policji - Marcin pokazał legitymację. - A jaką ankietę ma pani na myśli?

- Proszę do środka - zaprosiła, nie okazując najmniejszego zdziwienia ich wizytą.

Wprowadziła ich do pokoju z tarasem wychodzącym na niewielki ogródek. Pokój najwyraźniej spełniał wiele funkcji, bo prócz dużego stołu znajdowało się w nim też biurko z komputerem.

- Stale jestem nagabywana w różnych sprawach - kontynuowała. - Ostatnio odpowiadałam na temat preferencji wyborczych, a poprzednio wiary. O, niech państwo spojrzą - wskazała na artykuł w rozłożonej na stole gazecie. - Przeczytałam właśnie, że dziewięćdziesiąt procent naszych rodaków deklaruje udział w ceremoniach religijnych, a tylko osiem procent wierzy w życie pozagrobowe. Dziwnie, prawda?

Dominika uśmiechem zgodziła się z przemyśleniami starszej pani, która zachęcona tym ciągnęła dalej.

- To po co oni wszyscy do tych kościołów chodzą?

- A pani jest osobą wierzącą? - zagadnął Marcin.

- Określiłabym siebie jako „niedowierzającą”. Dawniej mówiłam wierząca, ale niepraktykująca.

- Dawniej - podchwyciła Dominika. - Coś się zmieniło?

- Właściwie nie, chociaż w pewnym momencie uświadomiłam sobie, że żyję w dziwnym kraju, nie sądzicie? Większość z nas należy do praktykujących, ale niewierzących!

- Czym pani to tłumaczy? - zapytał znowu Marcin.

- Ubóstwem duchowym, intelektualnym, sama nie wiem. Może zwyczajnym prostactwem. Ale państwo nie przyszli przecież na rozmówki filozoficzne. Co się stało?

Po uważnym wysłuchaniu tego, co Marcin miał do powiedzenia, rozłożyła bezradnie ręce.

- Nie wiem, czy będę umiała pomóc. To wszystko stało się tak nagle. Prowadząca program zasłabła i osunęła się na podłogę.

- Czy kojarzy pani to zaśląbnięcie z jakimś innym wydarzeniem? - zapytała Dominika.

- Może... Do pewnego stopnia... Widzą państwo, to były drastyczne wynurzenia wielokrotnego mordercy, ale z drugiej strony nie podejrzewam pani Olgi o taką wrażliwość.

- Ma pani na myśli omdlenie? - spytał Marcin.

- Tak. W pierwszej chwili wszyscy byliśmy zdezorientowani co się stało.

- A później? - podchwyciła Dominika.

- Podeszliśmy bliżej, żeby zobaczyć, czy można jakoś pomóc. Powstał ścisk i reżyser zarządził opróżnienie studia.

- Czy taki znaczek coś pani mówi? - Dominika pokazała zapakowany w folię numererek.

- Nie. A on ma jakieś znaczenie?

- Tego jeszcze nie wiemy - powiedział Marcin. - Mam nadzieję, że nie przeszkodziliśmy w pracy - spojrzał na ekran włączonego komputera.

- To tylko rozrywka - odparła starsza pani.

- Gra pani w gry komputerowe? - zdziwił się.

- Nie. Takie zabawy mogą być dobre dla wnuczki. Ja lubię sobie posurfować w Internecie. Zawsze czegoś nowego człowiek może się dowiedzieć.

Kiedy furtka się za nimi zamknęła, szli w milczeniu do samochodu, wreszcie Marcin powiedział.

- Jakaś dziwna, nie uważasz?

- Masz na myśli tę starszą panią? Mnie się dziwna nie wydała.

- Dokąd teraz?

- Zaczekaj - Dominika zatrzymała się nagle ze wzrokiem utkwionym gdzieś daleko. - Widzisz tamten samochód?

- Gdzie?

- Tam na końcu ulicy - Dominika jedną ręką wskazywała rząd samochodów zaparkowanych po drugiej stronie jezdni, a drugą przysłoniła oczy, bo promienie słoneczne utrudniały jej widzenie. - Zdaje mi się, że ktoś przed nami zamierza uciec.

Rzeczywiście w tym momencie z piskiem opon ruszył jakiś samochód. Zasłaniał go rząd innych zaparkowanych tuż przy chodniku. Wyjechał z Kaniowskiej, skręcił w prawo w Mierosławskiego i tyle go widzieli.

- Myślisz, że powinniśmy zarządzić pościg? - zapytał Marcin.

- Za późno.

- Co konkretnie zobaczyłaś?

- Kiedy stanęliśmy przy radiowozie, idąca w naszym kierunku postać nagle zawróciła, pobiegła do zaparkowanego tam na końcu ulicy samochodu i jak widziałeś, odjechała.

- Dlaczego mówisz „postać”?

- Była w dresie z naciągniętym na głowę kapturem. Tak ubiera się młodzież obojga płci, a niekiedy i nie młodzież. Zapamiętałaś, jak wyglądał samochód?

- Tylko granatowy kolor - odparł Marcin. - A swoją drogą nawet na takie przesłuchania nie powinniśmy wybierać się oznakowanym samochodem.

- I tak, i nie. Gdyby nie było jasne, że jesteśmy z policji, ten ktoś mógłby przejść obojętnie. A tak, przynajmniej wiemy o istnieniu w tej okolicy kogoś, kto ma powody się nas bać.

- Dokąd teraz?

- Łomianki - odpowiedziała Dominika.

To osiedle, podobnie jak na Kaniowskiej, składało się z szeregowo ustawionych domków jednorodzinnych, ale pochodziło z całkiem innej, nowej epoki.

Drzwi otworzył im mężczyzna w średnim wieku, który niczym by się nie wyróżniał, gdyby nie fryzura polegająca na wygoleniu części czaszki i pozostawieniu długich włosów pośrodku. Mimo chłodu ubrany w krótkawe szerokie spodnie i koszulę bez rękawów. Wyglądał niechlujnie i pretensjonalnie zarazem.

Rozmowa z nim okazała się niezbyt owocna. Nie żeby nie miał nic do powiedzenia – przeciwnie. Chciał zaistnieć za wszelką cenę. Przedstawił policjantom wersję wydarzeń niezbyt pokrywającą się z wcześniejszymi ustaleniami.

- Pierwszy podbiegłem do pani Olgi – powiedział. – Chciałem ją ratować.

- Jak? Ma pan jakieś przygotowanie medyczne? – Dominika usiłowała ukryć niechęć, jaką budził w niej przesłuchiwany świadek. Wygląd nie powinien wpływać na ocenę człowieka, starała się przekonywać samą siebie, ale wiedziała, że to nieprawda. Damskie magazyny wmawiały jej coś zupełnie odwrotnego, że wygląd jest najważniejszy. Wygląd kobiety, oczywiście, bo mężczyźni wolno być odrażającym. Nagle uprzytomniła sobie, co tak naprawdę w wyglądzie ludzi ją pociąga, a co odpycha. To była ta część powierzchowności, na którą każdy ma wpływ, czyli gust lub jego brak.

- Nie.

- Czy zauważył pan może taki znaczek? – Dominika pokazała ofoliowany numerok.

- Tak – padła szybka odpowiedź, po której nastąpiła dłuższa przerwa. Świadek zastanawiał się, jak swoją odpowiedź uzupełnić. W końcu dodał. – Widziałem, jak ktoś przyklepia ten znaczek do ubrania pani Olgi.

- Kto? – zapytał Marcin.

- Tego nie wiem. Widziałem tylko rękę.

- Damską? Męską? - Dominika miała nadzieję, że udało się złapać trop.

- Była w rękawiczce.

- Rękawiczki w studiu? - zdziwił się Marcin.

- No właśnie - mężczyzna z wymyślną fryzurą wyglądał na lekko stropionego.

Kiedy wsiedli do auta, Marcin zapytał Dominikę, co sądzi o tej ostatniej wypowiedzi.

- Rękawiczki tłumaczyłyby, dlaczego nie znaleźliśmy odcisków palców ma numerku. Wpadniemy jeszcze do telewizji?

- Myślałem, że raczej na kawę.

- Co? - spytała lekko zdziwiona.

- Przepraszam - bąknął.

- Nie ma za co. Jestem po prostu zdziwiona, bo to pierwsza taka propozycja z twojej strony.

- Zaraz „propozycja”.

- Wiesz co? Jedźmy do tej telewizji. O tej porze powinniśmy zastać tam kogo trzeba - powiedziała lekko poirytowanym tonem. Marcin chwilami ją wkurzał. Był co prawda - i zarazem na szczęście - całkiem inny od kolegów ze studiów. Tamci to sami niedojrzali faceci, szukali raczej mamusi niż partnerki. Marcin odwrotnie, często próbował się nią opiekować, mimo że tego nie potrzebowała. Po kilku utarczkach słownych on nadal jej nie rozumiał, ale może mężczyźni „już tacy są”, jak mawiała ciocia Blanka. Jako psycholog, Dominika powinna umieć odpowiedzieć sobie, co właściwie tym razem ją zirytowało. Ale może lepiej tego nie dociekać?

- Obawiam się, że Greg nie będzie zachwycony tym, czego udało nam się dzisiaj dowiedzieć - powiedziała Dominika.

- Sam nie wiem, czego się spodziewaliśmy po ponownej wizycie w telewizji. Nikt nic nie wie i każdy ma ważniejsze sprawy na głowie niż rozmowa z policją - zgodził się Marcin. - Dopijemy kawę i zmywamy się.

- Czy to nie ta dziennikarka od wiadomości? - spytała Dominika, dyskretnie wskazując sąsiedni stolik.

- Ona - przyznał Marcin. - Tylko, że nieumalowana wygląda znacznie mniej atrakcyjnie.

Dziennikarka przy sąsiednim stoliku zajęta była rozmową z jakimś mężczyzną siedzącym tyłem do policjantów.

- Jak poszło? - spytała.

- Dobrze - odparł. - Zawsze wiedziałem, że z ciebie polityczne stworzenie.

- Przeceniasz mnie - powiedziała skromnie. - Brak mi ambicji politycznych.

- I kto to mówi! Ty chyba wiesz najlepiej, że prawdziwą politykę robi się tu, w telewizji. Posłowie i rząd mogą nam zazdrościć, zabiegać o nasze względy. To tu się nie tylko odpowiednio komentuje wydarzenia, ale co ważniejsze, decyduje o ich ujawnieniu lub przemilczeniu. Tobie, zresztą o tym mówić nie muszę.

- Dajemy ten materiał o żonach gangsterów? - spytała najwyraźniej usatysfakcjonowana porcją komplementów.

- Koniecznie, zwłaszcza że dwie zgodziły się pokazać twarze. Przydał by się też jakiś komentarz krytyczny odnośnie propozycji zaostżenia kodeksu karnego.

Dominika z Marcinem wymienili spojrzenia i mocniej nadstawili uszu.

- Dyżurnego obrońcę praw wszelakich dawaliśmy wczoraj - zauważyła dziennikarka.

- O, przypomniałaś mi, że dawno nie występował na naszych łamach dyżurny homo.

- Brak powodu. Ulubieńcami publiczności są ostatnio *zieloni*.

- Ulubieńcami są ci, których kreujemy. Lepiej żebyś o tym nie zapominała.

- To może czas na bojkot zapowiedzi rygorów szkolnych?

- Dobry pomysł, zwłaszcza że można by go rozszerzyć o protest niepełnosprawnych umysłowo. Nic nie uatrakcyjnia wiadomości telewizyjnych bardziej, niż trupy i wywiady z debilami.

- Idziemy? - zapytała Dominika.

- Nic tu po nas - zgodził się Marcin.

Zanim jednak wstali, w drzwiach kawiarni pojawił się reżyser, z którym wcześniej rozmawiali. Towarzyszył mu jakiś mężczyzna zawzięcie o czymś rozprawiający. Reżyser dał im znać ręką, żeby na niego zaczekali. Najwyraźniej nie mógł uwolnić się od natręta. Podeszli bliżej i wtedy policjanci mogli przekonać się, czego dotyczyła rozmowa.

- Przyznasz, że jest to jedyny pewniak - perorował mężczyzna. - Wystarczy zrobić aluzję do seksu, żeby pojawiły się uśmiechy na twarzy, niezależnie od kontekstu.

- Wiem, ale w tekście proponowanym przez ciebie brak pomysłu, krzty oryginalności, nie mówiąc już o braku pointy.

- A kto by się bawił w takie detale. Jest seks i ludziska będą chichotać.

- Może i będą. Wrócimy do tego, a teraz mam jeszcze coś do załatwienia - powiedział reżyser, odwrócił się od tekściarza i podszedł do stolika policjantów.

- Tu są pewne fragmenty tego ostatniego nagrywanego programu - powiedział, kładąc na stoliku kasetę. - Oldze się zdawało, że wszyscy przestępcy będą szczęśliwi, mogąc pokazać się w telewizji i pochwalić swoimi wyczynami.

Obawiam się, że nie wzięła pod uwagę tych, co zostali na wolności i którym przechwałki skazanych mogłyby zagrażać.

- Ma pan coś albo kogoś konkretnego na myśli? - spytała Dominika.

- Nie znam się na tym. To wasza działka - odparł szorstko i wrócił do stolika, który zajął jego wcześniejszy rozmówca.

Rozdział II

- Jakie są wyniki wyprawy na północ? - spytał Greg Dominikę i Marcina po ich powrocie do komendy. Stanęli przy jego biurku i znowu chyba trochę za blisko siebie jak na kolegów z pracy, pomyślał ich szef. Raptem, trochę ze zdziwieniem, uświadomił sobie, że jego podwładna jest ładną dziewczyną. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył? Pewnie wszystkiemu winna jest Monika. Tylko urodę własnej żony zauważał.

- Z sześciu zaplanowanych wywiadów udało nam się porozmawiać z czterema osobami, ale nie wniosły niczego nowego - odparł Marcin.

- Może lepiej pójdzie z tymi mieszkającymi dalej - zgodził się komisarz. Rozesłaliście do nich zawiadomienia?

- Tak - powiedziała Dominika. - Przesłuchamy wszystkich, ale przypuszczam, że niewiele nam to da.

- A co z telewizją? - kiedy zadał to pytanie, pomyślał, że Dominika jakoś mu się kojarzy z telewizją. Jest podobna do tej młodej aktorki, jak jej tam?.. Mniejsza z tym. Każdy może być do kogoś podobny.

- To - położyła kasetę z nagraniem otrzymanym od reżysera.

- Jeszcze nie zdążyliśmy jej przejrzeć - wyjaśnił Marcin.

- No, to do roboty. Trzeba wnikliwie przeanalizować nagranie. Wiecie co, ja się tym zajmę - odsunął kasetę na brzeg biurka. - A wy powiedzcie mi o własnych odczuciach. Zastanówmy się, kto zyskał na śmierci Olgi Szmajdy?

- W takim gnieździe os wielu jest pewnie zadowolonych - zauważyła Dominika. - Gwiazdy bywają podziwiane, ale i nienawidzone.

- Coś konkretnego? - spytał Greg.

- Raczej nie - wtrącił Marcin - chociaż gołym okiem widać, że bój o schedę już się zaczął. Nie wydaje mi się jednak, żeby ktoś miał uprzywilejowaną pozycję, dlatego walkę o stołek jako motyw zbrodni raczej bym wykluczył.

- Jestem odmiennego zdania - zaproponowała Dominika - Wszyscy bez wyjątku, z którymi rozmawialiśmy, skrywali bardziej lub mniej udolnie zadowolenie z tego, co się stało. Najwyraźniej nikt się nie obawiał utraty pracy po wypadnięciu programu z repertuaru stacji.

- Więc albo jest już następca, albo są pewni kandydaci na opróżniony właśnie stołek - zgodził się Greg. - Myślicie, że potencjalnego zabójcy powinniśmy szukać w najbliższym otoczeniu denatki?

- Ja bym sugerował trop finansowy - powiedział Marcin.

- To znaczy? - podchwycił szef.

- Zacznijmy od rozwiązań najprostszych - zasugerował Marcin. - Jeżeli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze - zacytował dobrze znane powiedzonko. - Rozpatrując motywy, warto zauważyć, że Olga Szmajda zostawiła spory majątek, a jedynym spadkobiercą prawdopodobnie jest mąż.

- Coś o nim wiemy?

- Na razie niewiele ponad to - Dominika wyglądała na dobrze przygotowaną do rozmowy. Z trzymanej w rękę teczki wyjęła jakieś wycinki z kolorowych gazet. - Szmatałwce z braku większych skandali podpatrują od czasu do czasu, z kim się spotyka mąż gwiazdy telewizyjnej.

- Coś z tego wynika? - Greg wziął do ręki pierwszy z wycinków.

- Tylko tyle, że najpierw fotografowano go w towarzystwie jakiejś ciemnowłosej dziewczyny, później blondynki.

- Co to za dziewczyny?

- Tego nawet wścibscy reporterzy się nie dowiedzieli albo były to postacie nieciekawe dla ich magazynów.

- Należy prześledzić ten wątek - zdecydował komisarz. Nad czymś się przez chwilę zastanawiał, po czym dodał. - Kto jeszcze zyskał na jej śmierci?

- My wszyscy - odparła bez wahania Dominika.

- Co przez to rozumiesz?

- Nie ma już, przynajmniej na razie, tych programów gloryfikujących zbrodnię i głupotę.

**

Siedzieli po dwóch stronach prostego drewnianego stołu i mierzyli się wzrokiem. Marcin był zdecydowany łatwo nie odpuścić. Zanim zadał następne pytanie, potarł podbródek i stwierdził, że czas byłoby się ogolić.

- Czy pańska żona używała narkotyków?

- Nigdy mi się z tego nie zwierzała. A jakie konkretnie narkotyki ma pan na myśli?

- Na przykład amfetaminę.

- No, wie pan, jej praca była chwilami wyczerpująca.

- Czyli brała - stwierdził Marcin. - Koks też?

- Ma pan zapewne na myśli kokainę? - Jakub Szmajda najwyraźniej próbował uchodzić za człowieka eleganckiego, który nie posługuje się slangiem.

- Mów człowieku, co wiesz. Nie będziemy tu przecież siedzieli do wieczora.

- W tym rzecz, że nic nie wiem. Żona nie opowiadała mi o takich sprawach.

- Gdzie był pan podczas emisji? - Marcin zmienił temat.

- Na widowni - Szmajda nie rozstawał się z pozą zblazowanego playboya, w czym nie przeszkadzała mu nawet sytuacja wdowca, którym dopiero co został.

- A dlaczego pańskie nazwisko nie znalazło się na liście uczestników?

- Nie mnie powinien pan o to pytać.

- Ale pytam właśnie pana - Marcin postanowił nie dać się wyprowadzić z równowagi, chociaż miał przed sobą niełatwe zadanie. Facet wkurzał go maksymalnie. Taki typowy „brunet wieczorową porą”, jakby go określiła cyganka wróżąca dziewczynie marzącej o wielkiej miłości. Nie umiałby powiedzieć, skąd wzięło mu się to porównanie, ale było trafne.

- Może dlatego, że mam stałą przepustkę i w miejscu pracy żony wszyscy mnie znają.

- Jeszcze jeden dziwny zbieg okoliczności: nie ma pana na zdjęciach publiczności. - Ciekawe, co dziewczyny widzą w takich facetach, zastanawiał się. No, może po zamachach terrorystycznych moda na brunetów trochę zmaleje i znowu blondyni będą w cenie, pocieszał się.

- To może wcale mnie tam nie było - przesłuchiwany wdowiec uśmiechnął się szeroko, jakby reklamował wybielającą pastę do zębów.

- Spróbuję to wyjaśnić - obiecał Marcin. - Znikł też kubek, z którego pańska żona popijała kawę w przerwach programu.

- Podejrzany jestem o jego kradzież?

- Gorzej - powiedział chłodno przesłuchujący. Nie zamierzał dać się sprowokować żartom przystojniaka. - O otrucie żony.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim przesłuchiwany zebrał się w sobie i powiedział.

- Miło się z panem gawędzi, ale trochę się spieszę, więc jeśli brak panu dowodów na potwierdzenie stawianych mi zarzutów, to już sobie pójdę - wstał i zanim ruszył w kierunku drzwi, włączył komórkę. Wyglądało, jakby ta tylko na to czekała. Nie patrząc, kto dzwoni, podniósł ją do ucha.

Marcin postanowił go nie zatrzymywać, zwłaszcza że nie przychodziło mu do głowy więcej pytań. Facet był arogancki, ale tak na dobrą sprawę nic na niego nie mieli.

Jakub Szmajda zanim dotarł do drzwi, przystanął, a jego twarz przybrała zacięty wyraz. Jedyнным słowem, jakie wypowiedział trzykrotnie z naciskiem, było: „nie”.

Po jego wyjściu Marcin próbował odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego ten facet tak go drażni. Przekonanie o jego winie miał tyle głębokie, co niedające się udowodnić. Należało oddzielić wrażenia od faktów, ale przychodziło mu to z trudem. Nie należał do tych twardzieli, co to kierują się wyłącznie rozumem, trzymając uczucia na wodzy. Wstąpił do policji, bo to był najbardziej oczywisty rodzaj walki ze złem. Często jednak czuł bezsilność, gdy przestępca wymykał mu się ze względu na jakieś układy, czy kruczki prawne wykorzystanie przez adwokatów. Wtedy najchętniej wymierzyłyby sprawiedliwość własnoręcznie.

Jego koledzy po skończeniu prawa usiłowali dostać się do palestry. On wybrał policję, co wszyscy uznali za mało ambitne. Nie zamierzał udowadniać nikomu swoich racji, ale chwilami było ciężko. Brakowało mu oparcia w jakiejś bliskiej osobie, która dobrze by go rozumiała.

Jakub Szmajda po opuszczeniu Pałacu Mostowskich wsiadł do samochodu i zastanawiał się, co zrobić z tak wcześnie rozpoczętym dniem. Czy o tej porze są w ogóle otwarte jakieś sklepy, puby? Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta, sklep na Placu Trzech Krzyży powinien być otwarty. Warto wpaść i przymierzyć tę marynarkę, którą widział na wystawie.

Udało się zaparkować przed Sheratonem. Dzień, który zaczął się tak nieprzyjemnie, miał szansę zakończyć się znacznie lepiej. Marynarka leżała znakomicie i warto

by ją komuś zaprezentować. Ciekawe, czy o tej porze wiadomy stolik w kawiarni hotelu jest już zajęty przez stałych bywalców. Tak czy inaczej, był czas na kawę. Co prawda, podawano ją tam w kubkach, ale jemu ta plebejska maniera nie przeszkadzała.

Staął w progu i rozejrzał się. Zauważył w kącie Kwaska z jakimś nieznanym. Zamierzał wycofać się niepostrzeżenie, ale miał pecha. Grubas pomachał mu przyjaźnie, zapraszając do stolika. Urodą ustępował co najwyżej Kaliszowi. Niekiedy nawet brano go za byłego ministra sprawiedliwości. Nie bez znaczenia mogła tu być po prostu bliskość sejmu. Mógł to być też jeden z powodów, dla którego Kwaśniewski, zwany Kwaskiem lubił przesiadywać w tej właśnie kawiarni.

Jakub nie takiego spodziewał się towarzystwa, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Po dokonaniu prezentacji Witka Jakiegoś tam, Kwasek zapytał znienacka Jakuba, czy nie przystąpiłby do nowego biznesu, który właśnie zaczął rozkręcać.

- Niech zgadnę. Jakaś nowa agencja towarzyska albo wprost przeciwnie, nietowarzyska, popularnie zwana agencją ochrony?

- E tam, tym razem nie chodzi o drobiazgi. Tego jeszcze nie było. Sala Kongresowa będzie wypełniona po brzegi. Sam zapowiem koncert.

- A pozwolenie masz?

- Do czego pijesz?

- Była taka impreza, która nie doszła do skutku, mimo że sporo w nią zainwestowałeś.

- Wtedy byłem za cienki w uszach.

- Fakt. To było jakieś dwadzieścia kilo temu - Jakub pozwolił sobie na uszczypliwość.

- Dziewczyny nie narzekają, a tobie podobać się nie muszę, więc daruj sobie.

Jakub powstrzymał się od komentarza, który nasuwał się nieodparcie, że w przypadku Kwaska uroda nie jest tym, na co dziewczyny lecą.

- No, więc jak? - spytał właściciel podwójnego podbródka. - Przyłączysz się?

- W jakim charakterze? Co, mam zatańczyć, zaśpiewać?

- No uważaj. Kto tu nazywa się Kwaśniewski?

- Panowie - wtrącił milczący dotąd Witek, znajomy Kwaska - ja chętnie przystąpię do interesu. Tylko musiałbym poznać szczegóły.

- Na co ci szczegóły? Wykładasz bańkę i wchodzisz do gry, no nie, Kuba?

- Nie wiem - odparł Jakub. - Ja się na interesach nie znam.

- Trudno zaprzeczyć. À propos, kiedy się ze mną rozliczysz?

-Wkrótce.

- Nie przeciągaj struny.

- U mnie masz jak w banku - Jakub uśmiechnął się nieco krzywo.

- Chińskim chyba. Ale zaczekam. No, to jak będzie? Na razie jesteś gwiazdą towarzystwa, czas pokazać się jako biznesmen.

- Powstrzymam się.

- Dlaczego?

- Muszę mieć czas na rozliczenie się z poprzednich inwestycji.

- Zaczynasz mówić rozsądnie - pochwalił Jakuba Kwasek. - Wrócimy później do tematu. Teraz powiedz nam lepiej, kto jest twoją aktualną dziewczyną. Jesteś jeszcze z tą, jak jej tam? Sandrą?

- Nie - odburknął Jakub, najwyraźniej niezadowolony z obcesowego zachowania kolegi.

Ten jednak niezrażony ciągnął dalej.

- Trzeba ci, Witek, wiedzieć - zwrócił się do mężczyzny, którego Szmajda poznał przed chwilą - że Kuba jest nie lada Casanovą. Dziewczyny za nim szaleją.

- Przesada - odparł skromnie Jakub, ale Kwasek nie odpuszczał.

- Sandra to niezła laska - ciągnął niezrażony stwierdzeniem Jakuba, że się już nie spotykają. - Mówię ci, Witek, zwłaszcza ten jej rozumek.

- Jaki rozumek? - spytał Jakub.

- Dobre pytanie! - ucieszył się Kwasek. - Tę część ciała ma rzeczywiście niepozorną, za to inne... Ale nie będziemy przecież rozprawiali o jej wdziękach.

Ekran komórki zostawionej na blacie stolika zabłysnął i odezwała się melodyjka zapowiadająca połączenie. Wyświetlił się numer, którego Jakub nie znał. Odebrał i słuchał przez chwilę, po czym powiedział: *Teraz nie mogę rozmawiać, jestem bardzo zajęty* i rozłączył się.

- Założę się, że kolejna laska - powiedział Kwasek.

- To na czym dokładnie miałyby polegać ten nowy biznes? - spytał Szmajda, żeby zmienić temat.

- Wchodzę w nowe reality-show.

- Po tym, co się stało, to chyba przedwcześnie - powiedział Witek. - Wiecie oczywiście, co mam na myśli. Śmierć tej prezenterki, jak mówią, to sprawka konkurencji, więc...

- Bywajcie - Jakub Szmajda złapał swoją komórkę i bez pożegnania wybiegł z kawiarni.

- Co mu się stało? - zapytał znajomy Kwaśniewskiego.

- Jak to co! Nie zajarzyłeś? To przecież był mąż Olgi.

Jakub wszedł do samochodu i długo nie ruszał z parkingu. Nie miał ochoty jechać na Mokotów, ale wiedział, że musi. Ciągle były tam rzeczy Olgi i coś należało z nimi zrobić,

w ogóle coś należało zrobić z mieszkaniem. Teraz nie są mu już potrzebne dwa.

Postanowił, że zostawi na razie wszystko tak, jak jest, spakuje tylko to, co jest mu najpotrzebniejsze i przeniesie się do nowego apartamentu na Pradze. Kupił go niedawno i nie zdążył się jeszcze nim nacieszyć. O tym mieszkaniu nikt nie wiedział, no prawie nikt. Był azylem, do którego chętnie uciekał. Włączył silnik i w tym momencie ktoś zapukał w okno z prawej strony. Okazało się, że Kwasek coś jeszcze od niego chce.

- Nowa bryka? - spytał, siadając obok kierowcy.

- Stara. Już trzeci miesiąc nią jeżdżę - odparł machinalnie jak zwykle. Uświadomił sobie jednak, że Kwasek chce mu się przypodobać, i to go zaniepokoiło. Każdy przecież woli szpanować, niż podziwiać innych.

- Nie chciałem mówić przy Witku - Kwasek przeszedł do sedna sprawy - ale nie zamierzam dłużej czekać. Rozumiem, że sprawy spadkowe muszą trochę potrwać, mnie to jednak nie dotyczy. Teraz każdy bank z łatwością udzieli ci pożyczki. Przypominam, że u mnie odsetki rosną szybko.

- Wyluzuj.

- Na razie o twoim długu wiemy tylko my dwaj. Nie zmuszaj mnie, żebym go sprzedał ludziom, którzy będą wiedzieli, co z nim zrobić.

- Grozisz mi?

- Tylko ostrzegam. - Kwasek zamierzał wysiąść, ale Jakub go powstrzymał.

- Słyszałem, że nazwisko, którym się posługujesz, zdobyłeś stosunkowo niedawno - powiedział.

- Skąd o tym wiesz?

- Też mam swoich informatorów.

- Kwaśniewski dobrze brzmi. Nie ja jeden na to wpadłem. Lepiej takich informacji nie rozpowszechniać - zrobił ruch, jakby ponownie zamierzał wysiąść, rozmyślił się jednak i dodał.
- Nie próbuj szukać haka na HaKa. Kojarzysz? Henryk Kwaśniewski, w skrócie H. K. - uśmiechnął się rozbrajająco. - Nie to żebym sam był święty, bo nie jestem, ale jeśli już ktoś na mnie haka znajduje, to tylko po to, żeby samemu na nim zawisnąć.

Wysiadł, a Jakub Szmajda ruszył w stronę mostu.

Zapadł już zmrok, kiedy dotarł do apartamentu na Pradze. Portier skinął mu głową i wrócił do wpatrywania się w ekrany. Nietrudno było zauważyć, że nie wszystkie one monitorują budynek. Ten, który najbardziej przyciągał uwagę ochroniarza, nadawał właśnie mecz piłki nożnej.

Po ciężkim dniu Jakub stanął wreszcie przed drzwiami mieszkania i włożył klucz do zamka. Marzył tylko o tym, żeby wziąć prysznic, usiąść wygodnie ze szklaneczką czegoś mocniejszego, kojącego nerwy, i zapomnieć o bożym świecie. Zdziwił się, że drzwi zamknięte były tylko na jeden zamek. Czyżby pierwsze oznaki sklerozy? Poczł niepokój, ale nie tyle objawami starości, co przecuciem czegoś nieprzewidzianego, co czeka po drugiej stronie drzwi. Starł się zachowywać możliwie cicho, tak na wszelki wypadek.

Smuga światła padająca przez szparę uchylonych drzwi do sypialni nie pozostawiała złudzeń.

- Jak tu weszłaś? - spytał od progu.

- Jak to jak? Zwyczajnie, jak zwykle - odpowiedziała z tym swoim rozbrajającym uśmiechem. To znaczy domyślał się uśmiechu po dźwięku głosu, bo jej twarzy nie widział.

- Przecież zwróciłaś mi klucze.

- Tak, ale teraz, po tym co się stało, nie mogłam zostawić cię samego. Cieszysz się?

- Jestem zmęczony. Jak weszłaś? Pewnie wpuścił cię ten stary portier?

- Powiedziałam, że zapomniałam kluczy. Wiesz, że on ma do mnie słabość.

- Wiem - usiadł na brzegu łóżka, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. Dobrych rozwiązań nie było.

- Jutro zaczniemy nowe życie - szczebiotała. - Przenosimy się na Mokotów.

Spojrzał na nią uważnie. Otwarte drzwi do łazienki rzucały cień na jej twarz, prawie niewidoczną. Mimo to mógłby przysiąc, że w jej oczach widzi blask podniecenia, którego sam nie doświadczał i nagle uświadomił sobie, jakiego doznaje uczucia. Nie było ono miłe. Zawładnął nim nieuzasadniony lęk. Ale czy na pewno nieuzasadniony?

Posłanka Brygida Redman brylowała na spotkaniu z wyborcami, które sporo się przeciągnęło. Burzliwa dyskusja o tolerancji nie pozwalała zakończyć zebrania w przewidzianym czasie. Trudno było je przerwać ot tak w pół słowa. Starsza kobieta nie zgadzała się z jej poglądami i gdyby wyszła, nie postawiwszy na swoim, wyglądałoby to na dezercję.

- Nie wiem, co skłania panią do przypuszczeń, że opowiadam się za szerzeniem pornografii - powiedziała posłanka. - Ja tylko bronię wolności wyrażania przekonań. Odosobnione przypadki, takie jak samobójcza śmierć nastolatki, która poczuła się poniżona przez kolegów z klasy, nie może być powodem restrykcji na szeroką skalę. Wybryk paru chłopców nie jest powodem do zmian w zakresie edukacji ani tym bardziej do zakazu puszczania treści erotycznych w mediach. Niczym nieuprawnione jest łączenie dostępności

przekazów o treściach erotycznych, nazywanych zaraz przesadnie pornografią, z zachowaniem kilku chłopców, których żarty wykroczyły poza to, co starsze pokolenie uważa za właściwe. Samobójstwa zdarzały się zawsze i nie należy robić z tego sensacji - zakończyła swoje wystąpienie.

Kilka zdawkowych oklasków zdawało się świadczyć, że nie najlepiej trafiła w nastrój sali. Żoliborz zamieszkują ludzie starsi, nierozumiejący postępu. To nie był jej elektorat. Mniejsza z tym. Teraz jednak należało się spieszyć, żeby zdążyć na posiedzenie sejmowe zaplanowane jeszcze na ten wieczór. Kiedy zamierzała wsiąść do samochodu, zauważyła, że nie ma teczki z aktami. Tak to jest, kiedy brak odpowiedniego asystenta przy boku, ale wiadomo, ile by to kosztowało. Pieniądze na biuro poselskie można przecież lepiej spożytkować.

Trzeba będzie o tym pomyśleć, ale teraz po teczkę musiała wrócić sama. W sali było jeszcze kilka osób kontynuujących dyskusję zapoczątkowaną przez posłankę. Teczka leżała na krześle, tam, gdzie ją zostawiła.

Gdyby nie ten powrót, wszystko potoczyłoby się zgodnie z planem, a tak, przez ten drobny incydent drogi różnych osób pokrzyżowały się i to w sensie jak najbardziej dosłownym.

Posłanka wsiadła do samochodu i ruszyła ostro. Lubiła szybką jazdę, zwłaszcza po dodającej animuszu lampce wina. Wyjechała z parkingu i włączyła się do ruchu na ulicy Krasińskiego. Na placu Wilsona musiała trochę zwolnić, ale dalej nie było już żadnych przeszkód, żeby dodać gazu.

Rowerzysta jechał sobie jak zwykle chodnikiem, minął kino Wisła i przez moment zastanawiał się, czy przejechać na drugą stronę ulicy. Ale od kiedy władze zabroniły jazdy rowerem po parku Żeromskiego, równie dobre mógł wybrać chodnik po słonecznej stronie, żeby dojechać do ulicy Czarnieckiego. Tam z impetem wjechał na przejście dla pieszych, zręcznie

omijając jakiegoś starszego mężczyznę z zakupami, który nerwowo podskoczył.

Posłanka rowerzysty nawet nie zauważyła. Przypomniała sobie właśnie, że zapomniała zapiąć pas. Automatyczna czynność niewymagająca uwagi, ale zaczep pasa gdzieś się podwinął i nie dawał się namacać. Nachyliła się, żeby go poszukać i w tym momencie samochód jadący przed nią gwałtownie przyhamował, żeby uniknąć potrącenia rowerzysty. Ona również zahamowała ostro. Zarzuciło samochodem i znalazła się na przeciwnym pasie ruchu. Nadjeżdżający tir jechał zgodnie z przepisami, nie miał jednak najmniejszej szansy zatrzymać się na przestrzeni paru metrów. Zderzenia czołowego nie dało się uniknąć. Potężny huk zaalarmował mieszkańców spokojnej dzielnicy.

Tylko rowerzysta niczego nie zauważył, pedałując spokojnie po wąskim chodniku ulicy Czarnieckiego w kierunku placu Inwalidów. Słuchawki na uszach i bardzo głośna muzyka wykluczały usłyszenie czegokolwiek, co działo się w pobliżu.

Kwasek siedział przy swoim stoliku i przyjmował interesantów. Wolał kawiarnię od biura, bo tu można było zobaczyć więcej, dowiedzieć się, co w trawie piszczy. Tak było właśnie teraz. Przed chwilą przysiadł się do niego Lobby. Nie znał nawet jego prawdziwego nazwiska, wiedział tylko, że ksywkę zawdzięcza skrótowni słowa: lobbysta.

- Jak nie zrobisz użytku z papierów teraz, to niedługo mogą przydać się psu na budę - powiedział.

- Nie martw się o moje teczki - odparł Kwaśniewski, zwany Kwaskiem.

- Szkoda żeby się zmarnowały. Po otwarciu archiwów SB, twoje gwałtownie tracą na wartości.

- Nie martw się o mnie - powtórzył cierpliwie. - Z czym przychodzisz? Jak wyglądają twoje interesy?

- Mam coś dla ciebie - powiedział z ożywieniem Lobby. - Może kupisz gazetę?

- Lub czasopisma? - zażartował Kwasek.

- Właściwie źle się wyraziłem. Nie tyle sama gazeta jest do kupienia, co tytuł.

-A jaka to różnica?

- Zasadnicza. Gazetę kupuje się z redakcją, a tytuł po to, żeby redakcję wypieprzyć.

- Nie mam ambicji zaczynania czegoś od samego początku.

- Tu nie chodzi o zaczynanie czegokolwiek. Gazeta jest do likwidacji.

- Nie kumam. Wyduś wreszcie, na czym ten biznes miałby polegać.

- Chodzi o zlikwidowanie paru lokalnych tytułów.

- I brak pieniędzy na ich wykupienie? - spytał domyślnie Kwasek.

- Przeciwnie, zostały wykupione, ale ich redaktorom nikt nie powiedział, że są przeznaczone do likwidacji.

- I ja mam im o tym powiedzieć?

- To są darmowe gazety, które powinny utrzymywać się z ogłoszeń. Trzeba dogadać się z punktami, w których są wykładane.

- Żeby ich nie przyjmowały? - próbował znowu zgadnąć Kwasek.

- Najlepiej - żeby tam w ogóle przestały docierać. Proste zadanie dla agencji ochrony.

- Zanim zapytam, co z tego będę miał, chciałbym wiedzieć, kto jest zleceniodawcą.

- Daj spokój. To chyba oczywiste.

Rozdział III

Nagła śmierć osoby publicznej wymaga szczegółowego zbadania okoliczności, nawet jeśli jest to tylko wypadek samochodowy. Prokurator jest odpowiedzialny za ustalenie, czy na pewno był to tylko nieszczęśliwy wypadek. Policja nie znalazła niczego, co mogłoby sugerować celowe działanie. No, może prawie niczego. W teczce posłanki zawierającej różne służbowe papiery i ulotki reklamujące jej osobę tkwił numerek podobny do tego, znalezione przy zwłokach dziennikarki.

- Co łączy te dwie kobiety? - spytał komisarz Greg, kierując to pytanie najwyraźniej do swoich współpracowników.

- Kolor włosów - odparła Dominika.

- Nie żartuj - upomniał ją Marcin.

- Wcale nie żartuję. Nasz Numerator wybiera brunetki w średnim wieku, dobrze znane publiczności.

- Dwa przypadki, to jeszcze nie seryjny morderca - powiedział Marcin.

- Miejmy nadzieję - wtrącił komisarz. - Prokurator życzy sobie, żebyśmy zbadali wszelkie możliwe powiązania łączące te dwie kobiety.

- Nawet się nie znały. To ustaliłem - powiedział Marcin.

Dominika spojrzała na niego z uznaniem. Spodziewała się, że szef doceni gorliwość kolegi, ale ten najwyraźniej zafrasowany był nurtującym go pytaniem.

- Czy jednak coś jeszcze je łączyło? - zastanawiał się głośno komisarz. — Prócz numerków, oczywiście.

- Posłanka wślawiła się poparciem dla marszów równości - przypomniał Marcin.

- Tolerancja - podsumował Greg. - Tolerancja, to jest to, co łączyło dziennikarkę i posłankę.

- Czyżby więc nasz Numerator należał do jakiegoś skrajnie prawicowego ruchu? - zapytał Marcin.

- Nie można tego wykluczyć - przyznała Dominika.

- Proponuję wrócić do faktów - podjął na nowo komisarz. - Jedyne, co te dwa wypadki śmiertelne ze sobą łączy, to podobne numerki. Ten z torebki posłanki to 3/13.

- Gdyby układać je w kolejności, to brak 1/13 i 2/13 - spostrzegła Dominika.

Zaterkotał telefon na biurku komisarza. *Przyszedł świadek tego wypadku na Żoliborzu* - oznajmił oficer dyżurny.

Po chwili do pokoju wszedł starszy mężczyzna i od progu zaczął swój wywód.

- To jest absolutnie niedopuszczalne, żeby rowerzyści jeździli po chodnikach. Dawniej było to niemożliwe. Takich chłystków widuję stale. Są bezkarni. Ta kobieta zginęła przez niego. Przechodziłem przez dwupasmową jezdnię ulicy Krasińskiego w kierunku Czarnieckiego, prawidłowo na pasach, kiedy nagle wyprzedził mnie rowerzysta, prawie potrącając. Nie bacząc na nadjeżdżające od strony placu Wilsona samochody, wtargnął na jezdnię, powodując karambol. Nawet się nie obejrzał, co zrobił.

**

Sekretariat prezesa Henryka Kwaśniewskiego pełnił też rolę poczekalni. Mimo dużej powierzchni bywał za mały, żeby pomieścić wszystkich czekających. Tak właśnie było i tym razem. Interesantów przybywało i pani Basia zaczynała mieć kłopot z ich usadzeniem, a szef ciągle nie wracał.

- Wszystkich państwa przepraszam - powiedział prezes na powitanie. - Utknąłem w korku.

Kwasek zamierzał ukryć się w swoim gabinecie, pozostawiając Basi regulację ruchu według pierwszeństwa oczekujących albo w zależności od ważności spraw. Nie wiedział jednak, że przestała już panować nad sytuacją.

Wszyscy jednocześnie żądali, żeby ich wysłuchał. Krawiec nie bacząc na innych, ściągnął z niego marynarkę i zmusił do przymierzenia fraka, podczas gdy reżyser ustalał jakieś szczegóły, o których, nie wiadomo dlaczego, sam nie chciał zdecydować. Z kolei sekretarka podsunęła mu coś do podpisania, co nie mogło ani chwili dłużej zaczekać.

Przy całym tym rozgardiaszu tylko jeden człowiek siedział nieruchomo, czekając, aż prezes będzie mógł poświęcić mu uwagę, całą uwagę. Kwasek od początku go zauważył i obecność mecenasa trochę go zaniepokoiła. Papug rzadko fatygował osobiście, więc na pewno miało miejsce jakieś szczególne wydarzenie.

Wreszcie udało się pozbyć wszystkich natrętów. Zostali w gabinecie tylko we dwóch.

- Urwanie głowy z tym całym koncertem - powiedział Kwasek. - Ale nareszcie powiodło mi się i dopiąłem swego. Utrę nosa tym wszystkim, którzy myśleli, że mogą sobie ze mną pogrywać, jak chcą.

- Boruta dostał zielone światło na Liczbiarza - odparł prawnik, jakby nie słyszał, co prezes do niego mówi.

- Jak to? Przecież wygraliśmy tę sprawę.

- Niezupełnie. Po otwarciu akt безпеki wyszły na jaw nowe okoliczności, ale nie to nawet jest najważniejsze.

- Wiem - przerwał Kwasek. - Boruta wrócił do łask.

- Nie tyle on sam, co wola postawienia przed sądem pacyfikatorów stanu wojennego.

- To co mam robić?

- Najpierw unikać przesłuchania tak długo, jak się da. Zwolnienia lekarskie biorę na siebie.

- Czy ten Boruta nie rozumie, że gdybym powiedział, co wiem, nie dożyłbym nawet pierwszej rozprawy?

- Jest służbistą i na moje wyczucie nie popuści. Czeka nas nowy proces.

- Generał znowu się wywinie, a ja mogę stracić nie tylko dobre imię, ale wszystko, co mam.

- Imię jest rzeczywiście dobre - prawnik pozwolił sobie na sarkastyczny uśmiech. - Kiedy wpadłeś na pomysł zmiany nazwiska na Kwaśniewski?

- Nie pamiętam. Podałem pierwsze lepsze, jakie przyszło mi do głowy. Wtedy jeszcze nic nikomu nie mówiło. Nie ja pierwszy wpadłem na ten pomysł.

- Podobno.

- Co podobno?

- Jego ojcu też podobno bezpieczeństwa je zmieniała.

- Może i tak, ale mimo zbieżności nazwisk on się za mną nie wstawi.

- To masz raczej jak w banku. Trzeba jednak być dobrej myśli.

Kwasek był dobrej myśli. Uważał, że wszystko układa się pomyślnie, no może prawie wszystko. Nie ma czasu na zastanawianie się nad każdym drobiazgiem. Zbyt wiele spraw działo się jednocześnie, ale on to lubił. Ten gwar, poczekalnia pełna interesantów, dawały poczucie bycia w centrum wydarzeń. Po wyjściu adwokata nagle zrobiło się pusto, nawet sekretarka nie zajrzała, żeby przypomnieć o jakichś umówionych spotkaniach. Ta cisza zaniepokoiła go. I słusznie, jak się po chwili okazało.

Uchylił drzwi do sekretariatu i zamiast Basi zobaczył kogoś, kogo najmniej się spodziewał.

- Poznajesz mnie? - spytał starszy mężczyzna w nienagannie skrojonym garniturze.

Kwasek przytaknął skinieniem głowy. Doskonale wiedział, z kim ma do czynienia, ale żadne odpowiednie pozdrowienie nie przychodziło mu jakoś na myśl. Wreszcie powiedział.

- Myślałem, że jesteś w Niemczech.

- Jestem - mężczyzna podszedł bliżej. Wzrostem dorównywał Kwaskowi, ale tuzą mu ustępował. Zrobił kilka kroków. Poruszał się jak dawniej bardzo dynamicznie. - Zaprosisz mnie do gabinetu?

- Oczywiście - Kwasek przepuścił gościa przez próg. Rozejrzał się jeszcze raz za sekretarką, jakby istniała szansa, że ukryła się w jakimś kącie. Nie widząc jej, zostawił drzwi uchylone - Czegoś się napijesz, Hubercie? - specjalnie zwrócił się do swojego gościa po imieniu. Żeby podkreślić zażyłość, której tak naprawdę nigdy między nimi nie było.

- Nie zwracajmy sobie tym głowy. Usiłowałem skontaktować się z tobą, ale rzadko bywasz we własnym klubie.

- Szykuję dużą imprezę.

- Słyszałem. Mam nadzieję, że po jej zakończeniu twoje konto spęcznieje.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Kwasek nie lubił wzmianek na temat jego konta. Niczego dobrego takie odzywki nie wróżyły.

- Nie udawaj, że zapomniałeś. To było bardzo dawno temu, ale nie rozliczyłeś się ze mną jak należy.

- Możemy zrobić to teraz - Kwasek wyjął portfel.

- Widzę, że nabrałeś poczucia humoru, z którym wcześniej różnie bywało - Hubert pozwolił sobie na ironiczny ton.

- Co przez to rozumiesz?

- Spodziewam się, że chcesz mi zaproponować przeliczenie według kursu sprzed dwudziestu lat, a może się mylę?

- Nie mylisz się - odparł chłodno Kwasek. - Innego przelicznika nie znam.

- A ja tak. Jesteś mi winien milion. Milion - powtórzył - nie sto złotych.

- To się jeszcze okaże, kto komu i ile jest winien. Słyszałeś może o wznowieniu procesu? Boruta wraca do akcji.

- Ty próbujesz straszyć mnie prokuratorem? - Hutnicki roześmiał się.

- Skoro ty próbujesz wyłudzić ode mnie pieniądze.

- Już dobrze. Niech będzie, że żartowałem. Potrzebuję nowe namiary na ludzi z branży budowlanej i piłkarskiej.

- Zawsze lubiłeś sport. Może jednak napijesz się czegoś. Mam dobrą whisky.

- Jeżeli mamy znowu razem prowadzić interesy...

- Mam coś - zakomunikowała Dominika. - Śmierć rowerzysty.

- Jakiego rowerzysty? Temu, który według słów świadka spowodował wypadek posłanki, nic się przecież nie stało? - wtrącił Marcin.

- Mówię o starym wypadku z Marszałkowskiej.

- A co on ma wspólnego ze sprawami obecnie prowadzonymi? - zapytał komisarz Greg. - Zdarzył się jakiś czas temu i z tego co wiem, okoliczności zostały wyjaśnione.

- Zgadza się. Niczego podejrzanego wtedy nie odkryto. Przejrzałam rzeczy denata, których nikt z depozytu nie odebrał i oto co znalazłam. - Dominika położyła na stole kartonik z napisem 1/13.

- No to należy do sprawy wrócić - uznał Greg. - Numerek był przyczepiony do ubrania?

- Nie, w kopercie z jego nazwiskiem. Data stempla pocztowego jest nieczytelna. Mógł go sam włożyć do tej

koperty albo przysłano mu go pocztą.

- Dowiedz się o nim wszystkiego, co możliwe - zarządził komisarz. - A teraz proponuję zastanowić się nad tym, co już wiemy i jakie możemy wyciągnąć wnioski. Przesłuchania widzów towarzyszących emisji w studiu telewizyjnym nie zaowocowały żadnymi nowymi ustaleniami. Podobnie mają się sprawy z uczestnikami ostatniego przedwyborczego spotkania posłanki Redman, których udało się odszukać. Nikt nie umiał nam powiedzieć, w jaki sposób tajemniczy, choć niepozorny numer, znalazł się w jej papierach.

- A tę kasetę, którą dał nam reżyser już szef oglądał? - zapytała Dominika.

- Tak. Przekazałem ją prokuratorowi Borucie. Jednym z bandziorów po odsiadce okazał się człowiek skazany za porwania i wymuszenia w procesie Liczbiarza. Proces będzie prawdopodobnie wznowiony, ale w tej chwili, to nie nasza sprawa.

- Ciekawa zbieżność - zauważyła Dominika - Liczbiarz i Numerator.

- To tylko kryptonimy spraw przez nas nadane - zauważył Greg - ale nie wykluczone, że obie sprawy coś łączy.

- A dlaczego tamta sprawa otrzymała właśnie kryptonim „Liczbiarz”?

- Od ksywki pewnego cinkciarza. To były czasy, kiedy wszyscy byliśmy milionerami.

- Były takie czasy? - Dominika z racji wieku miała prawo ich nie pamiętać.

- Tak - odparł ich szef. - Inflacja szalała. Kursy walut zmieniały się już nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę. Nie wiem, czy liczenie było specjalnością tego cinkciarza, czy przeciwnie, dość, że wpadł pierwszy i sypał kogo się dało.

- To dlaczego sprawa nie została zamknięta? - zapytał Marcin.

- Bo wówczas komuś na tym bardzo zależało, żeby nie wszystko wyszło na jaw.

- No tak - Marcin nad czymś się zamyślił. - A co byście powiedzieli, gdyby naszym Numeratorem okazał się mąż Olgi?

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - chciała wiedzieć Dominika.

- Założyła sprawę rozwodową - odparł Marcin. - Mąż miał wiele do stracenia.

- Co to znaczy wiele? - dociekała nadal Dominika.

- Ile dokładnie, nie wiem, ale wszystko w tym wypadku, to naprawdę niemało.

- Poważne oskarżenie - zauważył Greg. - Dlaczego myślisz, że byłby do tego zdolny?

- To typowy obibok brylujący w nocnych lokalach - powiedział z przekonaniem Marcin. - Po rozwodzie nie miałyby za co się bawić.

- Motyw mógłby taki być - zgodził się jego przełożony. - A sposobność? Nie było go przecież w studiu wtedy, kiedy to się stało.

- Tego tak do końca nie wiadomo - wtrąciła Dominika.

- Sekcja zwłok nie wykazała śmiertelnej dawki narkotyku, ale też nie wykluczyła go całkowicie - przypomniał Marcin.

- Czyli mogła być podtruwana, nie wiedząc o tym - ząłóżył komisarz. - A jak wyjaśnić te numerki? Po co je podrzucił?

- Musiał zapewnić sobie alibi. Do portretu seryjnego mordercy on sam nie pasuje. Założył więc, że zostanie wykluczony z kręgu podejrzanych - bronił nadal swojej tezy Marcin.

- No, dobrze. Założmy, że z premedytacją zaplanował zbrodnię. Założmy, że prócz numerka podrzuconego żonie mógł

również podobny umieścić w torebce posłanki, która słynęła ze słabości do życia klubowego, ale dlaczego rowerzysta? Co on ma z tym wspólnego?

- Przypuszczam, że wyłącznie znajomość - powiedziała Dominika. - Mogła wystarczyć całkiem przelotna znajomość obu panów. Może dowiem się czegoś więcej z rozmowy z sąsiadami rowerzysty.

- Albo zwykłe prawdopodobieństwo. Rowerzysta w mieście to gość igrający ze śmiercią - zauważył Marcin.

- Czy waszym zdaniem, z braku numeru 2/13 wynika, że lista ofiar nie jest jeszcze zamknięta? - zapytał Greg.

- Tak należałoby zakładać - odparła Dominika. - Albo Numerator zakłada, że tak pomyślimy.

- To wariant optymistyczny - wtrącił Marcin. - Może być jeszcze jedna ofiara albo nawet dziesięć.

- Jeżeli te numerki mają stanowić alibi, to mnożenie ofiar wydaje się ryzykowne - stwierdził Greg.

- Tak albo nie - powiedziała Dominika.

- Co masz na myśli? - zapytał Marcin.

- To przecież tylko hipoteza. Jeżeli nie chodzi o alibi męża dziennikarki, tylko o jakieś inne porachunki, to powinniśmy odszukać pozostałych posiadaczy numerków, zanim będzie za późno.

- Dlaczego łamane przez trzynaście? - zapytał Marcin, a po chwili dodał. - Pamiętacie te rzekome bomby podłożone w całej Warszawie? Ich też było trzynaście.

- Co jedno ma wspólnego z drugim? - komisarz przyjrzał mu się uważnie.

- Nie mam pojęcia. Trzynastka kojarzy się ludziom z pechem.

- Mnie kojarzy się z trzynastym grudnia - powiedziała Dominika.

- Za młoda jesteś na takie skojarzenia, ale skoro już o skojarzeniach mowa, to zastanówmy się, do czego one nas teraz prowadzą - podchwycił komisarz.

- Brak mi pomysłu - wyznał Marcin.

- Proponuję zatem wrócić do faktów i zrobić pewne założenia - powiedział Greg. - Przyjmijmy, że zabójca wyznaczył trzynaście ofiar według jakiegoś klucza. Jeżeli znajdziemy ten klucz, to uda nam się dotrzeć do pozostałych potencjalnych ofiar.

- A jeśli nie? - powiedziała Dominika. - Mam lepszy pomysł. Ogłosmy, że szukamy osób, którym takie numerki podrzucono.

- Jak chcesz to zrobić? - zapytał Marcin. - Dasz ogłoszenie w prasie?

Obaj patrzyli na Dominikę, która tym razem najwyraźniej pomysłu nie dopracowała.

- Trzeba jednak wrócić do drobiazgowej analizy powiązań dotychczasowych ofiar - zdecydował szef. - Coś powinno je łączyć.

Tym razem przesłuchanie sąsiadów zaowocowało informacjami, które mogły się przydać. Dominika przekazała szefowi wszystko, czego dowiedziała się o niefortunnym rowerzyście, który zginął na Marszałkowskiej, a w którego rzeczach był numer 1/13.

Sześćdziesięcioletni Bogusław Linder okazał się postacią dość tajemniczą. Mieszkał na trzecim piętrze mrówkowca od czasu jego powstania, to jest od trzydziestu paru lat, ale kontaktów z sąsiadami nie utrzymywał. Był prekursorem miejskiego kolarstwa. Swój rower dźwigał na trzecie piętro i umieszczał na malutkim balkonie. Czym się zajmował, sąsiedzi nie wiedzieli. Mieszkająca z nim drzwi w drzwi sąsiadka

przypuszczała, że mimo podeszłego wieku ma jakieś małe dzieci, bo widywała go niekiedy w ich towarzystwie.

Z akt nie wynikało, żeby kiedykolwiek był żonaty ani żeby płacił komukolwiek jakieś alimenty. Natomiast wypadek, w którym zginął, nie był pierwszym, jaki spowodował. Dziesięć lat wcześniej wyjechał raptem na ulicę Słowackiego wprost pod koła nadjeżdżającego samochodu. Wówczas nic mu się nie stało, ale kierowca nie chcąc potrącić rowerzysty, zjechał na lewy pas, prosto pod koła autobusu. Zginął na miejscu, a jego żona zmarła w szpitalu po dwóch dniach. Osierocili czteroletnią córeczkę.

- No dobrze - powiedział Greg. - Skoro tyle się dowiedziałaś, to pewnie wiesz również, z czego się utrzymywał ten rowerzysta.

- Był rencistą, a wcześniej pracownikiem resortu Spraw Wewnętrznych.

Prokurator Boruta zastanawiał się, kto i dlaczego zaprosił go na ten koncert do Sali Kongresowej. Z zaproszenia wynikało, że organizatorem był... To nazwisko nie kojarzyło mu się z rozrywką wysokich lotów. No właśnie, czy to nie on próbował zorganizować w Warszawie bicie rekordów w... jak to oni nazywali? Mniejsza o nazwę, konkurs miał na celu wyłonienie super-prostytutki, która zadowolony w najkrótszym czasie najwięcej klientów.

Czy zaproszenie było dowodem skruchy wobec prokuratora, który wówczas wyraził swoją negatywną opinię, czy przeciwnie, wyrazem triumfu, że jednak się liczy i pozwolono mu organizować wielki koncert na cele charytatywne? Mógł być jeszcze jeden powód. Po namyśle jednak go odrzucił. Tamta stara sprawa skończyła się niepowodzeniem i nie warto do niej wracać. Czy może mieć jakiś związek ze wznowieniem procesu

autorów stanu wojennego? W tym środowisku wszystko jest możliwe.

Tak czy inaczej, należało pójść i przekonać się na własne oczy, o co chodzi. Beata nie miała czasu mu towarzyszyć, ale matka poczuła się lepiej i zgodziła się z nim wybrać.

Początek był tyleż nudny co pompatyczny, z długą listą sponsorów. Ci ostatni mieli kolejną okazję do przyjęcia publicznych oklasków za nie zawsze własne zasługi albo nawet ich całkowity brak.

Pierwszą część zakończyła swoim występem Dwidzia-Piernik. Szczebotliwym głosikiem opowiedziała kilka dobrze znanych dowcipów, akcentując z lubością ordynarne słowa. Żegnano ją niemalże owacją na stojąco.

- Jak ci się podobało? - Boruta spytał matkę podczas przerwy.

- Ciekawe - odparła.

- Co?! - nie ukrywał zdziwienia.

- Ciekawe z psychologicznego punktu widzenia. Widzisz, poznałam tę weterankę estrady dawno temu. Była taką sobie aktorką, przeciętną pod każdym względem, ale mającą swój styl. Polegał on na zestawieniu dziecięcego zachowania z rynsztokowym słownictwem. W czasach, kiedy obsceniczne zachowanie było na scenie niedopuszczalne, nie mogła rozwinąć skrzydeł. Po wprowadzeniu stanu wojennego była jego orędowniczką. A teraz sam widzisz, jaki aplauz budzi jej wulgarny repertuar.

- Pamiętam. Ona i taka piosenkarka o ładnym głosie. Obydwie wychwalały Jaruzelskiego za wprowadzenie stanu wojennego.

- No, właśnie. Ale jej epoka nadeszła dopiero teraz. Można powiedzieć, że była prekursorką rynsztoku w sztuce.

- Ktoś ci się kłania - szepnął do ucha matki.

- Gdzie? - Jadwiga rozejrzała się. Po chwili skinęła głową. - To Ania - powiedziała do syna - moja nowa sąsiadka.

- Zaczynasz przyjaźnić się z coraz młodszymi osobami.

- Tak to jest. Z czasem wszyscy wokół są młodszy, co niektórych wprowadza w nastrój przygnębienia i narzekają na młodzież.

- Ty na nią nie narzekasz?

- Nie na całą. Ania na przykład należy do tych miłych osób zawsze skłonnych do pomocy.

Po przerwie na scenie pojawił się sam organizator, żeby zapowiedzieć, że ta część będzie już wyłącznie dla dorosłej publiczności. Stał przed kurtyną, za którą trwały pewnie ostatnie przygotowania, na co wskazywała wydymająca się to tu, to ówdzie kotara. To, co mówił, nie było całkiem składne. Albo zżerała go trema, albo coś przedawkował. Sam najwyraźniej był oczarowany własnym występem. Aż do momentu, gdy nagle zasłabł i osunął się na deski.

Po chwili konsternacji pojawił się ktoś inny i bez słowa wyjaśnienia przeciągnął kotarę tak, żeby ukryć leżącego.

- Jak na efekt specjalny, to chyba trochę głupie - powiedziała pani Jadwiga do syna.

Zanim zdążył odpowiedzieć, przed kurtynę wyszedł konferansjer i zapytał, czy na sali znajduje się jakiś lekarz. Podniosły się dwie osoby i ruszyły w stronę sceny. Prokurator siedział przez chwilę niezdecydowany, w końcu powiedział.

- Zobaczę, co się stało.

Za kulisami okazało się, że jego obecność jest jak najbardziej na miejscu. Klęczący nad ciałem lekarz stwierdził brak oznak życia.

- Co za zbieg okoliczności - zauważył Boruta.

- Rzeczywiście - przyznał doktor Lewandowski. - Nieczęsto zdarza się, żeby nad ciałem denata w chwili jego śmierci

pochyłali się prokurator i lekarz sądowy.

Rozdział IV

- Mamy wyniki sekcji zwłok - powiedział Marcin, kładąc kopertę na stole przed szefem.

Siedzieli we czworo w małej sali konferencyjnej, czekając na prokuratora, który zapowiedział, że chce się z nimi spotkać. Do zespołu dołączyła stażystka Karolina. Miała jedynie przysłuchiwać się i ewentualnie robić kawę.

- Co z nich wynika? - Greg wytarł usta i ręce serwetką, zanim sięgnął po kopertę. Drożdżówka nie zaspokoila jego apetytu. Nie miał czasu zjeść rano śniadania i teraz był głodny. Wyjął papiery i rozłożył, żeby się im lepiej przyjrzeć.

- Zginął od dużej dawki heroiny wstrzykniętej w plecy - kontynuował relację Marcin. - Strzykawkę znaleziono, ale oczywiście bez odcisków palców.

- Jak to się stało? - komisarz pociągnął łyk kawy, żeby stwierdzić, że zdążyła już ostygnąć.

- Wyszedł przed kurtynę, żeby zapowiedzieć drugą część programu, w której na początek miała być zbiorowa scena erotyczna. Za kulisami znajdowało się mnóstwo aktorów i statystów. Praktycznie każdy z nich miał sposobność wbić igłę w plecy.

- Motywy? - szef spojrzał na Dominikę, wyraźnie oczekując jej opinii.

- Trudno powiedzieć - odpowiedziała z lekkim wahaniem - ale w zaklejonej kopercie z nazwiskiem Henryka Kwaśniewskiego znaleźliśmy kolejny numer 5/13.

- Bardzo niedobrze - odezwała się przez nikogo niepytana Karolina.

Wszyscy na nią spojrzeli, więc poczuła się w obowiązku wyjaśnić, co miała na myśli.

- To nazwisko. Niemedialne w tym kontekście. Denat Kwaśniewski źle się kojarzy.

- Jeszcze gorzej się będzie kojarzyło, jak zostanie ujawniona w pełni jego profesja - odparła Dominika.

Greg i Marcin nie zabierali głosu, więc ciągnęła dalej.

- Tak sobie myślę, że tę nastolatkę zabiła pornografia.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Marcin. - O jakiej nastolatce?

- O tej z Gdańska.

- A co my mamy z tym wspólnego? - zapytał komisarz szczerze zdziwiony.

- Motyw. Ten sam motyw łączy wszystkie zabójstwa, których sprawy prowadzimy - powiedziała z przekonaniem Dominika. - Wszystkie ofiary, to jest: prezenterka telewizyjna, posłanka, organizator pornopokazów, wszyscy oni przyczynili się do rozpowszechniania pornografii.

- Zapomniałeś o rowerzyście, który zginął dawno i w zwykłym wypadku samochodowym. On też miał numerki - przypomniał Greg.

- Nawet pierwszy - wtrącił Marcin.

- Wcale nie zapomniałam. Jego sumienie też obciążał ten sam grzech. Nie udowodniono mu niczego, ale te wizyty dzieci w jego mieszkaniu na przypadkowe nie wyglądają - powiedziała Dominika.

- Czyli wracamy do teorii mściciela? - upewnił się komisarz.

- Na to wygląda - przyznał Marcin, chociaż nie robił wrażenia całkiem przekonanego przez Dominikę. Wstał, żeby nalać sobie kawy z dzbanka ustawionego na stoliku pod oknem, ale stwierdził, że jest pusty. - Pójdę do automatu - powiedział. - Czy jeszcze komuś przynieść kawy? - spytał.

- Poproszę - Greg podsunął swoją filiżankę w jego stronę.

- I dla mnie - Karolina najwyraźniej zapomniała, co miało należeć do jej obowiązków.

Zanim Marcin wyszedł, żeby zrealizować zamówienia, w drzwiach pojawił się prokurator Boruta.

- Jak wynik śledztwa? - zapytał już od progu.

Komisarz nie zdążył odpowiedzieć, bo Karolina przypominając sobie nagle o obowiązkach, zerwała się ze swojego miejsca i zapytała uprzejmie.

- Napije się pan kawy?

- Tak, poproszę z cukrem i mlekiem.

Kiedy dziewczyna wyszła, poprosił, żeby na tym etapie śledztwa nie włączać osób zbędnych, nawet jeśli jest to tylko stażystka.

- Co jej się stało? - szepnęła do ucha Dominiki Marcin. Miała na myśli oczywiście stażystkę.

- Poraziła ją uroda prokuratora - odpowiedziała również szepsem Dominika. Marcin nigdy nie był pewny, kiedy żartuje. W tym przypadku chyba miała po prostu rację. Boruta uchodził za najprzystojniejszego prokuratora.

Po przyniesieniu kawy, Karolina została odesłana, a pozostali wrócili do rozważań na interesujący wszystkich temat.

**

Hubert wysiadł z taksówki i rozejrzał się. Był w całkiem nieznanym sobie miejscu. Ścisłe rzecz ujmując, nie samo miejsce było mu nieznaną, co zmiany, jakie tu zaszły. Centrum Olimpijskie robiło wrażenie. Nawet nie usiłował sobie przypomnieć, jak to miejsce wyglądało za dawnych czasów.

Wszedł do restauracji, w której był umówiony. Do spotkania zostało pięć minut, ale jego gość nie spieszył się. Upłynął jeszcze kwadrans, zanim się pojawił.

- Zasugerowałem tę restaurację, bo mają tu wyśmienitego łososa, zwłaszcza z purée z koperkiem. Lubi pan koperek?

Hubert nie zdążył odpowiedzieć, bo pojawił się kelner. Złożył więc zamówienie zgodnie z sugestią swojego gościa i usiłował przejść do rzeczy, ale nie była to jeszcze odpowiednia pora na załatwianie interesów. Jego gość wołał na razie niezobowiązującą konwersację towarzyską.

- Wiem, że długo nie było pana w kraju. Jak znajduje pan Warszawę teraz? Ma pan tu może rodzinę?

Hubert uznał, że wystarczy odpowiedź na to ostatnie pytanie.

- Mam córkę - odparł.

- Uprawia jakiś sport? Chyba nie futbol, to nie jest jeszcze damska dyscyplina. Chociaż młode dziewczęta próbują i tu swoich sił.

- Moja córka jest młodą dziewczyną - udało się wtrącić Hubertowi.

Jego gość po raz pierwszy przyjrzał mu się uważniej. Nietrudno było zgadnąć, co pomyślał. Hubert mimo wysiłku, jaki wkładał w swój dobry wygląd, mógł raczej uchodzić za dziadka młodej dziewczyny.

Pod koniec obiadu udało się wreszcie poruszyć temat, dla którego się tu spotkali.

Wysoki urzędnik rozłożył bezradnie ręce.

- Ja zajmuję się sportem, nie budową stadionów - powiedział.

- Śledztwo nam się gmatwa - przyznał szczerze komisarz. - Mamy już cztery ofiary, które łączą podrzucone im numerki i nic więcej. Nie bardzo potrafimy je z sobą sensownie powiązać.

- Musi być jakiś wspólny mianownik - zauważył prokurator Boruta. - Aha, zanim zaczniemy, chcę państwa uprzedzić, że powierzono mi na nowo pewną starą sprawę i może się zdarzyć, że będę bardziej niż dotychczas zajęty. Dlatego dobrze by było zrobić już teraz tyle, ile to możliwe. Jakie macie założenie?

- Jak już wspomniałem - zaczął na nowo Greg - trudno powiedzieć, żeby ofiary łączyło coś więcej, wykluczając może liberalne poglądy dotyczące obyczajowości, ale przy takim założeniu pół Polski byłoby zagrożone. No, z tą połową może trochę przesadziłem.

- Rzeczywiście - podchwycił prokurator. - Widzieliście ten ostatni polski film? Tytuł kojarzy się z Wyspiańskim...

- Tylko tytuł, niestety - wtrąciła Dominika.

- I jak się pani podobał? - spytał prokurator, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, ciągnął dalej. - Twórca filmu musi nas wszystkich szczerze nienawidzić albo... Albo uwielbiać szambo.

- Chyba to drugie - podchwyciła Dominika. - Współcześni twórcy prześcigają się w obrzydliwościach.

- Tak - przyznał prokurator. - A wracając do filmu...

- Nie spotkaliśmy się tu przecież, żeby rozmawiać o filmach - Greg przywołał rozpalonych dyskutantów do porządku.

- Właśnie - zmitygował się Boruta. - Rozumiem, że przeanalizowaliście, kto skorzystał na śmierci poszczególnych osób, a zarazem miał możliwość podrzucenia numerków, nie mówiąc oczywiście o możliwości zabójstwa.

- Zróbmy to razem, jeszcze raz - zaproponował komisarz, patrząc na Marcina, który odczytał to jak, udzielenie mu głosu.

- Podejrzewaliśmy męża pierwszej ofiary - powiedział. - To „imprezowicz”, który za pieniądze żony może się dobrze bawić. Jest też człowiekiem wystarczająco inteligentnym,

żeby zaplanować zbrodnię i wystarczająco cynicznym, żeby jej dokonać.

- Musiałby założyć, że pójdziemy tropem zbrodni na tle maniakałnym - powiedział Boruta.

- Właśnie - podchwycił komisarz. - To automatycznie wykluczyłoby go z grona podejrzanych, dając upragnione alibi.

- Zastanówmy się zatem nad przebiegiem kolejnych zbrodni i możliwością jego w nich udziału.

- Pierwszą, chociaż nie od razu zauważoną ofiarą był rowerzysta - podjęła wątek Dominika. - Kiedy i w jakich okolicznościach numer został mu podrzucony, trudno ustalić. Mógł zostać obdarowany tak na wszelki wypadek. Wcześniej spowodował wypadek i nie zaprzestał swoich ryzykownych praktyk, można więc było założyć, że kiedyś się doigra.

- Albo numerek został umieszczony w jego rzeczach znacznie później - zauważył prokurator.

- To by mogło wskazywać na kogoś z nas, policjantów - zaniepokoił się komisarz.

- Zostawmy ten temat na razie. Kto następny? Mam na myśli następną ofiarę.

- Olga - odpowiedział Marcin. - Ofiara, o którą chodziło w istocie jej mężowi, według naszego założenia. Sekcja zwłok ostatecznie wykazała zatrucie. Trucizna o przedłużonym działaniu mogła zostać jej podana w domu, przy śniadaniu na przykład, a przyczepionego do żakietu numerka nikt nie zauważył.

- Tak - zgodził się prokurator. - Następną ofiarą była posłanka, która zginęła w wypadku samochodowym, prawda?

- Tak. Nic nie wskazuje na czyjeś celowe działanie.

- Wiadomo jednak, że podejrzewany przez nas mąż Olgi znał ją osobiście - wtrącił znowu Marcin.

- To trochę mało - odparł prokurator.

- Zależy do czego - Marcin z trudem ukrywał przekonanie o winie Jakuba Szmajdy, które zdążył powziąć już na tym etapie śledztwa. - Do tego, żeby podrzucić numerki, wystarczy.

- Fakt.

- O śmierć Henryka Kwaśniewskiego, organizatora koncertu w Sali Kongresowej, nawet nie pytam. Sam widziałem, że mógł to być każdy. Ale to tylko same poszlaki, żadnych dowodów.

- Tak. Zgodzisz się jednak, że łatwiej szukać, kiedy się wie, czego szukać - zauważył Greg.

- Przyznaj się - powiedział prokurator. - Masz jakiś nowy trop.

- Rzeczywiście. Nie mam wątpliwości, że numerki mają zdezorientować nas co do właściwej ofiary - umilkł zastanawiając się nad czymś.

- No więc w czym rzecz? Masz na myśli tę jedyną ofiarę, dla której cały plan powstał, ale nie Jakuba Szmajdę?

- Tak. Moim zdaniem podejrzewamy niewłaściwą osobę, nie o Olgę tu chodzi.

- A o kogo?

- Jest ktoś taki - komisarz Greg ostrożnie wypowiadał każde słowo. - Ciężko mi o tym mówić. Miał sposobność podrzucenia numerków ofiarom, miał też motyw zabicia jednej z ofiar.

- Której?

- Henryka Kwaśniewskiego.

- Sposobność zgładzenia go miało wielu. Co do motywów - trzeba by je przeanalizować. Niewykluczone, że w tym wypadku mielibyśmy całą listę podejrzanych. Był postacią kontrowersyjną - wyraził swój pogląd prokurator.

- Jest na tej liście ktoś szczególny, ale zanim wam powiem kto, muszę jeszcze to i owo sprawdzić.

- W takim razie, zanim poznamy nowego podejrzanego, zastanówmy się, kto jeszcze wchodzi w grę z osób już

podejrzewanych – zaproponował Boruta.

Greg i Marcin spojrzeli na Dominikę, co było wyraźnym sygnałem, że teraz ona zreferuje poszlaki dotyczące następnego podejrzanego.

- Grażyna Dobracka jest spokojną starszą panią i od razu przyznać muszę, że nie znamy motywów, ale poszlaki są zbyt wyraźne, żeby je zignorować.

- Czy dobrze zapamiętałem, że mieszka na Kaniowskiej? - upewnił się Boruta.

- Tak. W takim ciągu małych domków jednorodzinnych.

- Zdaje mi się, że to właśnie tymi mieszkaniami władza ludowa nagradzała piewców jej sławy.

- Mógłby pan wyrażać się jaśniej? - Dominika chciała wiedzieć, co prokurator ma na myśli.

- To było osiedle stworzone dla pokornych dziennikarzy. Dobracka mieszka tam od początku?

- Tak. Pierwszym właścicielem był jej mąż.

- Wiemy coś więcej o tym Dobrackim? Gdzie publikował?

- To nie był Dobracki. Pierwszym mężem pani Grażyny, a zarazem właścicielem domu, był niejaki Hutnicki, redaktor „Trybuny Ludu”. Po tym, jak został korespondentem w Bonn, wyjechał do Niemiec, ale już z następną, nową żoną. Jak udało mi się ustalić, z trzecią z kolei. Grażyna wyszła ponownie za mąż za Dobrackiego właśnie i pozostała w domu na Żoliborzu.

- Hutnicki, powiadasz? - Greg nad czymś się zamyślił. - Nie. To nazwisko nic mi niestety nie mówi.

- Grażyna Dobracka to starsza pani, robi miłe wrażenie, ale moim zdaniem coś ukrywa - uzupełniła Dominika.

- Każdy ma coś do ukrycia - komisarz najwyraźniej nie przywiązywał należytej uwagi do podejrzeń Dominiki.

Narada się skończyła, jej uczestnicy nie doszli do żadnej konkluzji. Kiedy Marcin i Dominika zostali sami, ona powiedziała.

- Coś mi się widzi, że uwzięłeś się na tego Szmajdę. Tak na dobrą sprawę nic na niego nie mamy.

- Odnoszę podobne wrażenie co do osoby przez ciebie typowanej. Czym sobie pocziwa pani Dobracka założyła na nagonkę z twojej strony?

- To nie jest żadna nagonka. Jest pierwszą osobą na liście podejrzanych.

- Kolejność nie ma chyba znaczenia.

- Nie ma - zgodziła się i dodała - w życiu albo w naszej pracy, jak wolisz, ale w literaturze ma.

- Zapomniałem, że mam do czynienia z czytelniczką - Marcin powiedział to z lekkim przekąsem.

- Był taki francuski pisarz, autor wielu kryminałów - ciągnęła dalej Dominika niezrażona brakiem zainteresowania kolegi - nazywał się Simenon. Wymyślał przeróżne intrygi, ale jego dzielny detektyw Maigret zawsze zaczynał przesłuchania od mordercy.

- Skąd od początku wiedział, kto nim był?

- Nie wiedział, ale autor wiedział i nigdy nie wpadł na pomysł, żeby zmienić kolejność. Winowajcą zawsze i niezmiennie okazywał się pierwszy z listy przesłuchiwanego.

- I pomimo to ludzie czytali jego książki?

- Mnie też to zawsze dziwiło, ale takie są fakty.

Filip znalazł właśnie bardzo podniecającą stronę w internecie. Zamierzał ją skopiować, kiedy niespodziewanie wszedł ojciec. Zawsze wchodził w nieodpowiednim momencie. Filip miał

nadzieję, że zdążył nacisnąć „minimalizuj” zanim ojciec zobaczył ekran.

- Co jest? - odwrócił się nerwowo od komputera.

Ojciec milczał tym swoim wymownym milczeniem i czekał na dalszą reakcję syna.

- Nie teraz - powiedział Filip. - Zaraz wychodzę.

- Nigdy nie zdasz matury, jeśli będziesz się tak objął.

- Dawno miałbym ją w kieszeni, gdybyś nie był takim sknerą. Wiesz równie dobrze jak ja, że bierze każdy, to tylko kwestia ceny. Pamiętasz, jak było z prawem jazdy?

- Rób, jak chcesz - ojciec skapitulował i wyszedł z pokoju.

Filipowi odechciało się oglądania pornosów. Sprawdził pocztę. Była wreszcie wiadomość, na którą czekał. Do spotkania została godzina. Mógł się położyć i włączyć muzykę na ful, niechby się sąsiedzi trochę powściekali, ale perspektywa zobaczenia się z Ostrą dała mu kopa do działania. Postanowił zajrzeć do szkoły na Felińskiego. Zostało kilka działek do rozprowdzenia, wpadnie kilka zetów.

Idąc pod szkołę, przypomniał sobie krzepiącą wiadomość, którą właśnie podano przez radio. Jakiś dyrektor chciał wyrzucić dealera ze szkoły po tym, jak go ponownie złapano na rozprowadzaniu. Jednak zamiast chłopaka ze szkoły wyleciał on sam. Potem zwolniono kuratora, który zwolnił dyrektora, a dealerowi włos z głowy nie spadł.

Transakcja się powiodła, zostało mu tylko tyle, co na własne potrzeby. Szedł teraz na dawno oczekiwane spotkanie z mieszanymi nieco uczuciami. Wywiązał się jak należy z przyjętych zobowiązań, a zapłaty nie otrzymał i zaczynało go to coraz bardziej wkurzać. Jeśli ona myśli, że zbędzie go byle czym, to się myli. Na tę myśl, a może z powodu pogody, zrobiło mu się za ciepło. Miał naciągnięte na głowę dwa kaptury, od dresu i kurtki, ale nie zdejmował ich. Szpan wymaga poświęceń.

Babcię Kaśki zobaczył z daleka. Szła w jego kierunku. Nie wiedział, czy ona go widzi, ale nie zamierzał zbaczać z kursu. W końcu są sąsiadami i nie będzie schodzić jej z drogi. To ona przecież powinna się go bać, nie odwrotnie. Kiedy mijali się na wąskim chodniku, nie pozdrowił jej, ale nie miał wątpliwości, że ona go poznała. W chwilę później był już przy skwerze Andrzeja Woyciechowskiego, niezabudowanej przestrzeni pozostawionej między domami po parzystej stronie ulicy Kaniowskiej.

Zobaczył ją z daleka krążącą wokół okrągłego skwerku, zupełnie pustego o tej porze dnia. Ani jedna ławka nie była zajęta. Podszedł i w milczeniu wyciągnął rękę na przywitanie.

- Musisz sam odebrać forszę - powiedziała zamiast pozdrowienia.

- Jak to? - zaproponował. - Inaczej się umawialiśmy.

- Chyba coś źle pokumałeś - powiedziała Ostra. Była ubrana podobnie jak on, też w naciągniętym głęboko kapturze, wzrostem prawie mu dorównywała.

- Słuchaj, Ostra - urwał, szukając argumentów, które jakoś nie przychodziły mu do głowy. Na początku, kiedy się poznali, jej ksywa wydała mu się zbyt szpanerska, zamierzał ją nawet wysmiać, ale później nabrał respektu. Dziewczyna, której prawdziwego imienia nie znał, była rzeczywiście ostra. - W porzo - skapitulował. - Co mam zrobić?

Usiedli na ławce i Ostra wyłożyła Filipowi tę część planu, której realizacja należała do niego.

- To tu stanowi się prawo, które my później egzekwujemy - powiedział Marcin. Zabrzmiało patetycznie.

Dominika spojrzała na niego, ale nie podjęła wątku. Szli długim korytarzem pełnym drzwi z tabliczkami. Celem tej wędrowki miał być przedostatni pokój, gdzie ich

jednak poinformowano, że przewodniczący koła poselskiego, którego członkiem była posłanka Brygida Redman, jest chwilowo nieobecny. Sekretarka doradziła im poczekać w holu, bo nie wiadomo, dokąd poseł pójdzie. Tam najłatwiej go spotkać.

W holu było tłoczno. Tłum reporterów czekał na kogoś albo może na kogokolwiek. Zajęli pozycję, z której niewiele było widać, ale dzięki temu mieli odrobinę przestrzeni dla siebie. Obok nich stanął młody człowiek z mikrofonem i nieco znudzoną miną.

- Z jakiej jesteście redakcji? - zagadnął.

- Z żadnej, my jesteśmy z policji - poinformowała Dominika.

- Policja w sejmie? Przecież oni wszyscy mają immunitety.

- Jasne - odparł Marcin. - Nie zamierzamy nikogo aresztować.

- Właściwie szkoda. Byłby materiał. Jeżeli jesteście policjantami, to może moglibyście od czasu do czasu podrzucić mi jakiegoś trupa?

- Co? - Dominika spojrzała na niego bez życzliwości.

- Mam na myśli materiał na niusa. No, chyba że zgony, to nie wasza broszka.

- Nasza, ale kontakty z mediami należą do rzecznika - uzupełnił Marcin.

- Dobrze jest mieć własne, niezależne źródło. Liczy się czas - wyjaśnił reporter.

- A jakiego rodzaju trupy cię interesują? - spytała rzeczowo Dominika.

- Już mówiłem, takie z których da się zrobić dobrego niusa. Dam wam przykład. Znajdujecie jakiegoś nieboszczyka w jego mieszkaniu, dajecie mi cynk, a ja robię z tego sensację.

- Jak? - zapytał Marcin.

- Obwieszczamy w naszych mediach o kolejnej ofercie znieczulicy albo o karygodnym zaniedbaniu rządu, który nie zajmuje się potrzebującymi. Ludzie umierają z głodu! To jest nius. Gdybyśmy powiedzieli, że następny pijak przedawkował, to by żadnym niusem oczywiście nie było. Kumacie?

Nie zdążyli potwierdzić, bo drzwi się otworzyły i wyszedł z nich ten, na którego wszyscy czekali. Dominika i Marcin nie mieli w tej sytuacji szans. Nie mogli przecież kazać się reporterom rozejść.

- To nie on - powiedziała Dominika, której udało się przez moment zobaczyć obleganego posła.

- Widzę, ale czy to nie sam...

- Sam. A sądząc po liczbie otaczających go reporterów, pewnie usłyszymy znowu coś bardzo mądrego.

Marcin popatrzył na Dominikę jakby chciał zbadać, czy mówi poważnie, czy kpi, ale nie zapytał. W końcu poglądy polityczne koleżanki nie miały przecież znaczenia.

Pół godziny później hol opustoszał i wtedy właśnie pojawił się poseł, na którego czekali. Rozmowa z nim niczego jednak do sprawy nie wniosła. Ot, jedna więcej notatka w aktach.

Rozdział V

Monika szła pustą plażą i starała się przypomnieć sobie okoliczności, w jakich wpadła na ten pomysł. No, nieważne. Ważne, że czasu nie zmarnuje. Nigdy wcześniej nie próbowała pisać niczego, co nie byłoby prawdą i nie wydarzyło się w realnym świecie. To, co teraz zamierzała napisać, wydarzyło się jedynie w jej wyobraźni. Ale tak właśnie muszą przecież powstawać powieści kryminalne. Jest tylko pewien problem – potrzebowała konsultacji medycznej. Miała tu kontakt z lekarzem, ale nie zapytała go przecież, jak otruć człowieka.

Po namyśle doszła do wniosku, że najlepiej będzie o to zapytać doktora Lewandowskiego, patologa pracującego dla policji. Wyjęła komórkę z zamiarem poproszenia męża o kontakt, ale się rozmyśliła. To nie jest rozmowa na telefon.

Wróciła do swojego pokoju, włączyła laptop i połączyła się z Dominiką. Współpracownica męża podała jej adres mailowy doktora. Wysłała mu uprzejmy list z prośbą o konsultacje załączonego fragmentu powieści.

Odpowiedź nadeszła jeszcze tego samego dnia. Przeczytała ją z niedowierzaniem i oburzeniem zarazem.

Fragment książki, który mi Pani przesłała, jest poprawny z medycznego punktu widzenia, natomiast nie wróżę tej powieści powodzenia. Już tłumaczę dlaczego. Zauważyła Pani pewnie, że aby zaistnieć na rynku wydawniczym współczesny autor musi spełniać dwa kryteria: umieć pisać i lubować się we wszystkim, co obrzydliwe. Pani spełnia tylko ten pierwszy warunek, dlatego jeśli pani koniecznie musi,

niech pani pisze o miłości. Jedyne romanse zwolnione są z epatowania wszelakiego rodzaju plugastwem, choć mile widziane są sceny pornograficzne.

Powodzenia

Lewandowski

Odpowiedź Moniki była pełna pasji. Nie sprawdziła nawet tego, co napisała. Kolejny mail nadszedł niemal natychmiast.

Bardzo Panią przepraszam. Nie chciałem Pani dotknąć. Zapomniałem dodać, że przesłany fragment podobał mi się i tym większy odczuwam żal, że książka pewnie się nie ukáže. Obecnie ceni się przecież tylko to, co wulgarne, głupie, pazerne. Zachwyty ohydą zadaje się być powszechny. Ogląda Pani współczesne ambitne kino polskie? Ktoś daje pieniądze na takie filmy, ktoś to później ogląda i uważa, że takie jest życie. Nikt chyba nie analizuje postaw bohaterów, bo gdyby to zrobił, mógłby dojść do przerażających wniosków. Z gnoju ucieczki nie ma, można jedynie zaprosić wszystkich pozostałych do wspólnej kąpieli, co twórcom filmów może się udaje. Ja pozostanę na brzegu, a nawet dam nogę, gdzie pieprz rośnie.

Czy Pani ma tyle sił, żeby wędrować pod prąd?

No właśnie. To było pytanie, na które trzeba sobie udzielić odpowiedzi, zanim zrobi się następny krok. Wędrując po zimnej sopockiej plaży, przypomniała sobie, jak kiedyś w Warszawie wyłączyła komputer i poszła do kuchni sprawdzić, czy pieczeń się nie przypala. Przyjemna woń upewniła ją, że wszystko jest w porządku. Obiad będzie na czas, kiedy Greg wróci do domu. Wyszła na balkon, popatrzyła na rozległą panoramę pełną zieleni i nagle uświadomiła sobie, że jest szczęśliwa. Teraz, w tym momencie i bezwarunkowo. Co robi się ze szczęściem?

Może to głupie pytanie, ale chciała na nie jakoś odpowiedzieć. Zwykła przyzwoitość nakazywała, by podzielić się nim z innymi. Ale jak można tego dokonać?

Pytanie, jak podzielić się szczęściem z innymi, pozostawało bez odpowiedzi dość długo. Najpierw to miało być krótkie opowiadanie, takie prawie o niczym. Kiedy zaczęła je pisać, wiedziała już, że nie skończy się na kilku stronach. Później uświadomiła sobie, czym ta praca różni się od wszystkiego, co dotychczas napisała. To coś było pastelowe, pozbawione ostrych konturów, kontrastów. Pisanie o zbrodni byłoby znacznie łatwiejsze. Krzyk jest donośny, szept przeznaczony tylko dla wybranych. Ale czy w ogóle tacy wybrani się znajdują? Czy też książka zostanie uznana za nudną, nikomu niepotrzebną? Czy opis rzeczywistości, w której wszystko dzieje się dobrze, tak jak powinno, może kogoś zainteresować?

Wtedy zwątpiła i książki nie skończyła. Może warto jednak do niej wrócić?

Trzeba spróbować, bo to jedyny sposób, żeby się przekonać.

Postanowiła nie przyznawać się nikomu do tego, co robi, póki praca nie będzie ukończona, ale nie wytrzymała. Nie chciała mieć przed Grzegorzem żadnych tajemnic, nawet tak niewinnych. Książka była prawie skończona i potrzebowała przychylnego recenzenta. Kto miałby nim zostać? Powinna to być osoba nie tylko życzliwa, ale i odcytana.

**

- Panie prokuratorze - Dominika dogoniła Borutę na korytarzu.
- Długo się zastanawiałam, czy powinnam panu tym zawracać głowę, ale ani szef, ani koledzy nie podzielają moich poglądów, a ja czuję, że mam rację.

- Tak? - przystanął, by po chwili usiąść na ławce przeznaczonej dla interesantów.

- Oglądanie zdjęć może być pożyteczniejszym zajęciem, niżby się z pozoru wydawało - oświadczyła Dominika.

- To znaczy?

- Proszę zobaczyć - wyjęła z koperty fotografie. Ułożyła je na ławce, na której oboje siedzieli. - Spośród czterech nagłych zgonów z udziałem Numeratora w trzech są dołączone zdjęcia grupowe: ze studia podczas programu telewizyjnego, z koncertu w Sali Kongresowej i z zebrania przedwyborczego, z którego wracała posłanka. Tylko jedna twarz znajduje się na wszystkich trzech fotografiach.

- Kto to taki?

- Grażyna Dobracka.

- No wiem, ta starsza pani z Kaniowskiej. Rozmawialiśmy przecież o niej. Czego pani ode mnie oczekuje?

- Już przechodzę do sedna sprawy. Otóż moim zdaniem poszukiwanym przez nas wszystkich Numeratorem jest właśnie ona. Miała motyw i sposobności.

- No, słucham, słucham.

- Była babcią tej nastolatki, która popełniła samobójstwo.

- Tej, o której dowiedziała się cała Polska?

- Tak.

- A sposobność? - prokurator najwyraźniej uznał motyw za wystarczający albo nie miał czasu na ponowne analizowanie faktów związanych ze sprawą.

- Na razie udokumentowaną mamy tylko jej obecność na miejscach zbrodni. Wiem, że to trochę za mało, ale czy taki zbieg okoliczności nie wydaje się panu dziwny?

- Nawet bardzo. Jak ona to tłumaczy?

- Jeszcze jej o to nie zapytałam.

- Dlaczego?

- Nie dostałam takiego polecenia. Komisarz podejrzewa tło polityczne, a Marcin ma obsesję na punkcie męża Olgi. Moje

podejrzenia wszystkim wydają się niewystarczające.

- Porozmawiam z Gregiem - obiecał Boruta.

- To ja w takim razie złożę Dobrackiej następną wizytę - powiedziała Dominika, wstając i nasuwając kaptur na głowę.

Boruta też poszedł złożyć następną wizytę w archiwum. Nie zauważył nawet, jak upływają mu godziny jedna po drugiej. Poprosił archiwistę o następną teczkę. Umiejętność szybkiego czytania i wyławiania istotnych informacji była jego mocną stroną, ale tych papierów było stanowczo za wiele jak na jednego człowieka. Cieszył się, że wreszcie dostał zielone światło w sprawie, która dawno powinna być zakończona wyrokiem, ale stale komuś tam na górze zależało, żeby jej do końca nie doprowadzić. Teraz nareszcie miał szanse dobrać się do skóry przestępców, którym zbrodnie uchodziły płazem. Szkoda, że nikt nie pomyślał o zwolnieniu go częściowo choćby z bieżących obowiązków. Chwilę później nie byłby już taki pewny tego twierdzenia.

Powiązania dwóch - zdawałoby się całkiem różnych - spraw były wręcz nadzwyczajne. O Henryku Kwaśniewskim wiedział już to i owo, ale dopiero teraz był w stanie odtworzyć sobie jego życiorys. Postanowił rewelacjami podzielić się z Gregiem.

- Na co my właściwie czekamy? - spytała Dominika.

- Na Jakuba Szmajdę - odparł Marcin.

- Nie pytałam na kogo tylko na co.

- Sam nie wiem. Mam nadzieję, że może wyjdzie i dokądś nas doprowadzi. Greg dał mi wolną rękę.

- No, właśnie widzę. Daj mi znać, jak coś się będzie działo.

- Zamierzasz się zdrzemnąć?

- W biały dzień? - wyciągnęła książkę i zaczęła czytać.

Z samochodu, w którym siedzieli, dobrze było widać elegancki apartamentowiec ogrodzony wysokim płotem ze sztachetami stojącymi w wystarczająco dużych odstępach, żeby można było obserwować, co dzieje się za nim, chociaż nie działało się właściwie nic. Pięknie utrzymanej zieleni nie bezcenił najmniejszy papierek, nie wspominając o pieskach, które były wyprowadzane prawdopodobnie gdzieś dalej. Kilka zgrabnych ławeczek stało pustych, chociaż słoneczna pogoda zachęcała do odpoczynku na świeżym powietrzu.

Zaparkowali w bocznej uliczce. Tu ich obecność nie rzucała się w oczy, ale nie mogli stąd mieć oka na bramę wjazdową do posesji. Natomiast wyjazd z podziemnego garażu był w zasięgu ich wzroku.

- Co czytasz? - zagadnął Marcin. Obserwacja budynku zaczynała go nużyć, a pogawędka z koleżanką skróciłaby czas oczekiwania.

- Pożyczę ci, jak skończę - odparła, nie odrywając wzroku od książki.

- Nie wiem, czy będę miał czas na czytanie.

- Można oczywiście książek nie czytać, ale moim zdaniem, wtedy umyka człowiekowi to, co najważniejsze - powiedziała Dominika.

- Życie jest najważniejsze - skomentował Marcin. Miał nadzieję, że takim ogólnym stwierdzeniem sprowokuje ją do dalszej wymiany zdań, ale Dominika pogrążyła się w lekturze i długie minuty upływały na czekaniu.

- Czy to nie ten pisarz, co to wszystkie jego dzieła są ekranizowane? - zapytał Marcin, zerkając na okładkę.

- Ten - odparła. Włożyła między kartki zakładkę i książkę schowała do torby, z którą rzadko się rozstawała. Nagłe zainteresowanie kolegi literaturą warte było tego, żeby mu poświęcić trochę uwagi. - Pisarze, podobnie jak i nie-

pisarze, dzielą się na takich, którzy komplikują najprostsze sprawy i takich, którzy potrafią skomplikowane sprawy przedstawiać w sposób przystępny. Osobiście cenię sobie tych drugich. Ale uznaniem krytyki częściej cieszą się ci pierwsi – powiedziała.

Nie miał okazji jej odpowiedzieć, bo wreszcie coś zaczęło się dziać.

- Patrz, to on – powiedział Marcin.

Jakub Szmajda pojawił się w drzwiach wejściowych budynku, ale zamiast wyjść, stanął, jakby na kogoś czekał. W chwilę później od strony furtki zasłoniętej krzakami nadeszła postać w dresie i naciągniętym głęboko kapturze.

- Jakiś małolat – skomentował Marcin.

- Albo dziewczyna.

- Nic na to nie wskazuje.

- Owszem. Ruchy ma kobiece.

- To o niczym nie świadczy. Wiesz, jak najłatwiej odróżnić płęć małolata?

- Po butach?

- Już nie. Jedynie po džinsach. Chłopak nosi o dwa numery za duże, a dziewczyna za małe.

- Chyba, że to coś nie nosi kurtki po kolana. Patrz, wygląda, jakby się kłócili.

W pewnym momencie Jakub chwycił zakapturzoną postać za ramię. Wyglądało, jakby zamierzał zaciągnąć ją do środka. Wyrwała mu się, ale nie odchodziła. On stał teraz przodem do obserwujących go policjantów, ona tyłem. Nie wiadomo, o czym rozmawiali. Z tej odległości nie dochodziły nawet głosy rozmawiających. Marcin obserwował ich przez lornetkę.

- Chyba nie masz racji. Ta postać nie wygląda mi na dziewczynę – podał Dominice lornetkę.

- A wiesz, kogo mi przypomina? Tego dresiarza z Kaniowskiej, który tak uciekał na widok radiowozu.

- Co robimy? - spytał.

- Na razie nic. Kiedy się rozstaną, spróbujemy ustalić, kto to taki.

Zakapturzona postać pokrzyżowała jednak ich plany. Jakubowi najwyraźniej udało się namówić ją do pójścia na górę. Mijały długie minuty. Po godzinie policjanci zdecydowali się złożyć Jakubowi Szmajdzie niezapowiedzianą wizytę.

Nie tak ją sobie wyobrażali.

- I co teraz powiemy szefowi? - zapytała Dominika, kiedy ruszyli w stronę komendy. - Że daliśmy się zrobić w bambus?

- Na to wygląda. W żywe oczy zaprzeczył, że z kimś w ogóle rozmawiał. Ale gdzie ta osoba się podziała?

- Gość musiał się ulotnić tylnym wyjściem, kiedy jechaliśmy na górę. Pozostaje obejrzeć taśmę z nagraniem kamery przy wejściu. Cholerny służbista ten strażnik. Sam niby nic nie widział, ale na udostępnienie taśmy chce koniecznie mieć podkładkę.

- No, nareszcie znalazł pan dla mnie czas - powiedział mężczyzna w nienagannie skrojonym garniturze, przekraczając próg pokoju komisarza Grega. Sprężyste ruchy ujmowały mu lat.

- Słucham - komisarz wskazał krzesło po drugiej stronie biurka.

- Moja córka otrzymała pocztą list z pogrózkami - wyjął ze skózanego nesesera kartkę papieru oprawioną w folię oraz kserokopię tego listu napisanego jakby na zwykłej maszynie do pisania z doklejonym na dole numerkiem 6/13.

Komisarz przebiegł wzrokiem krótką treść.

- Zbadamy - obiecał. - A czy to prawda, co autor listu sugeruje?

- Takie tam dziewczęce wygłupy.

- Tu jest napisane, że sama udostępniła na stronie internetowej film pornograficzny z własnym udziałem.

- Wiem, co jest napisane - zachnął się ojciec. - Już nie ma tego filmu w internecie.

- Ile lat ma córka?

- A co to ma do rzeczy? Nie zamierza jej pan przecież oskarżyć o dziecięcą pornografię? Skończyła lat szesnaście. Teraz młodzież wcześniej zaczyna te sprawy, no sam pan rozumie. To przecież nie powód, żeby jej grozić śmiercią, prawda?

- Prawda - przyznał komisarz. - Proszę przejść do pokoju obok. Tam zostaną spisane pańskie zeznania.

Po wyjściu interesanta wziął słuchawkę telefonu i wystukał znany na pamięć numer.

- Chciałeś ze mną rozmawiać - powiedział. - Zapraszam na kawę.

Ojciec Sary załatwił sprawę i był wolny. Zbiegał lekkim krokiem ze schodów, kiedy usłyszał wołanie.

- Wujku, zaczekaj!

Odwrócił się. To była Karolina. Zatrzymał się i przywitał.

- Co ty tu robisz? - spytał.

- Jak to, nie pamiętasz?

Spojrzał na młodą osobę trochę bezradnie. Nie miał pojęcia, co ma na myśli.

- Myślałam, że to ty mi załatwiłeś staż w Komendzie Warszawskiej.

- No tak.

Tyle ma spraw na głowie. Trudno o wszystkim pamiętać. Rzeczywiście, był taki moment, kiedy szwagierka, czyli matka Karoliny, zadzwoniła do niego do Monachium i poprosiła o pomoc. Uruchomił wówczas swoje stare kontakty i sprawę załatwił.

- I jak ci się pracuje? - wypadało poświęcić odrobinę czasu młodej osobie.

- Dobrze, a co u ciebie? Przyjechałeś zobaczyć się z Sarą?

- Właśnie w jej sprawie tu jestem. To jeszcze dziecko. Bywa taka nieodpowiedzialna.

- Rzeczywiście. Zupełnie nie rozumiem, co jej odbiło.

- To już wiesz?

- O czym?

- Przepraszam, co konkretnie miałaś na myśli?

- No, ten pomysł robienia matury w Polsce.

- Mam swoją teorię na ten temat, ale nie chcę cię zatrzymywać. Pewnie się spieszysz.

Karolina zerknęła na przechodzącego akurat prokuratora i powiedziała.

- Tak, trochę. To do zobaczenia u cioci.

Prokurator Boruta wyszedł ze swojego pokoju, żeby udać się na rozmowę z Gregiem. Spostrzegł poufałą pogawędkę Karoliny z jakimś nieznajomym. Sam niezauważony przez oboje, jak przypuszczał, przemierzył korytarz i wszedł do pomieszczenia zajmowanego przez ekipę Grega.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? - spytał komisarz.

Boruta milczał, jakby nie słyszał pytania, więc Greg zaproponował mu herbatę.

- Bardzo chętnie. Jak tam w nowym mieszkaniu? Monika zadowolona?

Greg postanowił nie okazywać zdziwienia tematem. Znał przyjaciela i wiedział o jego podzielnej uwadze. Musiał zostawić

sobie czas na przemyślenie czegoś, z czym tu zapewne przyszedł, a towarzyska pogawędka miała mu to ułatwić.

- Tak, już tak. Na początku trudno jej było zaakceptować zmianę. Teraz wygląda na całkiem szczęśliwą.

- Nie dziwię się. Tamten apartament był spełnieniem jej marzeń.

- Marzenia trzeba też od czasu do czasu odświeżać. Po zapłaceniu podatku od darowizny zostało nam jeszcze całkiem sporo i właściwie stać by nas było na pozostanie w tych luksusach. Doszliśmy jednak wspólnie do wniosku, że to nie był odpowiedni adres dla komisarza policji.

- Fakt. Policjant wśród plutokracji wygląda nieco podejrzanie. A wracając do naszych spraw, to przychodzę z tym - prokurator położył na blacie biurka list w folii bardzo podobny do tego, który komisarz właśnie schował do szuflady. Tym razem treść była natury ogólnej, a oskarżenia mało konkretne, zawierał jednak, tak jak list poprzedni, doklejony kolejny numer, czyli 7/13.

- Skąd to masz?

- Adresatką jest Ania, sąsiadka mamy, młoda dziewczyna.

- O kiepskiej reputacji? - próbował zgadnąć Greg.

- Przeciwnie, mama ma o niej jak najlepsze zdanie.

- Dlaczego nie przysłała z tym na policję sama?

- Pomyślała widocznie, że skuteczniej będzie użyć mnie jako pośrednika. Mama nie ukrywa, że jestem prokuratorem.

- Protekcja dobra na wszystko - podsumował komisarz. - Zajmę się tym. Przesłuchamy tę dziewczynę. Coś jeszcze?

- Duchy przeszłości wracają. Jak wiesz, dostałem ponownie sprawę „zleceń”, czyli zabójstw inspirowanych przez czwarty departament. Ze starych akt, do których dopiero teraz udało mi się dotrzeć, wynikają zaskakująco bieżące sprawy. Nigdy nie zgadniesz, jak wcześniej nazywał się Henryk Kwaśniewski.

- Nawet nie będę próbował.

- Zanim rozpoczął karierę gangsterską po wyjściu z więzienia w stanie wojennym, zmieniono mu nazwisko. Poprzednio nazywał się Igor Gadzińczuk.

- To pani mieszkanie? - zapytał Marcin. Właściwie wszystko, z czym przysłał go szef, zostało załatwione i należało się pożegnać, ale nie bardzo mu się spieszyło.

- Wynajmuję je z koleżanką - odparła Ania. - Obydwie mamy niedaleko na uczelnię, ale jest trochę drogo i nie całkiem wygodnie.

- Dlaczego? To piękny, duży pokój, z balkonem - podszedł do wielkiego okna i wyrztał na ulicę. Pod domem pół chodnika zajmowały zaparkowane ciasno samochody przysłonięte częściowo koronami dębów.

- Właśnie. Ten jest zbyt duży, a drugi zbyt mały. Dlatego ten pełni podwójną rolę: jest nie tylko moją sypialnią, ale pokojem dziennym, z którego korzysta także koleżanka.

- Aha - powiedział Marcin i przez moment zastanawiał się, co jeszcze mógłby dodać. - Gdyby przypomniała pani sobie coś, co mogłoby naprowadzić nas na ślad, proszę dać znać - wrócił do stołu, przy którym wcześniej siedzieli i położył na nim wizytówkę.

- Jest coś, o czym nie mówiłam, bo to trochę niepoważne - poprawiła okulary w dużej oprawce i - zdaniem Marcina - o małej liczbie dioptrii.

- Co takiego? - spojrzał prosto w jej oczy, oczy przestraszonego dziecka.

- Zdaje mi się, że ktoś za mną chodzi.

- Dlaczego zakłada pani, że to niepoważne?

- Bo kiedy się gwałtownie odwracam, nie przyłapuję nikogo, kogo można by posądzać o śledzenie mnie. Albo mam z kolei więcej niż jednego podejrzanego, zwłaszcza w miejscach zatłoczonych.

- Jest pani dziewczyną, za którą niewątpliwie mężczyźni się oglądają.

- Wiem.

Tym oświadczeniem trochę Marcina zaskoczyła. Nie wyglądała na dziewczynę pewną siebie, która kokietuje mężczyzn, a tak to zabrzmiało.

- Wiem - dodała po chwili - że tak właśnie objawia się mania prześladowcza. Zastanawiam się nawet, czego boję się bardziej: czy tego kogoś, kto za mną chodzi, czy tego, że mógłby to być objaw choroby psychicznej.

- Konsultowała się pani z lekarzem?

- Pan jest pierwszą osobą, której o tym powiedziałam.

Jakub usiadł w fotelu. Na łóżku leżała walizka do połowy zapełniona ubraniami. Zastanawiał się po raz kolejny, co powinien zrobić. Zostać tu, czy przenieść się tam? Właściwie jakie to ma znaczenie? Ważniejsze jest z kim, niż jak się mieszka. Tu były wspomnienia, niekoniecznie te najlepsze. Tam... Tam też nie będzie całkiem wolny. Ale właściwie dlaczego? Pozwolił sobie na chwilę buntu, po której znowu przyszła rezygnacja.

Wpakował się w ten nowy romans całkiem bezrozumnie. Jak to się stało, że on sam nie może decydować o własnym losie? Znał odpowiedź na to pytanie, ale wołał jej na nowo nie formułować. Gdy kobieta się uprze, prędzej czy później postawi na swoim. Tak się składało, że właśnie do takich kobiet miał słabość. Może tym razem nie będzie tak źle.

Sygnal telefonu stojącego na komódce aż go poderwał. Kiedy podniósł słuchawkę, usłyszał męski głos.

- Powiem ci, kto i dlaczego zabił twoją żonę, ale nie zrobię tego za darmo.

- Halo. Kto mówi?

Połączenie zostało przerwane.

Tego tylko brakowało! Wstał i podszedł do barku. Nalał sobie dużą lampkę koniaku i zanim wrócił na poprzednie miejsce, wziął butelkę ze sobą. Nie będzie się przecież za każdym razem fatygował.

Rozdział VI

- Co robisz? - zapytał Greg, widząc Dominikę wpatrzoną w ekran komputera.

- Przekopuję stare dokumenty.

- Rozpracowujesz Dobracką, jak się domyślam.

- Dokładnie.

- Jak na dziewczynę tak czytana, to nie używasz języka przesadnie literackiego.

- A co ja takiego powiedziałam?

- „Dokładnie”. To taki młodzieżowy slang.

- Dokładnie - powtórzyła Dominika i oboje się roześmiali.

- Przesyłka - zakomunikował Marcin, wchodząc do pokoju.

- Otwórz - poprosił komisarz.

Koperta zawierała kartkę papieru z wydrukowanym pośrodku jednym słowem: **REZYGNUJĘ**. Dołączone były numerki poprzyklejane na tekturkach. Było ich pięć: 8/13, 9/13, 10/13, 11/13, 12/13.

- No, to będziemy mogli odetchnąć - powiedział Marcin.

- Niezupełnie. Brakuje numerka 2/13 - powiedziała Dominika.

- Może się zawieruszył - zauważył Marcin bez przekonania.

- Wątpię - odparła i oboje popatrzyli na szefa.

- Obawiam się, że ten brakujący numerek już ktoś otrzymał

- Greg przypatrywał się przesyłce. - Co do reszty, można ostrożnie założyć, że Numerator rzeczywiście rezygnuje z dalszej działalności.

- Właśnie - podchwyciła Dominika. - Po co by inaczej przysyłał nam niewykorzystane numerki? Sprawdzić odciski palców na przesyłce?

- Tak, chociaż wątpię, żeby to coś dało - powiedział komisarz.

- Czy aby nasze założenie nie jest przedwczesne? - Marcin spojrział na Grega. - Dlaczego zakładamy, że ostatnim numerkiem jest 12/13, a nie 13/13?

- Nie można tego wykluczyć - przyznał szef. - Zastanówmy się jednak nad motywami i możliwościami wszystkich naszych podejrzanych. Proponuję zacząć od końca, czyli od tej starszej pani z ulicy Kaniowskiej. Grażyna...

- Grażyna Dobracka - podpowiedziała Dominika.

- Co przemawia za tym, że to właśnie ona jest Numeratorem? - kontynuował Greg.

- W co najmniej trzech wypadkach znajdowała się w pobliżu miejsca zbrodni - stwierdziła Dominika.

- Jak to w trzech? - wtrącił Marcin. - Pracujemy przecież nad dwoma zabójstwami.

- Nie zapominaj o wypadku posłanki. Tam też był numerek, a Dobracka była wśród uczestników mityngu, z którego posłanka właśnie wracała.

- Za to Jakub Szmajda, mąż dziennikarki ani razu nie został zauważony w pobliżu ofiar - powiedział Marcin - co moim zdaniem w najmniejszym stopniu go nie wyklucza z grona podejrzanych. Mógł mieć motyw.

- No, tylko nie mów, że źle mu z oczu patrzy, bo za to się ludzi w więzieniu nie zamyka - komisarz pozwolił sobie na małą prowokację.

- Patrzy - wtrąciła Dominika. - Źle mu z oczu patrzy, ale jest sprytniejszy, niż zakładaliśmy. Kiedy ostatnio złożyliśmy mu wizytę, szedł w zaparte, że nikt go nie odwiedzał tamtego

dnia, a myśmy widzieli na własne oczy, jak się kłócił z jakąś dziewczyną.

- Ściślej mówiąc, osoba, z którą rozmawiał, wydawała nam się dziewczyną - uzupełnił Marcin.

- Reasumując - powiedział Greg - Dobracka miała sposobność, ale nie znamy motywów, które by ją skłaniały do zbrodni; Szmajda miał motyw, ale sposobności nie są nam znane.

- Na to wygląda - zgodziła się Dominika. - Aha, jeszcze jedno szefie. Ojcem tej nastolatki obnażającej się w internecie jest Hubert Hutnicki.

- O! Czyżby pierwszy mąż Dobrackiej? - Greg nie krył zdziwienia.

- Dziwny zbieg okoliczności, prawda? - podchwyciła Dominika.

- A jak na imię ma ta jego córka?

- Sara, ale nie nosi nazwiska po ojcu. Nazywa się Sara Przewrocka.

- Ciekawe - komisarz przez chwilę nad czymś się zastanawiał, wreszcie powiedział. - Podzielmy się zatem podejrzanymi. Dominika zajmie się Dobracką, Marcin - Jakubem Szmajdą.

W tym momencie zadzwoniła komórka Marcina, który po wysłuchaniu swego rozmówcy powiedział.

- Szefie, nie mógłby ten Szmajda trochę poczekać?

- A co się stało?

- Dokładnie nie wiem, ale zadzwoniła do mnie Ania, ta dziewczyna, która dostała anonim.

- No, wiem, co za Ania. Czego chciała?

- Ktoś ją śledzi i boi się. Mogę do niej pojechać?

- Jedź.

Po wyjściu współpracowników Greg też postanowił własne plany odrobinę zmienić. Przeszukiwanie archiwum w związku z przeszłością ostatniej z ofiar może jeszcze trochę poczekać. Teraz uda się do przybytku cieszącego się złą sławą u jednych, a powodzeniem u innych.

**

Klub „Madame” nie miał ambicji artystycznych i tylko niezorientowani mogli go mylić z niedawno zamkniętym lokalem o podobnej nazwie. Jedyne, co je łączyło, to brak pruderii.

Komisarz Greg usiadł przy barze i spojrzął na swoje odbicie w lustrze za rzędem butelek. Miał zmęczoną twarz i najmniejszej ochoty na przebywanie w tym akurat miejscu. Zastanawiał się, co robi w tej chwili Monika. Właściwie mógłby wyjąć komórkę i do niej zadzwonić. Nie. Rozmawiali przecież zaledwie godzinę temu.

Zanim zdążył zamówić drinka, miał już towarzystwo dwóch panienek. Po wymianie kilku nic nieznaczących zdań zapytał barmana, jak radzą sobie po śmierci szefa.

- Nic się nie zmieniło - zapewnił młody człowiek ogolony na łyso. - Pan Henio był właścicielem, ale do pracy nam się nie wtrącał.

- Wam też nie? - spytał Greg, przyglądając się najpierw brunetce, a później rudej.

- Tego bym akurat nie powiedziała - brunetka przyglądała się swoim wyjątkowo długim paznokciom. - Wszędzie wtykał nos - dodała z uśmiechem.

Zabrzmiało dwuznacznie i jej koleżanka zaczęła chichotać. Nagle spoważniała i dodała.

- Byli tacy, co uważali, że należało mu się - głos radej zabrzmiał twardo.

- Nie lubiłyście go? - indagował dalej Greg.

- Nikt się do tego nie przyzna - dołączyła do chóru kolejna ciemnowłosa dziewczyna przysłuchująca się rozmowie - zwłaszcza teraz.

- Macie jakieś typy? Kto to mógł zrobić?

- Gdybyśmy wiedzieli, to poszlibyśmy z tym na policję, nie, Franek? — ruda zwróciła się z tym pytaniem do barmana i wszyscy się roześmiali jak z dobrego żartu.

- Dobrze, że ktoś mnie wyręczył - powiedziała znowu ruda. - Bo nie ręczyłem już za siebie. Miałam go serdecznie dość.

- Proszę nie traktować słów Mirabeli poważnie - barman uznał, że pora łagodzić nieco wypowiedzi „dziewczynek”. - Jest ostra, ale niektórzy... - zawahał się, czy użyć słowa „klienci”, doszedł jednak do wniosku, że i tak wiadomo o kogo chodzi - niektórzy to lubią.

- No tak - przyznał Greg. - Czego się napijecie?

Wszystkie trzy ochoczo przystały na poczęstunek, chociaż najwyraźniej nie był to dla nich pierwszy alkohol tego dnia. W niedługim czasie lody prysły i dziewczyny zaczęły opowiadać o zabitym niedawno szefie anegdotki, których pewnie wcześniej nie odważyłyby się mówić obcemu.

- Pamiętam, kiedy pan Henio starał się o pozwolenie na zorganizowanie w Warszawie bicia rekordu. Wie pan oczywiście, o jaki rekord chodzi? - powiedziała rudowłosa Mirabela, poprawiając ramiączko bluzki, które momentalnie znowu opadło.

- Konkurs na super prostytutkę? - Greg uznał, że jasność wypowiedzi ułatwi wzajemne zrozumienie.

- Można to i tak nazwać. Nabór szedł pełną parą. Dziewczyny pchały się na casting drzwiami i oknami - kontynuowała Mirabela.

- Heniutek przebierał jak w ulęgałkach - dodała brunetka, pozwalając sobie na opuszczenie słowa „pan” i lekceważące

zdrobnienie imienia byłego szefa.

- Wybrał dwadzieścia finalistek - podchwyciła opowieść szatynka o wdzięcznym imieniu Sabrina. - Miał też swoją faworytkę, taką szesnastkę bez doświadczenia.

- Jest nadal wśród was?

- Nie. Wywalił ją, zanim jeszcze okazało się, że z konkursu nici.

- Za co?

- Trudno powiedzieć. Może za dużo się spodziewała albo żądała - Mirabela poprawiła rude włosy spadające jej na oczy.

- Nikt nie wie, o co poszło - wtrąciła Sabrina - ale ona poprzysięgła mu zemstę.

- Przysięgała w naszej obecności, że go za... zabije - uzupełniła brunetka, najmniej odzywająca się od pewnego czasu.

- Co z nią teraz? Mam na myśli tę szesnastkę, co mu groziła.

- Jest już od dawna pełnoletnia - powiedziała rezolutnie Mirabela. - Ale co się z nią dzieje, nie mamy pojęcia.

- Coś więcej o niej wiecie?

- Niby co? - Sabrina spojrzała podejrzliwie.

- No, chociażby jak miała na imię?

- Nie pamiętam - Mirabela zmarszczyła czoło próbując sobie przypomnieć. - Chyba Hanka.

- Albo Basia - dorzuciła Sabrina.

- Albo Basia - zgodziły się wszystkie trzy.

Greg zbierał się do wyjścia.

- Chwileczkę - powiedziała Mirabela. - Dlaczego pyta pan o jej imię? My tu prawdziwych imion nie używamy.

- A jakie było jej nieprawdziwe?

- Viola - powiedziała brunetka.

- Chyba Sandra - Sabrina pokręciła głową

- Miriam - zawyrokowała Mirabela.
- To jak w końcu?
- Przezywaliśmy ją Ostra - stwierdziła brunetka, której imię dotąd nie padło. Pozostałe dwie potwierdziły skinieniem głowy.

- Co się stało? - zapytał Marcin, zatrzymując się w progu.
 - Proszę, niech pan wejdzie - Ania była zapłakana i wyglądała na roztrzęsioną.
W pokoju wskazała mu miejsce na kanapie, sama zajęła przeciwległy róg i skuliła się jak dziecko.
 - Nie wiem, co robić - poskarżyła się. - Jestem stale śledzona, obserwowana w każdym niemal miejscu.
Marcin milczał. Pamiętał jej obawy wyrażone na poprzednim spotkaniu związane ze zdrowiem psychicznym.
 - Wiem. Pan może pomyśleć, że to mania prześladowcza.
 - Nie - zaprzeczył z przekonaniem, na jakie było go stać. Czuł się trochę, jak przyłapany na gorącym uczynku. - Wcale tak nie myślę - zapewnił.
 - Sama nie wiem, co gorsze - choroba, czy rzeczywistość przypominająca nocny koszmar.
 - Proszę powiedzieć, co się stało - poprosił łagodnym tonem i wcale nie zmuszał się do łagodności. Ania wyglądała tak bezradnie, wymagała pomocy.
 - Widzi pan... - urwała i zdawać się mogło, że zaraz się rozpłacze.
 - Mówmy sobie po imieniu - zaproponował. - Jestem Marcin.
 - Ania - wyciągnęła do niego rękę.
Musiał wstać, żeby ją uścisnąć.
 - On mnie prześladowuje, odkąd z nim zerwałam - powiedziała wreszcie bez ogródek.
 - To znaczy kto?

- Mój były narzeczony. Podejrzewam, że ten anonim też dostałam od niego. Udało wam się coś na ten temat ustalić?

- Jeszcze nie, ale gdy poznamy jego personalia, będzie łatwiej.

- W tym rzecz, że wolałabym tych danych nie podawać.

- Dlaczego?

- Bo tak obiecałam.

Marcin pomyślał coś o logice tak zwanych blondynek, czego na głos nie powiedział i nie tylko dlatego, że Ania była szatynką. Po prostu za wcześnie na wyciąganie wniosków.

- W takim razie najlepiej opowiedz wszystko od początku.

- Dobrze - zgodziła się. Wzięła leżącą na kanapie poduszkę i ułożyła na kolanach, zanim zaczęła. - Poznaliśmy się rok temu. Z początku oboje nie dowierzaliśmy własnemu szczęściu, bo wszystko układało się między nami idealnie. Zaproponował, żebyśmy razem zamieszkali, chociaż miał niewielkie mieszkanie.

- I zamieszkaliście?

- Nie. Jego praca to ciągłe rozjazdy. Wolałam zachować niezależność, jakbym coś przeczuwała.

- A jednak?

- Tak. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Czyli co?

- Zarabiał krocie i mógł kupić dom - powiedziała Ania. - Dlaczego wolał się gnieździć w małym mieszkaniu?

- No, dlaczego?

- Bo to było jego drugie mieszkanie. Okazało się, że nigdzie nie wyjeżdżał, nie licząc innej dzielnicy, w której miał żonę.

- I dzieci?

- Nie. Dzieci nie ma i może dlatego, kiedy wszystko odkryłam, obiecał się rozwieść.

- No to happy end.

- Niezupełnie. Oszukał mnie. Straciłam do niego zaufanie i nic tego nie mogło zmienić.

- A on nie chciał tego zaakceptować?

- Dokładnie.

- Opowiedz mi zatem, co wydarzyło się dzisiaj.

- Dzwonił i prosił o spotkanie. Kiedy odmówiłam, groził, że zabije mnie, potem siebie.

- To są groźby karalne.

- Wiem. Chwilami nie wierzę, że byłby do tego zdolny, a czasami zdaje mi się, że igrzm z ogniem.

- Podaj jego dane. Zajmiemy się nim.

- Jeszcze nie teraz.

- Dlaczego?

- Nie jestem gotowa. To jednak byłoby z mojej strony nie fair.

Zapadła chwila milczenia.

- Słyszałeś?

- Co?

- Zdawało mi się, że ktoś otwiera drzwi w przedpokoju.

- Może twoja współlokatorka.

- Nie, ona wyjechała na dłużej.

- To chodźmy sprawdzić.

W przedpokoju nie było nikogo. Oboje podeszli cicho do drzwi wejściowych, które Marcin nagle otworzył. Klatka schodowa była pusta, tak przynajmniej obojgu się wydawało w pierwszym momencie. W słabej smudze światła z przedpokoju nie było widać nic podejrzanego. Na tle okna na półpiętrze majaczyły tylko zarysy roślin doniczkowych. Lekki trzask zamykających się na dole drzwi świadczył jednak o czyjejs obecności.

Marcin wybiegł na podwórko, a z niego na ulicę. Jednak nikogo podejrzanego nie zauważył. Krucza jest ulicą

śródmiejską i o każdej porze można spotkać jakiegoś przechodnia. Teraz nie było ich wielu i nikt podejrzenie nie wyglądał. Marcin wrócił na górę. Ania stała tam, gdzie ją zostawił.

- To na pewno był on - powiedziała z przekonaniem.

- Ma klucz od twojego mieszkania?

- Tylko jeden. Kiedy wychodzę, zamykam drzwi na dwa zamki.

Pani Dobracka postanowiła zastosować się do zaleceń lekarza i każdego dnia robić godzinny spacer. Uważała to za nudne zajęcie, ale niedołężności bała się najbardziej, więc dzielnie maszerowała niezależnie od pogody.

Wracała ze spaceru zmęczona. Wystarczyło minąć skwer i będzie na swojej ulicy. O tej porze było prawie pusto. Tylko jakaś para czuliła się na ławce. Trasa do domu przebiegała akurat w pobliżu ławki i starsza pani nie zamierzała nadkładać drogi. Oboje byli w przepisowych dżinsach, a ich głowy okrywały kaptury. Zastanawiała się, kto jest kim, to jest która z postaci jest dziewczyną, a która chłopakiem. Wyglądało, jakby dziewczyna usiłowała chłopaka objąć, a on nie był skory do pieszczot. Taką scenę często widywała. Teraz dziewczyny przejmują inicjatywę, ale czy dobrze na tym wychodzą? O, tak jak tym razem. Chłopak zerwał się z ławki i oddalał szybkim krokiem.

Kiedy podeszła bliżej, stwierdziła, że się jednak pomyliła. Postacią oddalającą się była dziewczyna, a na ławce pozostał chłopak ze swoimi niewczesnymi zalotami. Po zrobieniu kilku następnych kroków przyszło kolejne odkrycie. To był znowu ten cholerny Filip. Wróciły wspomnienia, które próbowała odgonić. Oddalająca się dziewczyna odwróciła się na moment i też wydała się jej znajoma, ale nie chciała się nad tym zastanawiać.

Pomyślała o aromatycznej herbacie, którą sobie zaparzy zaraz po przyjściu do domu.

Na progu czekał na nią gość.

- A, to znowu pani - Grażyna Dobracka przyjęła Dominikę jak starą znajomą. - Czy coś nowego wydarzyło się w śledztwach przez państwa prowadzonych? - spytała, przekręcając klucz w zamku.

- Natrafiliśmy na nowy ślad, który ma powiązanie z pani rodziną - powiedziała policjantka, przekraczając próg domu.

- Tak? - gospodyni nie kryła zainteresowania nowym wątkiem, co nie przeszkadzało jej krzątać się po mieszkaniu. Schowała bluzkę leżącą na krześle, włączyła komputer, telewizor. Wydawało się, jakby te czynności wykonywała automatycznie. Może była zdenerwowana i chciała to ukryć nadmierną ruchliwością?

- Parę miesięcy temu, pod kołami samochodu, zginął pewien rowerzysta - relacjonowała Dominika. - Wypadek nie budził podejrzeń, nie mógł być wynikiem celowych działań. Kiedy jednak przyjrzałam się życiorysowi denata, znalazłam nieoczekiwane powiązania. Był to ten sam rowerzysta, który dziesięć lat wcześniej spowodował groźny wypadek.

- Ma pani na myśli ten konkretny? - pani Grażyna usiadła, najwyraźniej wiedziała, o czym mowa.

- Tak. Zginęła w nim pani córka z mężem.

- Sprawiedliwości stało się więc zadość. Chociaż nie o takiej sprawiedliwości myślałam. Sąd go uniewinnił mimo ewidentnych dowodów. Nierozwaga w opinii sądu jest drobnostką, nawet kiedy giną ludzie. Na samą myśl o tym wszystkim czuję się zdenerwowana. Napije się pani herbaty?

- Dziękuję. Nie będę pani robiła kłopotu.

- Zrobi mi pani przyjemność. Herbata mnie uspokaja, a pita w towarzystwie smakuje lepiej.

- W takim razie poproszę - powiedziała Dominika i zmieniając temat, dodała. - Taki dom i ogród pewnie wymagają wiele pracy.

- Rzeczywiście. Nie dałabym sobie sama rady. Wpada tu do mnie od czasu do czasu miła studentka, która mi pomaga. Pójdę nastawić wodę, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się Dominika. Pomyślała, że czekając na herbatę, będzie miała okazję lepiej rozejrzeć się po pokoju.

Kiedy gospodyni wyszła, podeszła do biurka z włączonym komputerem. Kolorowe, zmieniające się fotografie krajobrazów zasłaniały pulpit z plikami. Jeden mały dotyk myszki spowodował ukazanie się tekstu, nad którym jego właścicielka pewnie ostatnio pracowała. Dominika przebiegła wzrokiem kilka linijek. Nic ciekawego. Otworzyła inny, tak na chybił trafił i była zdumiona tym, co zobaczyła. Czym prędzej z powrotem go zamknęła. Kiedy usłyszała, że pani Grażyna wraca z kuchni, momentalnie odwróciła się do okna, udając, że podziwia rozciągający się za nim widok. W tym momencie przypomniała sobie o włączonym telewizorze i uznała to za lepszy obiekt rzekomego zainteresowania. Zajęła miejsce na kanapie, wpatrując się w nic nieznaczące obrazki, gdyż fonia była wyłączona.

- Myślę, że tu będzie nam wygodniej - gospodyni ustawiała naczynia na małym stoliku w głębi pokoju.

Dominika podchodząc, udała, że się potyka i niechcący potrąca myszkę. Ten manewr pozwoliłby wytłumaczyć, dlaczego wygaszacz ekranu nie działa. Wołała, żeby właścicielka komputera nie zorientowała się, że policjantka do niego zaglądała.

Na małym okrągłym stoliku porozkładane były karty, które gospodyni zaczęła zgarniać. Ułożyła je w równy stosik.

- Układa pani pasjanse? - zapytała Dominika i nie czekając na odpowiedź, dodała. - Ja nie potrafię się uwolnić od pasjansa

w komputerze. Wiele razy obiecywałam sobie z tym skończyć, ale stale poddaję się temu małemu uzależnieniu.

- To są karty do tarota. Może chce pani, żebym jej powróżyła?

- Proszę się nie obrazić, ale nie wierzę we wróżby.

- Rozumiem. W tym wypadku wiara ma zasadnicze znaczenie. Wróżby sprawdzają się wyłącznie tym, którzy w nie wierzą, nie tylko zresztą wróżby. A wie pani, że o sile sprawczej wiary przekonałam się na drobnym przykładzie. Kiedyś uważałam, że herbata nie pozwala zasnąć i póki w to wierzyłam, tak właśnie było. Zmieniłam zapatrywania, a wraz z nimi ustała bezsenność rzekomo spowodowana mocną herbatą.

- Ciekawe - przyznała Dominika. Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłaby więcej dodać do tematu.

- O, widzi pani? - gospodyni sięgnęła po pilota i włączyła fonię w telewizorze. - Znowu ten program. Naśladowczyńie Olgi są i tu.

- To przecież nie jest talk-show tylko reportaż - zauważyła Dominika.

- Właśnie. Telewizja wykreowała na gwiazdy matkę, córkę i wnuczkę. Wie pani z jakiego powodu?

Dominika pokręciła głową. Nie oglądała wcześniej tego programu.

- Są niebrzydkie i bardzo wystrojone - powiedziała.

- I na tym zamyka się lista pozytywów - podchwyciła pani Grażyna. - Reporterzy udowodnili, że są to osoby wielce aspołeczne, nieuczciwe, po prostu wredne. Najzabawniejsza jest jednak konkluzja twórców programu. Mają pretensję do policji, pomocy społecznej i Bóg wie kogo jeszcze o to, że nie chroni najmłodszej latorośli przed deprawacją ze strony matki i babki. A kim niby ma zostać córka złodziejki

i awanturnicy, którą dzięki takiemu zachowaniu podziwia cała Polska? - pani Grażyna wyłączyła telewizor i zajęła się nalewaniem herbaty.

- Domyślałam się, że mieszka tu pani od samego początku - Dominika uznała, że pora zmienić temat. - W którym roku budowano te domy? - zapytała, biorąc filiżankę z herbatą.

- Nie pamiętam dokładnie. Ten dom wybudował mój pierwszy mąż, ale długo w nim nie mieszkał. Nieraz sobie myślę, że może te wszystkie nieszczęścia, jakie spadają na moją rodzinę, to jakieś fatum związane z tym miejscem. Wiem, że to niepoważne, co mówię.

- Nie, dlaczego - zaprzeczyła uprzejmie Dominika. - Mąż umarł?

- Tak. Nie miałam z nim kontaktu odkąd wyjechał. Pochowała go chyba piąta albo szósta żona. Ja byłam zaledwie drugą.

- Lubił zmiany.

- Jest taki typ mężczyzn, dla których młodość partnerki jest najważniejsza, inne zalety nie mają większego znaczenia. To wymaga zmiany modelu na nowszy co kilka lat. Jest pani młoda i łatwo może wpaść w takie sidła. Teraz, na szczęście dla odważnych kobiet, zapanowała moda na młodszych mężów i jest to bardzo istotne dla trwałości związku. Mężczyzna, który żeni się z kobietą starszą, czyni to dla niekoniernie przemijających względów. Warto o tym pamiętać.

- Zapamiętam - obiecała Dominika. - Czy łączyło panią coś z Hubertem Hutnickim?

- Skąd to przypuszczenie? Hubert był moim szwagrem. Nie mam pojęcia, co się z nim w tej chwili dzieje. Małżeństwo z jego bratem trwało bardzo krótko. Całą rodziną wyjechali na Zachód.

- Hubert Hutnicki wrócił. Mieszka w Warszawie. Nie kontaktował się z panią?

- Po co? Skończyłam dawno lat dwadzieścia, a to górna granica wieku kobiet, które go interesują. To u nich rodzinne.

- Może się ustatkował. Ma szesnastoletnią córkę.

- To pewnie zaleca się do jej koleżanek. Pamiętam, że przyjechał tu pod koniec lat osiemdziesiątych. Wpadł do mnie na moment, ale wystarczyło, że sąsiadka z córką pojawiły się w ogródku, żeby z miejsca zakochał się w dziewczęciu. Później dochodziły mnie słuchy, że były z tym jakieś kłopoty.

- Jakie?

- Nie wiem. Plotki nigdy mnie zbytnio nie interesowały.

Dominika pomyślała, że szkoda, bo plotki bywają niekiedy zaskakująco dobrym źródłem informacji.

Rozdział VII

- Musiałem się z tobą zobaczyć - powiedział komisarz Greg, zamykając starannie drzwi.

- Chwileczkę. Zaraz będę do twojej dyspozycji.

- Oglądasz filmy?

- Tak, ten od reżysera programu, który mi przekazałeś - powiedział Boruta wyłączając wideo. -Bardzo ciekawą publiczność miała pani Olga.

- Będę musiał jeszcze raz go przejrzeć - zadeklarował Greg.

- Wątpię, czy znajdziesz to, co ja znalazłem. Nie było cię wówczas w Warszawie, kiedy skazałem płatnego mordercę na piętnaście lat. Właśnie wyszedł z więzienia i przechwala się swoimi czynami. Gdyby ta dziennikarka nie zginęła, powinienem ją chyba po emisji tego programu pociągnąć do odpowiedzialności. Ale ty w jakiejś innej sprawie. Słucham. Co cię sprowadza? - Boruta wskazał krzesło po drugiej stronie biurka.

- Obiecywałem jeszcze jednego podejrzanego, pamiętasz?

- Pamiętam. Kto nim jest?

- Wiele poszlak wskazuje na naszego lekarza.

- Kogo?! - Boruta nie krył zdziwienia.

- Mam na myśli doktora Lewandowskiego - powtórzył komisarz.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zanim podjął pracę w wymiarze sprawiedliwości, był zatrudniony w łódzkim pogotowiu?

- Nie wiem, gdzie pracował wcześniej - Greg nie podjął tematu, który jakiś czas temu bulwersował opinię publiczną. -

Miał zarówno sposobność zgładzenia tych ludzi, jak i motyw – dodał.

- Jaki?

- Zakładając, że tak naprawdę chodziło mu o tego jednego, to mógł nim być tylko Kwasek. Henryk Kwaśniewski, zanim wstąpił się działalnością na polu pornografii, był bardzo „przyzwoitym” ubekiem miłującym porządek wprowadzony stanem wojennym. W ramach tych porządków wykończył paru ludzi. Miał nawet proces, ale niczego mu nie udowodniono. Wtedy nazywał się Igor Gadzińczuk.

- Przypominam sobie ten proces, ale co to ma wspólnego z naszym lekarzem?

- Jego brat był jedną z ofiar Gadzińczuka.

- No to trzeba będzie się sprawie przyjrzeć. Napijesz się czegoś?

- Tak, jeśli masz kawę.

- A co u Moniki? - zapytał prokurator, napełniając filiżankę dla gościa. - Nadal szuka pracy?

- Przestała.

- Znalazła wreszcie?

- Przestała szukać.

- Dlaczego?

- Oduściła sobie. Wysłała CV do wszystkich możliwych redakcji a zaszczycono ją odpowiedzią w trzech zaledwie. Nie muszę dodawać, że odpowiedzią negatywną.

- Nie miałem pojęcia, że dziennikarce tak trudno znaleźć pracę.

- Ludzie pióra i prawnicy to pewnie jedyni, którzy nie mają czego szukać za granicą.

- Nam rzeczywiście emigracja nie grozi, chyba po przekwalifikowaniu się - przyznał Boruta.

- Wątpię, czy chciałbym zostać hydraulikiem, a Monika pielęgniarką - skwitował Greg na odchodnym.

Po wyjściu od prokuratora wrócił do siebie i przerwanej lektury. W trzy godziny później zamknął teczkę z notatkami z zamiarem umieszczenia jej w dobrze zabezpieczonym sejfie. Zawarte w niej dokumenty miały moc rażenia pocisku i nie mogły dostać się w niepowołane ręce.

Strzępy informacji znajdowały potwierdzenie w dokumentach. Lekarz patolog zatrudniony w policji rzeczywiście miał kontakt z Henrykiem Kwaśniewskim. Kwasek vel Igor Gadzińczuk był skazany za gwałt i zabójstwo. W stanie wojennym wyszedł z więzienia po odbyciu dwóch lat kary i wstąpił do ZOMO. Zmieniono mu nazwisko, a on dał się poznać jako bardzo gorliwy funkcjonariusz. Między innymi brał udział w aresztowaniu i przesłuchiowaniu brata doktora Lewandowskiego, który tych przesłuchań nie wytrzymał.

W czasie transformacji ustrojowej zarobił krocie na wymianie walut i założył sieć agencji towarzyskich. W mediach pojawił się, kiedy odmówiono mu pozwolenia na szerokie upublicznienie tego, co było jego profesją, czyli stręczycielstwa. Ale on łatwo nie rezygnował. Kiedy raz zasmakował publicznego aplauzu, postanowił zostać mecenasem sztuki wyzwolonej, czyli po prostu pornografii. Był w dobrych układach z kim trzeba i sukces zdawał się być na wyciągnięcie ręki, aż tu nagle czyjaś ręka wyciągnęła się ku niemu ze strzykawką pełną trucizny.

Komisarz Greg zawsze należycie wykonywał powierzone mu obowiązki, tym razem jednak było mu ciężko. Wiedział, że lekarz miał motyw i sposobność zgładzenia Gadzińczuka. To, czego brakowało komisarzowi tym razem, to gorliwości w szukaniu dowodów. Postanowił sprawę odłożyć, przynajmniej do jutra.

Teraz zamierzał zapoznać się z innymi dokumentami wyszukаныmi przez Dominikę, a dotyczącymi nie tylko samych podejrzanych. Wśród pseudonimów Tajnych Współpracowników był jakiś „Liczykrupa”. Widocznie skojarzył się Dominice z ich Numeratorem, bo dołączyła krótki wyciąg z jego akt. W pierwszej chwili jego nazwisko nic mu nie powiedziało. Przerzucił papiery i... Jest. To był ojciec nastolatki, która dostała anonim z pogroźkami i numerkiem. Czyżby właściwym celem Numeratora był właśnie Hubert Hutnicki?

**

Dominika i Marcin weszli do klubu osobno. Umówili się, że on zacznie służbowo od pokazania zdjęć osób, które ich interesują, a ona na razie nie będzie się ujawniała i spróbuje nawiązać „prywatne” kontakty z bywalcami „Madame”.

- To nasz stały klient - powiedział barman, widząc zdjęcie Jakuba Szmajdy.

- Z kimś się tu spotyka? - chciał wiedzieć Marcin.

- Ze wszystkimi. To takie jego nieoficjalne biuro.

- A ma też oficjalne?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Z jakiego rodzaju ludźmi się spotyka?

- Nie rozumiem, o co pan pyta.

- Kobiety, mężczyźni? Słyszałem, że ma duże powodzenie u kobiet.

- Czy ja wiem. Przychodziła tu taka jedna, ale od jakiegoś czasu jej nie widuję - ogolony na łyso barman poświęcał całą uwagę pucowanej właśnie szklance i kiedy zdawało się, że nic więcej nie powie, dorzucił od niechcenia. - Ten facet raczej robi jakieś interesy z mężczyznami.

- Z tym na przykład? - Marcin położył na blacie baru zdjęcie Huberta Hutnickiego.

- To jest nasz nowy klient. Po raz pierwszy pojawił się parę tygodni temu. Nie umiem powiedzieć, czy się znają. Nie widziałem ich razem.

- A ten? - Marcin pokazał zdjęcie doktora Lewandowskiego.

- Nie wiem, czy powinienem o tym mówić.

- Skoro ma pan wątpliwości, to na pewno powinien pan. W czym rzecz?

- Ten gość był tu tylko raz i szef, to jest pan Kwaśniewski, powiedział, żeby go tu więcej pod żadnym pozorem nie wpuszczać.

- Słyszał pan może o czym szef z nim rozmawiał?

- Kłócili się, ale o co, nie mam pojęcia.

- Dawno to było?

- Na jakiś tydzień przed tą imprezą w Kongresowej.

- A kto po śmierci szefa przejął kierownictwo klubu?

- Wszystko na razie kręci się po staremu. Pan Kwasek, jak go tu wszyscy nazywali, nie zajmował się bezpośrednim administrowaniem. Nasz klub jest częścią większej całości, z tego co wiem.

- Jakub Szmaida ma w tym jakieś udziały?

- Musi go pan sam o to zapytać. To biznesmen. Nie zdziwiłbym się, gdyby robił z szefem jakieś interesy. Zdarzało się, że rozmawiali o pieniądzach, ale nie przysłuchiwałem się.

- A może widział pan gdzieś podobny numer? - Marcin pokazał owinięty w folię numerek znaleziony przy zwłokach Kwaska.

- Jakbym gdzieś już taki widział - powiedział barman z wahaniem. - Czy to nie miała być jakaś gra?

- Gra?

- Nie jestem pewny. Zdaje mi się, że ktoś to skopiował z internetu. Jeżeli to gra hazardowa, to ja w każdym razie

nie mam z tym nic wspólnego.

Marcin rozejrzył się za Dominiką. Wypatrzył ją w odległym kącie przy stoliku w towarzystwie dwóch kobiet. Zaczekał, aż skończy rozmowę. Kiedy opuściła lokal, dogonił ją na ulicy.

- Jak poszło? - spytał.

- Za wcześnie na podsumowania. A tobie udało się czegoś dowiedzieć?

- Bywają tu zarówno Szmajda, jak i Hutnicki.

- Ja też się tego dowiedziałam. Dawniej takie miejsca określało się jako domy schadzek. Ciekawe, czego szuka tu oburzony tatuś nastolatki obnażającej się w internecie?

- Pewnie tego samego co mąż dziennikarki - towarzystwa pań lekkich obyczajów; żeby zostać przy tym staroświeckim nazewnictwie.

- A konkretnie? - zapytała Dominika. - Udało ci się ustalić, z kim Jakub Szmajda tu się spotyka?

- Nie. A tobie?

- Ja o to nie pytałam - powiedziała Dominika i nad czymś się zamyśliła. - A może powinnam?

- Mam też kąsek dla naszego szefa - wyjął Marcin.

- Czyli co?

- Jego podejrzenia odnośnie naszego doktora nabierają rumieńców.

Wsiadli do samochodu, tym razem nieoznakowanego.

- Na coś jeszcze czekamy? - spytała Dominika.

- Nie. Odwieźć cię do domu?

- Jasne. Czas iść spać. Patrz! - wskazała zakapturzoną postać opuszczającą właśnie klub.

- Wygląda znajomo - przyznał Marcin. - Ciekawe, czy wsiądzie do granatowego samochodu.

Dresiarz nie spieszył się. Podchodził do kolejnych zaparkowanych samochodów i zaglądał do środka. Dominika

i Marcin spodziewali się, że lada moment będzie próbował się włamać do któregoś z aut. Przez jakiś czas ich obawy nie potwierdzały się.

- A jednak - powiedział Marcin, kiedy obserwowany przez nich człowiek zbliżył się do granatowego forda. Wsiadł, otwierając go kluczykiem wyjętym z kieszeni.

Kiedy ruszył, policjanci ruszyli za nim. Wyjechali na Marszałkowską. Tu, mimo spóźnionej pory, ruch był wystarczająco duży, żeby kierowca forda nie zauważył, że jest śledzony. Jechali na północ. Po przejechaniu Królewskiej ford zwolnił.

- Co on kombinuje? - zastanawiała się Dominika. - Chce, żebyśmy go wyprzedzili?

- Na to wygląda. Sprawdza nas. Zapisłaś numer?

- Oczywiście. Za kogo mnie masz?

Jechali wolno prawym pasem koło Ogrodu Saskiego.

- Gada przez komórkę, dlatego zwolnił - powiedziała Dominika.

Nagle ford przyspieszył, zjechał na lewy pas i tuż przed Senatorską zawrócił w kierunku południowym. Marcin wykonał ten sam manewr i w tym momencie odezwała się jego komórka.

- Odbierz - poprosił Dominikę.

- To słodka Ania - wyszeptała mu do ucha, zasłaniając mikrofon komórki.

- Powiedz, że oddzwonię.

Zrobiła, o co prosił. Minęli właśnie Aleje Jerozolimskie. Wszystko było jak trzeba. Wyglądało, jakby ścigany nie zauważył pościgu.

- Nie lubisz jej - miał oczywiście na myśli Anię.

- Mylisz się. Każdy przecież lubi słodcyce.

Marcin postanowił nie wdawać się w polemikę z Dominiką. Granatowy ford doprowadził ich w znane miejsce. Kiedy

zatrzymał się przed budynkiem, w którym mieszkał Jakub Szmajda, oboje zdali sobie sprawę, że zakapturzona postać to nie kochanka, jak wcześniej podejrzewali, a ktoś całkiem inny.

- Ciekawe, co za interesy sprowadzają go o tej porze - powiedziała Dominika.

- Wejdziemy zapytać, czy zaczekamy na rozwój wypadków?

Jakub Szmajda jeszcze raz powtórzył z naciskiem słowo *nie* i zamierzał odłożyć słuchawkę, ale nagle, bez powodu, zrobiło mu się żal. Osoba po drugiej stronie jakby wyczuła zmianę nastroju, bo powiedziała łagodnym tonem.

- Jesteś zmęczony. Porozmawiamy jutro - i odłożyła słuchawkę.

Nie czuł się wcale zmęczony. Był wściekły, wściekły na własny brak zdecydowania. Dawniej w takich sytuacjach decyzję podejmowała Olga, teraz musiał sam. W jakich sytuacjach?, zmytygował się. Nie pytał przecież żony, czy ma się zadawać z tą czy inną dziewczyną. O takich sprawach z żoną się przecież nie rozmawia.

Podszedł do okna i wyjrzał na małą boczną uliczkę, która o tej porze powinna być pusta. Właściciele aut parkowali w podziemnym garażu, gdzie miejsce znaleźć mogli również ich goście. Stały tam dwa samochody. Wyglądało, jakby w jednym z nich siedzieli jacyś ludzie. Ktoś od strony pasażera uchylił okno i poprawił boczne lusterko.

Z drugiego, stojącego tuż za rogiem, ale też dobrze widocznego, wysiadł człowiek i zmierzał do furtki. Pewnie ktoś z lokatorów, pomyślał Jakub i ponownie zaczął przyglądać się autu, w którym siedzieli ludzie. To mogli być kochankowie, którym trudno się rozstać, albo... Nie, odrzucił myśl o policji, czy śledzących kogoś gangsterach. Takie myśli nie mogą ukoić

nerwów. Zamierzał nalać sobie jeszcze szklaneczkę czegoś mocniejszego przed snem, gdy nagle odezwał się domofon. O tej porze?

Głos młodego mężczyzny był znajomy. Znowu domagał się pieniędzy i groził. Żądał, żeby Jakub wpuścił go do środka.

Jakub odwiesił słuchawkę i wyłączył sygnał, zanim poszedł do sypialni. Wiedział, że i tak nie uda mu się zasnąć.

- Podsumujmy - zaproponował prokurator Boruta. - Czy udało się dotrzeć do wszystkich świadków ze studia telewizyjnego?

- Prawie - odparł komisarz Greg.

- Kto został?

- Studentka, która wyjechała za granicę.

- Co o niej wiemy?

- Że jest współlokatorką Ani, tej, która otrzymała list z pogrózkami. Wiesz o kogo chodzi?

- Oczywiście, to przecież sąsiadki mojej matki. Dawno wyjechała?

- Chyba zaraz po tym wydarzeniu w studiu.

- Dlaczego „chyba”?

- Tak wynika ze słów jej współlokatorki. Żaden ślad z przekroczenia granicy się nie zachował.

- Czyli musiała przekroczyć granicę samochodem, pokazując tylko paszport.

- Najprawdopodobniej, chociaż wiesz, jak to jest z tymi nowymi tanimi liniami lotniczymi. Odprawy bywają pobieżne.

- A ta Ania ma z nią jakiś kontakt?

- Dostaje maile.

- Postarajcie się z nią skontaktować. Powinniśmy mieć jej zeznania - powiedział Boruta.

- Wiem - przyznał Greg. Wyglądał jakby już myślami krążył przy innym temacie. - Korzystając z tego, że obydwaj mamy chwilę czasu, spróbujmy dopasować fakty do tezy.

- Jakiej tym razem? Ostatnio Dominika przedstawiała mi swój punkt widzenia.

- Wspominała mi o tym, ale ja mam odmienny - komisarz wypił łyk kawy i dodał. - Załóżmy, że zabójcą jest doktor Lewandowski i wyobraźmy sobie przebieg wydarzeń.

- Mamy poukładać fakty tak, żeby pasowały do tej tezy, jeśli dobrze cię zrozumiałem?

- Dokładnie o to mi chodzi. Spróbuję opowiedzieć ci całą historię, a twoim zadaniem będzie podważanie tego, co powiem.

- Zgoda.

- Jest stan wojenny. Igor Gadzińczuk zostaje wypuszczony z więzienia, wstępuje do ZOMO i dostaje nowe nazwisko: Henryk Kwaśniewski. Usiłuje odwdzińczyć się władzy ludowej za zaufanie, jakim go obdarzyła.

- Przypomnij mi, za co siedział - poprosił Boruta.

- Za gwałt i zabójstwo. Po wypuszczeniu z więzienia, w stanie wojennym, brał bardzo czynny udział w przesłuchaniach ludzi z „Solidarności”. Brat naszego lekarza nie przeżył jednego z przesłuchań, a Gadzińczukowi vel Kwaśniewskiemu nigdy nie postawiono żadnych zarzutów. Doktor Lewandowski wie, jak działa nasz wymiar sprawiedliwości i nie ma złudzeń, że drań kiedykolwiek poniesie karę za swoje czyny, dlatego wziął sprawę we własne ręce.

- Mogło tak być. A co z wcześniejszymi zgonami?

- Właśnie. Chronologicznie rzecz ujmując, pierwszy zginął rowerzysta, ale prócz odnalezionego numerka nic nie wskazuje na jego związek z pozostałymi sprawami. Dla odwrócenia

podejrzeń doktor mógł znacznie później go podrzucić. To nie nastęczało większych trudności.

- Bez wątpienia - zgodził się prokurator.

- Następna była Olga Szmajda. Przypominam, że przyczyny jej śmierci nie zostały ustalone w stu procentach. Zawał mógł być spowodowany podaniem środka powodującego gwałtowny wzrost ciśnienia krwi. Środek ten stosowała już esbecja i jest on nie do wykrycia po paru godzinach od chwili śmierci. Ale równie dobrze zgon mógł mieć naturalną przyczynę, a numerek być tylko fałszywym tropem.

- W tym wypadku lekarz wiedział najlepiej, czy naturalny zgon może sugerować zabójstwo, czy jest akurat odwrotnie - wtrącił prokurator.

- Śmierć posłanki Brygidy Redman wydaje się zupełnie przypadkowa - ciągnął dalej komisarz. - Zajęliśmy się nią tylko ze względu na znaleziony numerek, który znowu lekarz mógł bez problemów podrzucić.

Prokurator pokiwał głową.

- Jedyne niewątpliwe zabójstwo to śmierć Gadzińczuka zwanego Kwaskiem. Tu mamy motyw i sposobność - Greg zakończył wywód.

- To układa się w logiczną całość - przyznał Boruta i zamyślił się. Przypomniały mu się lata stanu wojennego. Ich młodzieńcze, zapalczywe rozmowy o wolności, sprawiedliwości, która kiedyś musi nadejść. Wolność nadeszła, ale tak naprawdę, to czyja jest ta wolność? Pogoda nadal należy do bogaczy i to bynajmniej nie takich, którzy wzbogacili się własną pracą. Pierwsze rozczarowanie przyszło, kiedy usiłowano im wmówić, że wojnę z własnym narodem wypowiedzieli „ludzie honoru”. Cóż za ironia! Gdyby teraz zabójcą okazał się mściciel, to ich role jako prokuratora i policjanta w całej sprawie byłyby nader gorzkie. Po czyjej byliby stronie? Zapewne prawa, ale nie sprawiedliwości.

- Niech zgadnę, o czym myślisz - powiedział Greg.
- Pewnie o tym samym co ty.
- Bardzo chciałbym się mylić w swoich podejrzeniach.
- Wiem. Pozostaje znaleźć dowody.
- Czuję się jednak wielce niekomfortowo. Pierwszy raz w życiu robię coś z nadzieją, że mi nie wyjdzie. To oczywiście nie zwalnia mnie z obowiązków.
- A co na to twoi współpracownicy?
- Mają własne koncepcje i chociaż mam wątpliwości co do zasadności ich podejrzeń, to wolałbym, żeby to któreś z nich miało rację.
- No dobrze. A te pogróżki wysłane do dwóch dziewczyn?
- To tylko pogróżki.
- Fakt - przyznał prokurator. - Brak nam jednak dowodów winy lekarza.
- To akurat mnie nie martwi. Aha, jest jeszcze coś. Kwasek nie jedno miał imię. Między innymi występował pod dziwnym pseudonimem „Numerek”.
- Domyślam się, że kojarzysz to z naszym Numeratorem, ale to przecież my nadaliśmy ten kryptonim sprawie.
- My. Ale zostaliśmy sprowokowani przez sprawcę.

Boruta zamierzał iść do domu, ale zamyślił się głęboko i nogi same zaprowadziły go na Kruczą. Kiedy zorientował się, gdzie jest, przystanął, żeby podjąć decyzję, czy złożyć matce niezapowiedzianą wizytę, czy jednak wrócić do domu, jak pierwotnie zamierzał. Rozejrzał się i niespodziewanie spostrzegł znajomą twarz. W jego kierunku podążał Marcin, współpracownik Grega. Wyglądał trochę tak, jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku. Czyżby go śledził? Myśl była niedorzeczna. Młody człowiek coś chował za plecami.

- Witam, panie prokuratorze - powiedział nienaturalnie lekkim głosem, kiedy się zbliżył i ich spotkanie było nieuniknione.

- Dzień dobry - odparł Boruta. - Co pan robi w tej okolicy?

- Pan tu mieszka?

- Już nie, ale tu się wychowałem. A pan do znajomych?

- To służbowa wizyta. Idę porozmawiać z pańską sąsiadką.

- O którą sąsiadkę chodzi?

- Spod siódemki.

- Czyżby przeszkrobała coś, o czym nie wiem? - Boruta udając zdziwienie, przystanął na moment, co pozwoliło mu zobaczyć wreszcie, co Marcin ukrywa za plecami. To była róża.

- Wszystko pan wie. To przecież pan przyniósł anonim, który dostała.

- Jak to? Jeszcze jej nie przesłuchaliście?

- Ależ nie! To jest tak. Już dawno. Tylko potrzebne są nowe uzupełnienia. Byłem akurat w pobliżu, więc pomyślałem, że po drodze załatwię sprawę.

- Jakie uzupełnienia?

- Chcemy skontaktować się z jej współlokatorką, która uczestniczyła w tamtym nagraniu w studiu telewizyjnym.

- No, to powodzenia.

- Panie prokuratorze.

- Tak.

- Skoro już przypadek sprawił, że spotkaliśmy się, czy mógłby mi pan poświęcić pięć minut?

- Oczywiście.

- Nie chciałbym, żeby pan nabrał wątpliwości co do mojej lojalności wobec szefa, ale... - Marcin urwał niezdecydowany.

- Śmiało. W czym rzecz?

- Komisarz Greg zdaje się bagatelizować poszlaki, jakie mamy przeciwko Jakubowi Szmajdzie.

- Jakie to poszlaki?

- To człowiek, dla którego jedynymi wartościami są szmal i imprezowanie.

- Czy ta opinia o nim jako „imprezowiczu” była jakoś weryfikowana? Czy opieramy się tylko na tym, co jedna pani powiedziała drugiej pani?

- Jest jedyną osobą, która mogła skorzystać zarówno na śmierci żony, jak i współnika - powiedział Marcin, unikając udzielenia odpowiedzi na pytanie prokuratora.

- Wspólnika?

- Tak. Henryk Kwaśniewski był jego współnikiem w interesach.

- Jeśli uda się panu zebrać odpowiednie dowody, sam wystąpię o awans dla pana.

Rozdział VIII

- Dobrze, że jesteś - Ania wyglądała, jakby miała ochotę rzucić się Marcinowi na szyję.

Przez moment oboje stali niezdecydowani, jak gdyby obawiali się gestów zbyt poufałych. Wreszcie Ania przypomniała sobie o powinnościach gospodyni.

- Proszę wejść do środka.

- Jesteś sama? - przypomniał sobie o róży ukrywanej za plecami i podał ją dziewczynie.

- O, jaka śliczna. Tak, jestem sama. Dlaczego pytasz?

- Bo nadal brakuje nam zeznań twojej współlokatorki. Kiedy wraca?

- Nie mam pojęcia.

- Możesz się z nią skontaktować?

- Niestety pisuje do mnie z kafejek internetowych w Londynie. Ale możesz napisać, co chcesz, a ja prześlę jej twój list, gdy się odezwie.

- Obawiam się, że to nie wystarczy. Jej zeznania w takiej formie nie miałyby mocy prawnej. Poproś ją, żeby się ze mną skontaktowała albo zostawiła jakiś adres.

- Dobrze. Jak rozumiem, to wszystko dotyczy tej samej sprawy.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Śmierć tej telewizyjnej prezenterki i te pogroźki z numerkami. Prasa sugeruje różne powiązania.

- Ciebie chyba nie nagabywano?

- Mnie? Z jakiej racji? Nie jestem przecież żadną znaną osobą. Takimi jak ja prasa się nie interesuje. Co ja mogłabym

im powiedzieć? Co innego ty. Trochę ci zazdroścę.

- Czego?

- Takie dociekanie prawdy musi być pasjonujące. Powiesz, jak to się robi?

- Nie ma ścisłych reguł postępowania. Trzeba zbierać informacje i starać się ułożyć z nich jakąś spójną całość.

- Zbywasz mnie ogólnikami, a ja chciałabym się dowiedzieć, czy kogoś już podejrzewacie w tej sprawie.

- Nawet niejednego. Ale to nie jest temat do konwersacji przy herbatce.

- O, przepraszam. A propos, napijesz się herbaty?

- Chętnie.

Zanim Ania poszła do kuchni, stanęła przy oknie z zamiarem zaciągnięcia zasłon. Coś przykuło jej uwagę. Marcin ruszył w jej kierunku, ale dała mu znak, żeby się nie zbliżał. Stali więc oboje przez chwilę nieruchomo, wreszcie Ania zaciągnęła story i powiedziała.

- On znowu tu jest.

- Chcesz, żebym go złapał i rozmówił się z nim?

- Co mu powiesz? Oskarżysz go o zabicie żony?

- Co!? O czym ty mówisz?

- Tak mi się powiedziało. Zapomnij o tym.

- Żądasz rzeczy niemożliwej, zwłaszcza dla policjanta.

- Wiem. Jestem kompletnie skołowana. Masz swoje sprawy, nie powinnam zawracać ci głowy własnymi urojeniami.

- Jeśli to rzeczywiście są urojenia. Dowiem się czegoś więcej?

- Powiedział, że nie ma już żony.

- Podejrzewasz go o zabójstwo?

- Tego nie powiedziałam.

- Widocznie się przesłyszałem. Przepraszam, to skrzywienie zawodowe. Zaproponował ci małżeństwo?

- W pewnym sensie. Powiedział, że teraz nic już nie stoi na przeszkodzie naszemu szczęściu.

- No, to chyba jesteś zadowolona?

- Wiem, że powinnam.

- Jak to „powinnaś”?

- Sama tego do końca nie rozumiem. Zaczęłam się go bać, a nie można równocześnie kogoś kochać i się go bać. Wiesz... - urwała, a po chwili dodała z wahaniem. - Tak sobie myślę, czy nie powinnam postarać się o broń.

- Umiesz strzelać?

- Nauczyłbyś mnie.

- To zbyt niebezpieczne. Tylko na filmach giną ci, co powinni. W życiu bywa różnie. Jeśli chcesz, pomyślę o obstawie dla ciebie.

- To dopiero byłaby przesada. Jakoś sobie poradzę z natrętnym adoratorem - uśmiechnęła się, ale był to najwyraźniej uśmiech wymuszony.

- Powiesz mi wreszcie, kto to taki?

- Wstawię różę do wody, bo zwiędnie i przygotuję obiecaną herbatę.

**

- Marcin wie? - spytał komisarz Greg.

- Jeszcze mu nie powiedziałam - wyznała Dominika. Wyglądała jakoś mizernie, tak się przynajmniej jej szefowi zdawało.

- Dlaczego?

- Sama nie wiem...

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie masz do niego pełnego zaufania?

- Nie w tym rzecz.

- A w czym?

- Nie jestem pewna, czy w tym akurat przypadku będzie całkiem obiektywny.

- Mnie też się wydaje, że wpadła mu w oko. Takie rzeczy się zdarzają. Ale wracając do sprawy, mówisz, że rozpoznały?

- Tak. Nie miały żadnych wątpliwości.

- Z tym, że jak dojdzie co do czego, mogą się wycofać z zeznań - powiedział komisarz Greg.

- Bardzo prawdopodobne - odparła Dominika.

- Dlatego trzeba zebrać więcej dowodów.

- Dobrze, ale teraz chciałbym, żebyś mi pomogła w ustaleniu ewentualnych powiązań Dobrackiej z Hutnickim.

Dominika wysłuchała poleceń szefa i wróciła do swojego biurka ustawionego vis-a-vis biurka Marcina, który z mocno zaaferowaną miną szukał czegoś w internecie.

- Czego szukasz? Może pomogę - zaoferowała się Dominika.

- Kazimierz Oleksiuk, mówi ci coś to nazwisko? - spytał Marcin.

- Nie. O coś go podejrzewamy?

- Jeszcze nie.

- Wyduś wreszcie, kto to taki?

- Może być powiązany ze sprawą Numeratora.

- W jaki sposób?

- Gdyby to on wysłał numerek z pogrózkami do Ani, to mógłby nas zaprowadzić dalej.

- Ona go zna?

- Tak, ale się go boi. Dlatego chcę odszukać faceta i przycisnąć.

- Rozumiem - powiedziała Dominika. Przy tym zrobiła minę, jakby domyślała się więcej, niż należy.

- Nie podejrzewasz chyba, że uprawiam jakąś prywatę? - zapytał Marcin.

- Skądże. Niczego nie podejrzewam - Dominika zrobiła przesadnie niewinną minę.

Komórka w kieszeni Marcina domagała się odebrania wiadomości. Zameldował się służbiście, chociaż wiedział, z kim będzie rozmawiał. Wolał, żeby Dominika nie wiedziała, ale ona i tak się domyśliła.

- Ania? - spytała, kiedy skończył.

- Tak - odparł chłodno.

- A ten Oleksiuk, to jej były chłopak?

- Określenie „chłopak” chyba tu nie pasuje. Nadziany facet, który oszukuje żonę i kochankę.

- Typowe.

- Właśnie. Co wy dziewczyny widzicie w takich facetach?

- My? - zdziwiła się Dominika. - Rozumiem, że Ania zamierzała uwić sobie gniazdko po wysiudaniu żony i plany się nie powiodły.

- Wszystko jakoś trywializujesz. Była zakochana.

- I myślała, że cudze nieszczęście może ją uszczęśliwić? - zapytała Dominika.

- Straszna z ciebie moralistka. Nie zauważyłaś, że ludzie się rozwodzą i nikt nie robi z tego tragedii.

- Może masz rację. W końcu postawiono nas na straży prawa, nie moralności - zgodziła się. - Co mam powiedzieć szefowi, że gdzie jesteś?

- Nie powiedziałem przecież, że wychodzę.

- Nie?

- Powiedz, co chcesz - nagle zmienił taktykę. Dociekliwość Dominiki nie podobała mu się. Co ją obchodzi, że idzie spotkać się z Anią?

- Wychodzisz? - w drzwiach stanął Greg i nie czekając na odpowiedź, dodał. - Mam dla ciebie małą misję. Pozwól ze mną.

Marcin nie miał wyboru, podążył za szefem.

Filip siedział w samochodzie i zastanawiał się, co powinien zrobić. Jego myśli bezwiednie powędrowały w tę co zwykle stronę. Tak było od czasu, kiedy poznał Ostrą. Zrobił, co chciała. Teraz ona jest jego dłużniczką i przyjdzie taka chwila, kiedy to ona zrobi, co będzie chciał. Wie, co i jak. Widział taki film. Tylko musi to sobie poukładać. Będzie jeszcze skamlała o litość. To nic, że jest stara. Ile może mieć lat? Ze dwadzieścia pięć na pewno. Jej wiek mu nie przeszkadzał, a jeśli jej się zdaje, że podzieli się z nią forszą, to jest głupia.

Patrzył przez zaparowaną szybę, ale nie chciało mu się jej przetrzeć. Nic, co mógłby lepiej widzieć, właściwie go nie interesowało. Plucha nie zachęcała do spacerów. Siedział już wystarczająco długo, żeby szyby zdążyły zaparować. Nie miał ochoty wracać do domu, bo to narażało go na wymówki ze strony rodziców, że znowu się nie uczy. Z miejsca, gdzie zaparkował samochód, mógł widzieć furtkę własnego domu i cały długi odcinek ulicy zupełnie wymarłej o tej porze. Nawet nikt nie wyprowadzał psa.

Nagle pojawił się jakiś nieznajomy, chociaż wyszedł z domu dobrze mu znanego. Był stary i gruby, cherlakiem z całą pewnością nie był. Energicznym krokiem przeszedł na drugą stronę ulicy i zmierzał do zaparkowanego tam mercedesa, kiedy raptem się zatrzymał, a na jego twarzy zagościł promienny uśmiech. Najwyraźniej zobaczył kogoś miłego i to zmieniło jego plany. Pobiegł niemal w podskokach do kobiety idącej w jego i Filipa kierunku.

Filip ze zdumieniem stwierdził, że tą kobietą była jego matka. Oboje nie mieli pojęcia, że ktoś ich obserwuje, tak się przynajmniej Filipowi wydawało. Nie słyszał, co mówili, ale że facet nadszakiwał matce, widać było nawet z tej

odległości. Ona jakby się broniła, zawróciła i teraz oboje oddalali się od zaparkowanego samochodu, kryjówki Filipa.

Marcin próbował się zrelaksować przed czekającym go spotkaniem. W takich chwilach pozwalał sobie na lekkie fantazje erotyczne, w których oblegany był przez wiele pięknych dziewczyn i nie musiał wybierać, ta czy ta. Wszystkie były jego. Na szczęście umiał odróżnić fantazje od rzeczywistości, a nawet rzeczywistych pragnień. Tak naprawdę chciał być z tą jedną, jedyną wybranką. Czy mogłaby być nią Ania?

Nagle, całkiem bez powodu, przypomniał mu się Jakub Szmajda z tym swoim bezczelnym spojrzeniem czarnych oczu. Taki podoba się wszystkim dziewczynom. Ciekawe, jak wyglądał ten ostatni amant Ani. Czy był do którego z nich dwóch podobny?

Marcin szedł na spotkanie z Anią wolnym krokiem, z bardzo mieszanymi uczuciami i to z więcej niż jednego powodu, ale starał się teraz o nich nie myśleć. Chciał ją zobaczyć, czuł, że ona też tego chce, chociaż nowiny, jakie dla niej miał, nie były miłe ani dla niej, ani dla pośtańca, który je przynosi.

- Mam dwie wiadomości - zaczął.

- Dobrą i złą?

- Obydwie złe.

- To zanim mi powiesz, przytul mnie - Ania podeszła blisko i objęła go.

Stał nieruchomo. Czuł bicie jej serca. Miał ochotę objąć ją mocno i niech dzieje się co chce, na przekór wszystkiemu. Opanował się jednak i nie odwzajemnił jej uścisku. Ujął delikatnie jej kruche ramię i odsunął się.

- Nie podobam ci się?

- Przeciwnie.

- To dlaczego?

- Jeśli powiem, że jestem na służbie, zabrzmiałoby głupio, ale tak właśnie jest.

- Czy to znaczy, że jak skończysz tę sprawę, wpadniesz do mnie całkiem prywatnie?

- Zawsze, kiedy tylko mnie zaprosisz - zapewnię z przekonaniem.

- Rozumiem - uśmiechnęła się promiennie. - Bo już zaczęłam się martwić.

- Martwić? Czym?

- Mógłbyś pomyśleć, że oskarżę cię o molestowanie.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy - usiadł w fotelu.

Ona zajęła miejsce na kanapie.

- Mów - poprosiła słabym głosem.

- Nie znalazłem żadnego Kazimierza Oleksiuka, który mógłby być tym twoim - powiedział Marcin.

- Tego należało się spodziewać.

- Jak to?

- Stale mnie przecież oszukiwał. Wcale się nie zdziwię, jeśli faktycznie nazywa się całkiem inaczej - powiedziała Ania.

- Powiedz mi, za co ty go kochasz? - Sam się trochę zdziwił, że zadał takie pytanie. Może podświadomie chciał wiedzieć, jak się Ani podobać?

- Można kochać za coś?

- Nawet trzeba, inaczej sobie miłości nie wyobrażam.

- A ja nie wyobrażam sobie, że można kochać za coś. Kochałam Kazia za to, że po prostu był - powiedziała, patrząc Marciniowi w oczy.

Milczał. Nie uszło jednak jego uwagi, że użyła czasu przeszłego.

- To ta pierwsza zła wiadomość - westchnęła. - Czekam na drugą.

- Znałaś Henryka Kwaśniewskiego?
- Nie przypominam sobie. A powinnam?
- Chyba tak. Nazywali go też Kwaskiem.
- Wiem, o kogo chodzi - pochyliła głowę tak, że nie mógł dostrzec wyrazu jej oczu. - Poznałam go przed laty, ale nie chcę o tym mówić.

- Obawiam się, że nie będziesz miała innego wyjścia. Lepiej opowiedz mi wszystko, wtedy będę mógł ci pomóc.

- Pomóc? - westchnęła. - No dobrze. Co chcesz wiedzieć?

- Co cię z nim łączyło.

- Romans. Był moim pierwszym mężczyzną. Miałam szesnaście lat, żadnego doświadczenia i bezgraniczną ufność do człowieka, który mnie uwiódł.

- Jak to się skończyło?

- Tak jak kończą się kiepskie romanse.

- Rzuciłaś go?

- Naprawdę muszę o tym mówić?

- Naprawdę.

- Próbowałam z nim zerwać, ale on nie pozwalał mi odejść. Obiecywał złote góry, to znów groził, że zabije mnie i siebie.

- A jak to było z tymi planami bicia rekordów?

- O tym też wiesz? - nawet nie próbowała ukryć zakłopotania. - Twierdził, że to najlepszy sposób, żeby zaistnieć w mediach.

- Pewnie miał rację. Zgodziłaś się wziąć udział?

- Odmówiłam. Wtedy groził publicznie, że mnie zabije, są na to świadkowie. Później władze miasta nie zgodziły się na urządzenie konkursu na najbardziej seksowną dziewczynę i od tamtej pory go nie widziałam.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Dał mi spokój.

- Przestał zabiegać o twoje względy? Musiał być jakiś powód.

- Był. Groziło mu aresztowanie. Miał wystarczająco dużo własnych kłopotów. Nie rozumiem tylko, dlaczego mnie o to wszystko wypytyjesz, ani na czym polega ta zła wiadomość.

- Na tym, że on został zamordowany, a świadkowie twierdzą, że to ty jemu groziłaś śmiercią.

- Jakie wnioski? - spytała Dominika po wysłuchaniu relacji ze spotkania.

- Ktoś Anię wrabia.

- Kto?

- Jeszcze nie wiem, ale się dowiem - powiedział Marcin z przekonaniem.

- Powodzenia - sceptycyzm wyraźnie malował się na twarzy Dominiki, ale Marcin postanowił go nie dostrzegać.

- Przerwałem ci lekturę? - pytanie było raczej retoryczne. Dominika nie rozstawała się z książką i każdą chwilę przerwy w pracy wykorzystywała na czytanie. - Romans? - wskazał na okładkę.

- Romanse, to jedyny chyba gatunek literatury, której nie znoszę. Zawsze wiadomo, jak się skończy, a nawet, kto komu co powie.

- Też uważam, że romans najlepszy jest „na żywo”. Ale z tym, że od razu wiadomo, kto komu co powie, to chyba przesadziłaś.

- Wcale nie. Zauważyłeś, że argument „bo go kocham” zamyka wszelkie dociekania? Nikt nie odważy się postawić pytania „dlaczego go kochasz?”.

- Może uczucia wymykają się racjonalizmowi?

- Nie. Tylko myślenie wymaga wysiłku. Kochać lub nienawidzić można absolutnie bezmyślnie. Gdyby ktoś zadał takie naiwne pytanie typu: jak możesz kochać drania, to odpowiedzią mogłoby być wybałuszenie oczu.

Marcin przypomniał sobie ostatnią rozmowę z Anią i pomyślał przekornie, że może Dominika jest odczytana i dociekliwa, ale Ania słodka i nigdy oczu nie wybałusza.

- Wiemy coś o tym granatowym fordzie? - spytał, żeby zmienić temat.

- Tak, należy do biznesmena mieszkającego na Kaniowskiej. Jeden mandat za przekroczenie prędkości i nic więcej.

- Czy to, co wiemy, łączy się jakoś ze sobą? - zapytał Marcin i sam zaczął odpowiadać na swoje pytanie. - Wtedy, po wizycie u Dobrackiej, facet zauważa, jak podchodzimy do radiowozu i salwuje się ucieczką. Później widzi nas w „Madame” i prowokuje, żebyśmy za nim pojechali.

- To ostatnie przypuszczenie nie wydaje mi się zasadne. Pamiętasz, po rozmowie przez komórkę zawrócił i pojechał na Mokotów. Nie sądzę, żeby to miało jakiś związek z nami.

- Może nie ma - zgodził się Marcin. - W jakim wieku jest ten facet?

- Pięćdziesiąt dwa lata, ale ma dziewiętnastoletniego syna i to chyba jego widzieliśmy dwa razy.

- Chłopak robi pewnie maturę?

- Za dwa lata, jak dobrze pójdzie. Nauka nie jest jego najmocniejszą stroną.

- Coś konkretnego przeszkrobał?

- Był taki incydent - powiedziała Dominika. - Należał do grupy nastolatków napastujących koleżanki ze szkoły.

- Chwileczkę. Nie masz chyba na myśli tej szkoły wsławionej w całym kraju? - przerwał Marcin.

- Nie, to miało miejsce tu, na Żoliborzu, rok wcześniej.

- Ilu ich było?
- Pięciu.
- Co z pozostałymi?
- Zarówno Filip, jak i pozostali czterej mają prokuratorski nadzór.
- Ciekawe, co takiego szczeniaka łączy z Jakubem Szmajdą.
- To trzeba będzie ustalić - zgodziła się Dominika.

Rozdział IX

Marcin znowu szedł Kruczą z bukietem kwiatów, całkiem skromnym, ale wolałby nie spotkać sąsiada Ani. Po co prokurator ma coś podejrzewać. Rozejrzał się dyskretnie, zanim nacisnął domofon.

- Kto tam? - usłyszał. Ania miała jakiś zmieniony głos. Przestraszył się, że coś się stało. Postanowił jednak trochę wbrew sobie zażartować.

- Policja, otwierać - powiedział przesadnie służbistym głosem. Usłyszał brzęk zamka. Wszedł na klatkę schodową i nie czekając na windę, pobiegł na górę.

Drzwi były uchylone, ale stała w nich całkiem obca dziewczyna.

- Zastąłem Anię? - spytał nieco speszony.

- Nie ma jej - dziewczyna przyglądała mu się podejrzliwie.

- A kiedy będzie?

- Też bym chciała wiedzieć. Dopiero co przyjechałam.

- Z Londynu?

- Skąd pan wie?

- Mogę wejść?

- Już mówiłam, że jej nie ma.

- Ale pani jest. Możemy porozmawiać? - wyjął i pokazał służbową legitymację.

- Z tą policją to nie był żart? - zdziwiła się współlokatorka Ani.

Przyjęła go w tym samym dużym pokoju. Umieściła kwiaty w wazonie i kiedy usiedli, zadał pierwsze pytanie.

- Jak długo nie było pani w kraju?
- Dokładnie nie pamiętam. Wróciłam wczoraj...
- Ani nie było?
- Nie. Pewnie wyjechała do ciotki do Łowicza.
- Dlaczego tak pani sądzi?
- Bo tylko tam wyjeżdża.
- Zna pani adres tej ciotki?
- Nie. Tak pilnie jest poszukiwana?

- Wróciła pani wczoraj, a kiedy wyjechała? - Marcin zignorował zadane mu pytanie.

- Chwileczkę - wzięła do ręki torebkę, z której po chwili wyjęła bilet lotniczy i bez słowa podała Marcinowi.

Data wylotu była o trzy dni wcześniejsza od daty programu telewizyjnego.

- A gdzie dokładnie była pani dziewiątego września?

- To chyba oczywiste. Skoro wyleciałam do Londynu szóstego, to właśnie tam byłam.

- Właśnie, że nie jest to takie oczywiste - Marcin wyjął z koperty i pokazał jej zdjęcie widowni podczas emisji programu o mordercach. W drugim rzędzie siedziała dziewczyna z długimi włosami i w ciemnych okularach. Ponadto pół twarzy zasłaniał widz z pierwszego rzędu. Lepszego zdjęcia nie udało się uzyskać. - To jest pani, prawda? - powiedział uważnie jej się przypatrując.

- To może być każdy - odparła pewnym siebie głosem. Zbyt pewnym, zdaniem Marcina.

- Wydano też pani przepustkę na podstawie dowodu osobistego - miał nadzieję, że to stwierdzenie skłoni ją do wyjaśnień, ale ona zamilkła, jakby nie zamierzała niczego więcej wyjaśnić.

- Nie podoba mi się to - powiedziała w końcu.

Miał nadzieję usłyszeć coś więcej, ale współlokatorka Ani należała do małomównych albo wołała ważyć słowa.

- Długo znacie się z Anią? - przyjął tonem towarzyskiej pogawędki.

- Od ubiegłego sierpnia. Potrzebowałam współlokatorki i ona się zgłosiła.

- Macie jakichś wspólnych znajomych, przyjaciół?

- Do czego pan zmierza?

- Niczego konkretnego nie miałem na myśli. Po prostu w śledztwie, które prowadzę, mogą się przydać różne informacje. Lepiej, jeśli jest ich więcej - uśmiechnął się na tyle rozbijająco, na ile potrafił.

- Trzymamy się raczej na dystans, jeśli to chciał pan wiedzieć.

- Dlaczego?

- Jeśli pan taki ciekawy, to powiem wprost: Ania jest mitomanką.

- Co pani przez to rozumie? - jego głos zabrzmiał ostrzej niż powinien.

- Te jej opowieści o podbitych męskich sercach wydają mi się grubo przesadzone.

**

Przerwa na herbatę była odpowiednim momentem, żeby oderwać się na chwilę od pracy i porozmawiać o czymś miłym, niezwiązanym z obowiązkami.

- Najlepszym przyjacielem człowieka jest książka - stwierdziła sentencjonalnie Dominika. Spodziewała się jakiejś reakcji ze strony Marcina, ale on milczał, więc ciągnęła dalej. - Dać może miłe doznania i niczego w zamian nie oczekuje. Możesz ją odstawić na półkę i wrócić po nią, kiedy chcesz.

Zawsze będzie na ciebie czekała. Przyjaźń z książką nie wymaga wysiłku, pielęgnacji - urwała. - Co się dzieje?

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Przecież widzę. Nie słuchasz mnie wcale. Co chwila sprawdzasz, czy nie ma nowych wiadomości. Pokłóciłeś się z Anią?

Miał ochotę odburknąć, że nic jej do tego, ale opanował się i odparł zgodnie z prawdą.

- Niepokoję się. Od wczoraj nie odbiera telefonu.

- Odezwie się, jak będzie cię potrzebowała - pocieszyła go Dominika.

Jej słowa zdawały się mieć moc sprawczą, bo po chwili usłyszał sygnał komórki, na ekranie której wyświetlił się numer Ani.

- Nareszcie! - powiedział. - Co się z tobą dzieje? Halo! Słyszysz mnie?

Połączenie zostało przerwane.

- Musiało przytrafić się coś niedobrego - powiedział.

- Nie panikuj. Nic się przecież nie stało.

- Dobrze ci mówić. Nie znasz jej. Jest taka... taka niezaradna.

Dominika miała już na końcu języka ironiczną uwagę o niewczesnej rycerskości kolegi, ale się powstrzymała. W końcu studia psychologiczne do czegoś zobowiązują.

- Bardzo się od siebie różnicie - ciągnął dalej Marcin. - Ty jesteś dobrze zorganizowana, wszystko masz poukładane, nie tylko w głowie, ale pewnie i w szafie. (Z tą szafą, to się mylił, ale nie przerwała mu wywodu.) Ania jest spontaniczna. Nie planuje, nie zastanawia się nad tym, co jej się opłaca, a co nie. Działa pod wpływem impulsu. Mogła wpaść w jakieś tarapaty.

- Każdemu zdarza się wpadać w tarapaty. Zamartwianie się tak na wszelki wypadek nie ma sensu.

- Nie ma - przyznał. - Tylko widzisz, my na co dzień mamy do czynienia z draniami i chyba dlatego ona jest dla mnie kimś całkiem wyjątkowym.

- No tak - zgodziła się Dominika, miała przy tym minę, jakby wyjątkowości Ani nie dostrzegała.

- Coś nie tak? - spytał.

- Ależ tak. Całkiem się z tobą zgadzam. Każdego opłaca się traktować dobrze i z życzliwością.

- Nie każdy to doceni.

- Fakt, ale z takimi, którzy tego nie doceniają, nie warto się zadawać.

- Złota myśl - przyznał, a po chwili dodał - zwłaszcza w ustach policjantki - co zabrzmiało odrobinę uszczypliwie.

Hubert stał w łazience swojego hotelowego pokoju i patrzył w lustro. Spoglądała na niego zmęczona twarz, przekrwione i podkrążone oczy. Za stary jestem na takie libacje, myślał. Najgorsze w tym wszystkim, że ci nowi ludzie są jacyś inni, trudno wyczuć, czy można im ufać. Wzbraniają się przed łapówkami i diabli wiedzą, czy szczerze. To jest jak stąpanie po polu minowym. Wpadka jest znacznie groźniejsza, bardziej prawdopodobna, niż bywało to dawniej.

Co prawda, teraz to, co robi, nazywa się lobbieniem, ale za przekroczenie cienkiej linii grożą poważne konsekwencje. Z kolei bez jej przekroczenia sprawy się nie załatwi, a nie chodzi tu o parę milionów. Kontrakty na budowę stadionów idą w miliardy.

Spojrzał na zegarek. Do spotkania z Mieciem zostało zaledwie pół godziny. Dawniej mógłby w tym czasie jeszcze sporo zrobić, teraz jednak nawet zwyczajne czynności

wykonywał znacznie wolniej. Wszyscy się starzejemy, pocieszał się, ubierając na tyle szybko, na ile było to możliwe. Całe szczęście, że wystarczyło zejść na dół.

Mieczysław już na niego czekał.

- Nic się nie zmieniłeś - powiedział Hubert po przywitaniu, myśląc jednocześnie, że na ulicy by go po prostu nie poznał.

- Nie spotkaliśmy się dla wymiany uprzejmości - to był cały Miecio. Zawsze rzeczowy. - Zabieram cię za miasto. Tam, gdzie ściany nie mają uszu.

Podróż nie trwała długo i upłynęła prawie w milczeniu. Rozmowa jakoś się nie kleiła. Okazała willa, do której zawiozła ich limuzyna z szoferem, położona była w lesie i oddalona od innych domostw. Ale czy jej ściany nie miały uszu - to wiedział zapewne tylko gospodarz, a może nawet i on nie wiedział. Przy obecnych możliwościach technicznych zabezpieczenia bywają nieskuteczne.

Weszli do dużego pokoju z oszkloną werandą, na której znajdował się obficie zastawiony stół najwyraźniej przygotowany na przywitanie gościa.

- Piękna zieleń - pochwalił gość, podchodząc do tafli szkła oddzielającej mieszkanie od ogrodu. - Przyroda zaczyna budzić się do życia.

- Na dobrą sprawę zimy w tym roku nie było - odparł gospodarz. - Stokrotki nie przestały kwitnąć od poprzedniej jesieni. Zapraszam na śniadanie. Nie lubię rozmawiać o interesach z pustym żołądkiem.

- Ładnie się urządziłeś - pochwalił znowu Hubert.

- Nareszcie można.

- Właśnie - podchwycił gość. - Teraz bogacenie się jest legalne, ale ty zawsze miałeś zielone światło.

- Co najwyżej na przydział cementu - roześmiał się gospodarz.

- Pamiętam, jak zaczynałeś budować ten dom.

- Tu, ale nie ten. Tamten przeznaczyłem na cele gospodarcze. Jak się wychylisz, zobaczysz kawałek dachu. To wszystko, co zostało po domu zbudowanym przez Zenka.

- A co u niego? Jak towarzysz Zenon odnalazł się w nowej rzeczywistości?

- Podobnie jak pozostali. Został prezesem banku.

- Miał kwalifikacje?

- W Komitecie Centralnym pracowali ludzie wyłącznie o najwyższych kwalifikacjach - powiedział Miecio z tym swoim uśmiechem przypominającym raczej grymas niezadowolenia. - Inżynier budownictwa lądowego to i tak dużo. E, dawne czasy. Przyjechałeś przecież nie na wspominki, tylko żeby porozmawiać o przyszłości, no nie, Huba?

- Jedno drugiego nie wyklucza - Hubert nie przepadał za takim właśnie zdrobnieniem własnego imienia, ale nie wypadało stroić fochów. Pomyślał ze złością o Zenku i zdał sobie sprawę, że los spletał mu figła. Okazało się, że ten wyjazd do NRF-u nie był taką fuchą, na jaką wtedy wyglądał. - Zawsze podziwiałem, jak umiałeś się ustawić. Najpierw byłeś dziennikarzem takim, co to niby sprzyja opozycji, później wskoczyłeś do polityki. Jak to się robi?

- Można powiedzieć, że była ze mnie taka „mężczyzna pracująca”, co to żadnej pracy się nie lęka.

- A później?

- Co później?

- No jak to wszystko się potoczyło? Nie było mnie tutaj, kiedy daliście sobie odebrać władzę.

- O czym ty mówisz? Rzeczywiście nie było cię tutaj. Wystarczy rozejrzeć się teraz. My jesteśmy już starzy, ale zapewniliśmy swoim dzieciom najlepsze stołki, z których nikt ich nie ściągnie.

- Niby dlaczego? Są niezastąpieni?

- Nie do usunięcia. To gwarantuje nam kontrakt zawarty w 1989 roku.

- Jaki kontrakt? O czym ty mówisz? O przekazaniu władzy „Solidarności”?

- Rzekomym przekazaniu, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć. Ty rzeczywiście niczego nie rozumiesz.

- To mnie oświeć.

- Stan wojenny był patem. Tylko wojskowy cymbał mógł myśleć, że gospodarkę da się postawić na nogi rozkazem.

- Jasne.

- Nie dla wszystkich, a zwłaszcza wtedy, kiedy wpajano ludziom przekonanie o wyższości gospodarki socjalistycznej. Pochwała kapitalizmu była świętokradztwem surowo karanym. Gospodarka wolnorynkowa kojarzyła się ze wszystkim co najgorsze.

- Niektórym kojarzy się nadal.

- Sam widzisz. Jedynym wyjściem z sytuacji było przekazanie tego gorącego kartofla dalej.

- Musieliście jednak jakoś przekonać o tym WRON.

- Nikt nawet nie próbował. Dogadywaliśmy się z ludźmi z „Solidarności”, tymi oczywiście chętnymi do współpracy, a jednocześnie dopieszczaliśmy beton. Rozmowy o ekonomii miałyby się z celem, ale każdy przyzna, że „prezydent” brzmi lepiej niż „sekretarz”, nawet „pierwszy”.

- A druga strona?

- Zmiękczeniem zajął się późniejszy „Człowiek honoru”. Jego powinieś zapytać o szczegóły, za co konkretnie ten tytuł otrzymał.

- Rezultaty widać gołym okiem. Potentat prasowy na kamieniu się nie rodzi.

- No właśnie, ale do rzeczy - gospodarz ponownie przywołał swojego gościa do porządku. - Co konkretnie cię sprowadza?

- Budowa stadionów - powiedział Hubert, nakładając sobie plasterek szynki na talerz. Kiedy już nałożył, przypomniał sobie, że właściwie przestał szynkę lubić od czasu, kiedy przestała być luksusem. Musiały zadziałać stare przyzwyczajenia. Miecio słynął z wystawnych przyjęć w czasach, gdy zdobycie kawałka mięsa było dla przeciętnego Polaka nie lada sukcesem. - I dróg - dodał.

- A basenów?

- Dlaczego basenów?

- Bo drogę mam, a stadionu nie potrzebuję.

- Mieciu, żarty się siebie trzymają, a ja mówię poważnie. Chcemy wybudować wam stadiony.

- Wy nam? Czyli konkretnie kto?

- Mam pełnomocnictwo dużej firmy budowlanej.

- Nie zapytam nawet jak dużej. Stańcie do przetargu.

- Bądź poważny, Mieciu. Ja nie mówię o głupich formalnościach, tylko o skutecznym załatwieniu sprawy. Myślałem, że nadal masz dojścia do kogo trzeba.

- Może i mam - gospodarz zawiesił głos, jakby się nad czymś zastanawiał. - Mam jeszcze pewne plany rozbudowy tego obiektu, dlatego chętnie posłucham o budownictwie - powiedział wymijająco i nagle, bez powodu, zmienił temat. - Słyszałeś o zabójstwie Kwaska?

- Tak. Zastanawiam się nawet, czy jego śmierć należy wiązać ze wznowieniem procesu Liczbiarza.

- A ty skąd o tym wiesz? Podobno dopiero co przyjechałeś. Czyżby niemieccy dziennikarze byli aż tak dobrze poinformowani?

- Jak są poinformowani, tego nie wiem. Ale mało prawdopodobne, żeby ich nasze sprawy aż tak obchodziły.

O wznowieniu procesu usłyszałem od samego Kwaska tuż przed jego śmiercią, jak się później okazało.

- Widzisz więc, Hubercie, że nie jest to najlepszy moment dla odnawiania starych znajomości. Na twoim miejscu przygotowałbym się raczej do spotkania z prokuratorem.

- Zastanów się, czy w to wchodzisz - Hubert nie zareagował na wzmiankę o prokuratorze, chociaż może powinien dowiedzieć się co konkretnie Miecio miał na myśli. - Później karty zostaną rozdane. Mistrzostw piłkarskich nikt nie przesunie do odpowiedniego dla nas momentu. Tu trzeba zagrać va banque.

- Wbrew prawu się nie da.

- I kto to mówi? Zapomniałeś, czego nas uczyłeś, Mieciu?

- Czy ja w ogóle kogoś uczyłem?

- A tak. Pamiętam twoje słowa. Mówiłeś: nie chodzi tylko o to, żeby prawo było przeciwko sprawiedliwości, ale należy iść dalej. Powinno być przeciwko prostemu poczuciu rozsądku. Wówczas sądy mogą sobie być niezawisłe i tak nie będą miały pola manewru.

- Kiedy to było, drogi Hubercie - Miecio poddał się jednak nostalgii. Wziął butelkę i napełnił kieliszki czystą.

- A coś się zmieniło?

- Jeszcze niewiele.

- No to działajmy, póki czas. Napijmy się za stare dobre czasy.

- Oby wróciły.

- Widziałem w kiosku twój tygodnik.

- Jaki on mój?

- Tytuł zmienił rozmiar i szatę graficzną, ale linię utrzymuje. Pisujesz jeszcze?

- Niestety okazuje się, że nie ma ludzi niezastąpionych.

- A kiedy byłeś premierem, spotykałem się z opinią, że nikt w Polsce nie mógłby cię na tym stanowisku zastąpić, bo po prostu nie było odpowiedniego kandydata.

- Naprawdę tak mówili? Kto?

- Nic nie zmyślam. No, na przykład reżyser takiego sensacyjnego serialu, nie pamiętam, jak on się nazywał.

- Mniejsza z nim. Później nie było już tak dobrze.

- Środowisko się podzieliło? - spytał domyślnie Hubert.

- No cóż, nie każdy otrzymał to, czego się spodziewał - Miecio uśmiechnął się kwaśno - ale w sumie komunizm sprawdził się dla jego gorliwych wyznawców.

Marcin siedział za swoim biurkiem i próbował skupić się nad sprawami, które miał do załatwienia, ale z trudem zbierał rozbiegane myśli.

- Co się dzieje? - spytała Dominika.

- Nic. Dlaczego?

- No, przecież widzę. Ania nadal nie odbiera telefonów?

- Niepokoję się o nią - przyznał szczerze.

Dominika zastanawiała się przez moment, jak go pocieszyć, ale nic rozsądnego nie przychodziło jej do głowy. Wreszcie pomyślała, że dobrze będzie zająć go czymś całkiem innym.

- Mam kłopot - powiedziała.

- I mam ci w nim pomóc?

- Jeśli potrafisz. Bo widzisz, żona szefa napisała książkę.

- Monika?

- Innej żony przecież nie ma.

- Głupio gadam. Po prostu zdziwiłem się, że wydała książkę.

- Nie powiedziałam, że wydała, tylko, że napisała. Szef poprosił mnie o opinię.

- Nie jesteś przecież ekspertem. Powinien zwrócić się z tym do profesjonalisty.

- Ale zwrócił się do mnie.

- I co? Kiepska?

- Jeszcze nie wiem. Dostałam dzisiaj. Co byś zrobił na moim miejscu, gdyby ci się nie podobała?

- Najpierw przeczytaj. Może jest dobra.

- Masz rację - powiedziała i zastanawiała się, co by tu jeszcze dodać, żeby nadal odwracać uwagę Marcina od wyimaginowanego, jej zdaniem, zmartwienia. - Mam nadzieję, że nie będzie to romans.

- Właściwie dlaczego ty tak nie lubisz romansów?

- Bo są nudne. Kiedy w telewizji zaczynają się całować, idę zrobić sobie herbaty, mając pewność, że nic ważnego w oglądanym filmie mnie nie ominie.

- A wyglądasz tak kobieco. Jak to pozory mylą!

- Co to ma wspólnego z kobiecością?

- Nie lubisz się całować?

- Lubię. Cukierki też lubię, ale nie liżę ich przez szybę.

Wreszcie w komórce Marcina rozległ się sygnał, na który czekał z taką niecierpliwością. To był głos Ani.

- Nie róbcie zasadzki, bo oni mnie zabiją - usłyszał.

- Kto? Gdzie jesteś?

Połączenie zostało przerwane. Marcin nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Bał się o Anię, miał złe przeczucia, ale łudził się, że to tylko zawodowe przeczulenie. Siedział jak sparaliżowany, chociaż każda sekunda może być ważna. Trzeba działać i to jak najszybciej.

- Co się stało? - zapytała Dominika.

Marcin podał jej komórkę z nagraniem głosu Ani.

- Gdzie jest szef? - teraz Dominika wyglądała, jakby też bliska była paniki.

- Zapomniałaś? Pojechał do Sopotu, do żony.
- Nie ma go, kiedy jest naprawdę potrzebny.
- Nie panikuj - Marcin usiłował opanować strach przez upomnienie koleżanki.

- W porządku. Pomyślmy spokojnie, co się właściwie stało.

- To akurat jest oczywiste, Ania została porwana.

- Najpierw trzeba ustalić, skąd dzwoniła. Ja się tym zajmę.

Nieco później Dominika przekazała pierwszą konkretną wiadomość.

- Wiemy, że zatelefonowano do ciebie z budki na Marszałkowskiej. Najprawdopodobniej głos był wcześniej nagrany. Założmy, że porywacze mają Anię, znają numeru twojej komórki, ale czego chcą i od kogo? Chyba nie spodziewają się od ciebie okupu.

- Właśnie. Czego chcą? - zastanawiał się na głos Marcin. - Jeżeli pieniędzy, to od kogo? Chyba nie ode mnie.

- Jeżeli chcą czegoś od ciebie, to też myślę, że nie pieniędzy.

- Co może mieć policjant?

- Właśnie - podchwyciła - cokolwiek by to było, powinienes pozornie się zgodzić, informując o wszystkim przełożonego.

- Czyli kogo?

- Myślę, że w tym przypadku najlepiej Borutę.

- A gdyby była potrzebna jednostka antyterrorystyczna? - zapytał Marcin.

- Sam wiesz, jakie są procedury.

Pozostało tylko czekać i ta beczynność była dla Marcina nie do zniesienia.

- Zastanówmy się, co mamy w sprawie - zaproponowała nieśmiało Dominika.

- Jak to co?! Ania została porwana i potrzebuje pomocy. Nie myślisz chyba, że mogą się jej trzymać takie głupie żarty?

- Nikt o głupim żarcie nawet by nie pomyślał - upewniła Marcina. - Musimy jednak poczekać na następny sygnał. Póki jej komórka jest wyłączona, nie mamy punktu zaczepienia. Radiolokacja namierzy ją, jak tylko się odezwie.

- Pójdę do nich.

Kiedy Marcin wyszedł, Dominika zastanowiła się, czy powinna o wszystkim już teraz powiadomić Borutę. Po namyśle doszła do wniosku, że byłoby to przedwczesne. Jej kolega zakochał się i jest przewrażliwiony. Trzeba poczekać na dalszy bieg wydarzeń.

Marcin jednak wiedział swoje. Usiadł w pokoju operatorów i nie zamierzał się z niego ruszyć, póki nie dowie się czegoś, co pozwoli mu działać. Czas płynął i nic się nie działo. Zaczynał już wątpić, czy to czekanie ma sens, gdy nagle otrzymał upragniony sygnał.

- Halo! Ania?

Nikt nie odpowiadał, ale połączenie trwało. Było na tyle długie, że udało się dokładnie określić miejsce, z którego dzwoniła. Okazało się, że jest to Cytadela na Żoliborzu.

- Jest tu - radiooperator wskazał na mapie punkt tuż przy Wisłostradzie.

- Brama straceń?

- Nie, ta druga na północ.

- Teren wojskowy - powiedział Marcin - Co tam się mieści?

- Europejska Akademia Sztuk - podpowiedziała Dominika, która postanowiła czynnie włączyć się do akcji poszukiwania Ani.

- Niezupełnie - zaprzeczył operator. - Akademia jest dalej. Sygnał pochodził z tego dużego budynku na lewo od bramy. Zdaje mi się, że jest pusty. Można poprosić wojsko, żeby sprawdzili.

- Nie! Sam tam pojedę - zdecydował Marcin.

- Pojadę z tobą - zaferowała się Dominika.
- Sam! Powiedziałem.

Marcin szedł wolnym krokiem ku bramie Cytadeli. Chciał uchodzić za turystę, gdyby ktoś przyglądał mu się z zakratowanych okien ceglatego budynku. Okien było szesnaście, po osiem na dwóch wysokich piętrach fortecy na skarpie. Za którymś z tych okien ktoś mógł go obserwować.

Przystanął przed potężną bramą, udając, że czyta informacje przeznaczone dla turystów. W rzeczywistości chciał lepiej zapoznać się z topografią terenu. Po przekroczeniu bramy można było iść na wprost drogą nadał wspinającą się lekko ku górze albo nie opuszczając bramy, skrócić w lewo i schodami umieszczonymi w jej wnętrzu wspiąć się na szczyt.

Wybrał tę drugą możliwość i wspiął się na taras będący jednocześnie sklepieniem bramy. Od strony cytadeli nic nie ograniczało widoku, natomiast od strony zewnętrznej hipotetyczną załogę fortecy chronił jeszcze mur z małymi okratowanymi okienkami, przez które można było razić ogniem wroga. Marcinowi jednak okna nie ułatwiały zadania. Nie mógł przez nie zobaczyć, co działo się za głęboko osadzonymi oknami budynku, który go interesował. Brak oznak życia mógł świadczyć zarówno o dobrym kamuflażu, jak i pomyłce. Jeżeli ten alarm był pomyłką, to wołał, żeby nikt prócz niego o nim nie wiedział.

Schody z bramy prowadziły nie tylko na taras, ale i na rozległy dziedziniec z prawej strony. Była to przestrzeń między obiema bramami z wysokim murem od strony Wisły i równolegle biegnącą po prawej stronie drogą. Sam budynek, wskazany przez radiooperatora, wyglądał całkiem inaczej z tej perspektywy. Przede wszystkim był otynkowany na biało z czterema potężnymi wrotami, jakie widuje się w remizach

strażackich, i prawie pozbawiony okien, nie licząc wąskich lufcików przy drzwiach. Robił bardziej wrażenie jakiejś sali posiedzeń, niż fortecy.

Teren wyglądał na całkiem opuszczony, nawet najbliższy budynek przy tym samym dziedzińcu był pusty, z pozasłanianymi oknami, najwyraźniej przeznaczony do remontu.

Podwoje pomieszczenia, z którego dochodził sygnał komórki Ani, wyglądały na zamknięte na głucho dawno temu, z tym, że drugie miały szparę. Zaczął więc sprawdzanie od nich. Nie ustąpiły. Z tym samym rezultatem nacisnął klamkę trzecich i czwartych.

Wrócił do drzwi pierwszych, tych najbliższych bramy i schodów, prowadzących w dół. Ze zdziwieniem stwierdził, że dały się otworzyć. Wewnątrz było sporo rupieci i panował półmrok, bo ktoś zasłonił okna, a Marcin zamknął za sobą drzwi. Nic nie zakłócało ciszy, nawet szum przejeżdżających Wisłostradą samochodów był ledwie słyszalny.

W pewnym momencie raczej wyczuł, niż usłyszał czyjąś obecność. Nie był sam. Przesunął się parę kroków w prawo, mając za sobą ścianę. Wyjął broń i celując w najdalszy kąt, zrobił kilka następnych kroków. Żałował, że nie poprosił kolegów o ubezpieczenie. W chwilę później zmienił zdanie. Niewykluczone, że ktoś go tylko podpuszcza. Prawdopodobnie nie ma tu nikogo. Co najwyżej można się zastanawiać, skąd wzięła się tu komórka.

Oczy przyzwyczyły się do półmroku i teraz dobrze widział stos jakiejś makulatury i dykty przylegającej do ściany, przy której się poruszał. Kiedy minął tę przeszkodę, stanął jak wryty. Wszystkiego mógł się spodziewać, tylko nie tego. Naprzeciw niego stała Ania z wycelowanym pistoletem.

Zrobiła jakiś gest. Nie rozumiał, o co jej chodzi. Ma rzucić broń? Podnieść ręce? W tym momencie zrozumiał, że ona celuje

nie do niego, a do kogoś za jego plecami. Odwrócił się i w tym momencie padł cios, na szczęście nie w głowę tylko w ramię. Broń wypadła mu z ręki. Schylił się i wtedy następne uderzenie w plecy powaliło go na kolana. Poczłł ostry ból w nodze, ale zerwał się najszybciej, jak mógł. Usłyszał strzał. To Ania strzelała do intruza.

Mężczyzna w dresie i kominiarce na twarzy dobiegł do drzwi. Marcin ruszył za nim. Tamten był zwinny jak kot. Zniknął na schodach. Kiedy Marcin znalazł się na dole, musiał podjąć decyzję o kierunku pościgu. Wisłostrada czy Cytadela? Łatwiej byłoby się ukryć gdzieś w pobliżu i przeczekać wśród zabudowań, zarośli. Ale czas naglił. Na zewnątrz będzie widoczny jak na dłoni, zanim zdoła się ukryć. Marcin wybiegł przed bramę. Podjazd był pusty. Czyżby zdążył ukryć się za rogiem? Tam był tylko przystanek autobusowy. Spojrzał w lewo. Ukośną ścieżką w kierunku Żoliborza biegł ścigany przez niego człowiek.

- Stój, bo strzelam - krzyknął Marcin i oddał strzał w powietrze.

Tamten się nie zatrzymał. Marcin ruszył w pogoń, ale dystans między nimi zwiększał się i nawet nie dlatego, żeby nieznajomy był wyjątkowym sprinterem. Ból nogi, o którym na chwilę zapomniał, teraz uniemożliwiał dalszy pościg.

Przystanął i przekazał do centrali informację o uciekającym przestępcy. Przy odrobinie szczęścia może uda się go schwytać. Pora wrócić do Ani.

Rozdział X

- Zastrzelełeś go? - zapytała, kiedy tylko przekroczył próg pomieszczenia, w którym ją zostawił.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie było podstaw.

Ania usiadła na stojącym obok krześle, zwiesiła głowę. Teraz drzwi były szeroko otwarte i wpadało wystarczająco dużo światła, żeby dostrzec szczegóły. Ze zdziwieniem stwierdził, że jej nogi były przywiązane w kostkach do krzesła, na którym siedziała. Ukląkł i zaczął rozplątywać sznurek.

- Skąd miałaś broń? - zapytał, nie podnosząc głowy. Sznury były grube i mocno zaplątane.

- Od porywaczy, ale nie mam siły teraz o tym opowiadać.

- Zawiozę cię do szpitala - zaproponował.

- Nic mi nie jest. Chcę być wreszcie w domu - rozplakała się jak dziecko.

Zawiózł ją na Kruczą. Współlokatorki nie było.

- Nie musisz mi teraz opowiadać, jak do tego wszystkiego doszło - powiedział. - Jesteś wyczerpana. Musisz odpocząć.

- Boję się znowu zostać sama.

- Nie miałem zamiaru zostawiać cię. Zaopiekuję się tobą tak długo, jak będzie trzeba.

Ania po kąpielii próbowała zasnąć, ale nie mogła.

- Jednak muszę teraz ci wszystko opowiedzieć.

- Jeśli ma ci to pomóc, chętnie wysłucham, co się stało.

- Przypuszczam, że jechali za mną aż do Łowicza. Ciotka ma tam ładny dom, pomyśleli, że jest bogata i za mnie zapłaci. Nie wiedzieli, że tak na dobrą sprawę, prócz nazwiska nic nas nie łączy. Jest moją stryjenką i co najwyżej mogę trochę pomieszkać w jej wielkim domu, ale złamanego grosza by za mnie nie dała.

- A gdzie są twoi rodzice?

- Nie mam rodziców. Matka wyszła za mąż za Niemca, a ojciec wyjechał do Francji.

- Przepraszam - bąknął.

- Nie ma za co. Każdy urządza się jak mu wygodniej.

Marcin nie podzielał tego poglądu, ale nie był to odpowiedni moment na dysputy natury ogólnej.

- Opowiedz po kolei, co się wydarzyło - zaproponował.

- Jadąc autobusem, widziałam stale jakiegoś granatowego forda z dwoma młodymi facetami. Zatrzymywali się na przystankach, niekiedy nas wyprzedzali i potem znów byli z tyłu. Siedziałam z lewej strony i widziałam te manewry, ale nie przypuszczałam, że może to mieć cokolwiek wspólnego ze mną. Od przystanku w Łowiczu do domu ciotki jest spory kawałek. Kiedy szłam, nie widziałam, żeby ktokolwiek mnie obserwował. Pech chciał, że ciotki nie było w domu, przysiadłam więc na murku i wtedy podjechali tym fordem. Obydwaj byli w ciemnych okularach i wyglądali podejrzanie. Jeden zapytał, czy tu mieszkam. Odparłam, że tak. Wtedy złapali mnie i siłą wpakowali do samochodu.

- Mam nadzieję, że nie do bagażnika?

- Nie. Skrępowali mi tylko nogi i ręce i posadzili z przodu. Z lewej miałam kierowcę, za sobą tego drugiego. Podróż z powrotem do Warszawy upłynęła prawie w milczeniu. Obydwaj byli spięci i najwyraźniej brak im było doświadczenia w tym, co ze mną robili.

- Czyli co?

- To może wydać się mało prawdopodobne, ale siedząc ze związanymi z tyłu rękami, namacałam między siedzeniem a oparciem fotela jakiś przedmiot. Trudno był mi uwierzyć, że trzymam w ręku mały pistolet. Podejrzewałam, że kryje się za tym jakaś zasadzka. Udało mi się wcisnąć broń za pasek dżinsów, pod bluzę. Było już ciemno i żaden z nich nie zauważył moich ostrożnych manewrów. Później zmusili mnie do wypicia czegoś a co dalej się działo, nie wiem. Ocknęłam się w Cytadeli, nie mając oczywiście pojęcia, gdzie jestem.

- A ten komunikat: „Nie róbcie zasadzki, bo oni mnie zabiją”?

- Kazali mi coś takiego powiedzieć do mikrofonu.

- Jak zamierzali wyłudzić pieniądze?

- Musiałam wygłaszać i inne komunikaty, które nagrywali, ale nie pamiętam, jak brzmiały i nie mam pojęcia, co z nimi robili. Dawali mi chyba jakieś środki nasenne, bo stale spałam.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żeby obejrzał cię lekarz?

- Pewna. Nic mi nie zrobili.

- Ale chciałaś jednego z nich zabić.

- Ze strachu, nie z zemsty.

- No dobra. Wiem już, jak weszłaś w posiadanie pistoletu, powiedz teraz, jak udało ci się z niego skorzystać.

- Pilnowali mnie na zmianę, ale z przerwami. Krzesło, na którym siedziałam przywiązana, stało w pobliżu starej ramy okiennej z zachowanymi resztkami szkła. Przecięcie sznura krępującego mi ręce było tylko kwestią czasu. Kiedy uwolniłam się z więzów, wyciągnęłam pistolet i czekałam na odpowiedni moment.

- A w jaki sposób włączyłaś komórkę, żeby dać znać, gdzie jesteś?

- Co?

- Dlaczego włączyłaś komórkę, ale nie zadzwoniłaś.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Któryś z nich musiał ją włączyć. Czy chcesz powiedzieć, że to dzięki temu mnie odnalazłeś?

- Tak. To było moje jedyne źródło informacji. Teraz daj mi ten pistolet. Trzeba sprawdzić jego pochodzenie.

- Nie mam go.

- Jak to?

- Kiedy wybiegłeś za tym pierwszym, usiadłam i próbowałam rozsypać rzemienie krępujące mi nogi. Pistolet odłożyłam na podłogę. Nie miałam pojęcia, że ten drugi też tam jest. Wyłonił się zza rupieci tworzących przepierzenie, porwał broń i wybiegł. Pytałam, czy go zastrześliłeś, ale odpowiedziałeś, że nie było powodu.

- Wcale go nie widziałem. Musiał wybrać inną drogę ucieczki. Chociaż to trochę dziwne.

- Dlaczego dziwne?

- Gdyby pobiegł wprost w kierunku Bramy Straceń, powinienem go zobaczyć.

- To byli dość nieudolni amatorzy, ale nie aż tak naiwni. Nikt przecież nie wybiera drogi ucieczki tak, żeby być łatwym celem - powiedziała Ania.

Trudno było nie przyznać jej racji.

**

- Poprosiłem pana na rozmowę, zanim postawię panu jakiegokolwiek zarzuty - powiedział prokurator Boruta, uprzejmie wskazując lekarzowi miejsce po drugiej stronie biurka.

- Mnie? - doktor Lewandowski zdawał się być szczerze zaskoczony.

- Nie domyśla się pan, o co chodzi?

- Rozumiem, że w tej sytuacji powinienem, ale nie mam bladego pojęcia, o co chcecie mnie obwinić. Wiem, że komisarz Greg. prowadzi obecnie śledztwo w sprawie Numeratora. Czy jego urlop ma z tym coś wspólnego?

- Absolutnie nic - zapewnił prokurator. - Od pana chciałbym usłyszeć, co mógłby pan powiedzieć w tej sprawie. Nie mam oczywiście na myśli ekspertyz, które pan wykonywał.

- Tak przypuszczam. Atmosfera wokół mojej skromnej osoby ostatnio się jakoś zagęściła. Nie ma czym oddychać.

- Pora więc na otwartą rozmowę. Jest pan jedyną osobą, która miała sposobność podrzucenia numerków wszystkim ofiarom, jak również możliwość uśmiercenia ich.

- Zapomina pan o najważniejszym. Trzeba mieć powód.

- Trzeba - zgodził się prokurator. - Chodziło tylko o tego jednego człowieka, pozostałe ofiary to tylko przykrywka.

- Przyznaję, że zaczyna być interesująco. Kto jest tym, dla którego warto było się tak wysilać?

- Kwasek - Boruta zignorował sarkazm lekarza. - Czyli Henryk Kwaśniewski vel Igor Gadzińczuk.

- Przyznaję - lekarz zwiesił głowę. - Przyznaję, że nieraz życzyłem mu śmierci. Co innego jednak nienawidzić, a co innego zabić. Do tego bym się nie posunął. Powinienem zatrudnić adwokata?

- Trudno radzić.

- No tak. Wszystko przemawia przeciwko mnie. Miałem sposobności i motyw. Jestem jedynym podejrzanym?

- Nie jedynym.

- Dobrze i to - lekarz umilkł, a prokurator postanowił nie naciskać.

Chwila milczenia przedłużała się. Należało albo zdecydować się na przesłuchanie, albo sprawę w tym momencie zakończyć.

- Ale nie odmówi pan udziału w spotkaniu, na którym spróbujemy wyjaśnić wszystkie okoliczności? - spytał Boruta pojednawczo.

- Przyjdę chętnie. Sam jestem bardzo ciekaw, kto jest tym Numeratorem - lekarz przez chwilę się ożywił, po czym dodał niewesoło. - Czeka mnie proces przed odejściem na emeryturę.

- Nie wiedziałem, że zamierza pan odejść. Dlaczego? Czy z powodu tej - jak się pan wyraził - gęstej atmosfery?

- Nie tylko. Mam serdecznie dość ciemnych stron życia - powiedział lekarz.

- A czym się pan zajmie?

- Założę Towarzystwo Sztuk Pięknych.

-To już było.

- Właśnie! Było, ale nie ma. Piękno przestało być w cenie. Zresztą mniejsza o nazwę. Może to być na przykład Towarzystwo na Rzecz Rozumu.

Jakub siedział naprzeciw okna zajmującego całą ścianę i wpatrywał się w widok, którego wcale nie spostrzegał ogarnięty niemiłymi myślami. Czuł, że sytuacja przerasta jego możliwości. Co innego niewinny flirt ze światem przestępczym, a co innego branie czynnego udziału w wydarzeniach wymykających się spod kontroli. Gdyby chciał być wobec siebie całkiem szczerzy, musiałby przyznać, że śmierć Olgi specjalnie nim nie wstrząsnęła, a Kwaska była mu nawet na rękę. Gorzej jednak, jeśli ktoś próbuje mu za to wystawiać rachunki. Żeby chociaż wiadomo było, kto i jaka cena go zadowoli. Teoretycznie, szantażyście nie powinno dawać się szans. Teoretycznie, ale jak tego dokonać w praktyce? Kim jest wysłannik żądający okupu, a co ważniejsze jakie ma zaplecze?

Pomoc policji była wykluczona ze względów oczywistych. I tak jest podejrzany więc nikt mu nie uwierzy. Będzie musiał

sam poradzić sobie z tym człowiekiem. Sprawdził, czy leżący pod poduszką na kanapie pistolet jest nabity. Był. Dobrze, że go kupił. Teraz może się przydać. Plecak wyładowany pieniędzmi leżał tuż obok niego na siedzeniu. Ciekawe, dokąd każą mu te pieniądze zawieźć. Obecność Sandry w mieszkaniu wcale nie dodawała mu otuchy. Nie żeby jej nie ufał albo specjalnie dbał o jej bezpieczeństwo. Jednak na wszelki wypadek, takie sprawy lepiej załatwiać w pojedynkę. Za późno jednak na roztrząsanie tej kwestii. Z chwilą, kiedy zgodził się, żeby zamieszkali razem w mieszkaniu na Mokotowie, klamka zapadła.

Trzeba jednak przemyśleć całą sytuację ponownie. Pogróżki świadczyły o rozeznaniu szantażystów zarówno w możliwościach finansowych Jakuba, jak i w interesach wystarczająco nielegalnych, opartych na nieczystych układach. Za taką wiedzę prokurator dałby wiele, była więc w jakimś sensie towarem.

Zapadł zmrok, ale nie zapalał światła. Do pokoju weszła Sandra i bez słowa usiadła przy nim. Rozumiał, że w ten sposób chciała zaznaczyć swoją lojalność, ale kiedy go objęła, odsunął się. To nie była chwila na okazywanie uczuć.

Wreszcie komórka leżąca na stole zadzwoniła. Męski głos poinformował go, że ma wsiąść do samochodu i jechać Wisłostradą w kierunku północnym.

- Jadę z tobą - powiedziała Sandra tonem nieznoszącym sprzeciwu. Ubrana była w czarne spodnie, czarną kurtkę z kapturem, czarne rękawiczki. Sprawiała wrażenie, jakby miała wystąpić w jakimś gangsterskim filmie. To ostatnie skojarzenie uznał za szczególnie trafne. Co by o Sandrze nie mówić, należało przyznać, że ma wyczucie stylu.

Kiedy wyjechali z tunelu, szantażysta znowu się odezwał. Kazał dojechać do parkingu naprzeciw Cytadeli w miejscu, gdzie dawniej była przystań wodna.

- Wygląda, jakbyśmy mieli GPS - powiedział Jakub.
- Dlaczego?
- Skąd wiedzieli, w którym jesteśmy miejscu?
- Nie znam się na tym - odparła. - Może tak na wycucie.
- Albo to policyjna prowokacja.
- Przekonamy się na miejscu.
- Jak?
- Nie wiem. Poradzimy sobie.

Na parkingu znajdowały się trzy samochody, z czego dwa wyglądały tak, jakby nikt ich nie używał od dość dawna. Wybrał miejsce najbardziej oddalone od szosy. Zaparkował w taki sposób, że przed sobą mieli drzewa, z lewej strony Wisłę, a z tyłu plac ze sklepem sportowym. Wyłączył silnik. Czekali.

- Dlaczego to trwa tak długo? - zaczął się denerwować.
- Może się rozejrzemy - zaproponowała.
- Tu nie ma niczego do oglądania. Znam dobrze to miejsce.
- Skąd?
- Kwasek chciał tu kiedyś rozkręcić interes. Dobry punkt, z dala od dzielnic mieszkaniowych, łatwy dojazd, nikomu by głośna muzyka nie przeszkadzała.
- To co przeszkodziło?

- Dokładnie nie wiem. Kiedy zlikwidowano ogródki piwne nad Wisłą, jakoś nie było klimatu. Jedyne, co mu na tym terenie pozostało, to firma ochroniarska też lubiąca głośną muzykę. Słyszysz?

- Tak. Jest prawie pierwsza w nocy. Myślisz, że wybór tego akurat miejsca ma jakieś znaczenie? - spytała, przybierając ton pilnej uczennicy, która chce się jak najwięcej dowiedzieć od swojego mistrza.

- Wszystko ma znaczenie, ale nie przeceniałbym inteligencji gangsterów. Wiesz - zmienił nagle poprzedni zamiar. - Rozejrzę się jednak, a ty tu zostań.

Jakub, zanim wysiadł z samochodu, sprawdził, czy w schowku znajduje się pistolet, wziął go do ręki, ale po namyśle odłożył. Wolał nie kusić losu. Poszedł w kierunku baraku, skąd dochodziła muzyka. Zajrzał przez okratowane okno i zobaczył to, czego się spodziewał. Dwóch strażników siedziało opartych o blat stołu, a głośna muzyka zagłuszała ich chrapanie. Dalej był następny mały parking, a na nim tylko jeden samochód, granatowy ford. Bliższe oględziny wykazały, że samochód jest pusty, ale stoi tu od niedawna. Maski auta była jeszcze ciepła.

Wrócił i opowiedział Sandrze, co widział.

- On tam jest - wyszeptała mu do ucha.

- Kto? Gdzie?

- Na wprost nas, między krzakami widziałam jakąś przemykającą postać.

- Wychodźcie z samochodu, oboje, ale powoli - głos mężczyzny dobiegał z tyłu. Musiał stać bardzo blisko, bo we wstecznym lusterku widać było tylko zarys jego tułowia.

Kiedy Jakub wysiadł z samochodu, zobaczył chłopaka w dresie z głęboko naciągniętym kapturem i z kijem baseballowym w ręku.

- Pieniądze - warknął zakapturzony wyrostek.

- Są w bagażniku, ale zanim je dostaniesz, musisz na nie zarobić. Powiedziałaś, że wiesz kto i dlaczego zabił moją żonę. No, więc gadaj.

- Pieniądze - powtórzył bandzior, odsuwając się od samochodu tak, żeby Jakub mógł otworzyć bagażnik.

- Są tu. Bierz - Jakub otworzył bagażnik. - Ale nie myśl o ucieczce. Nie wyłgasz się od odpowiedzi.

- Odpowiedź jest prosta. Ty zabiłeś własną żonę, a te pieniądze dajesz mi za milczenie, no nie, Ostra? - zwrócił się najwyraźniej do Sandry, która stała w pobliżu maski

samochodu. Na tle pni drzew była prawie niewidoczna. Nie na tyle jednak, żeby nie można było dostrzec trzymanego przez nią pistoletu z lufą wycelowaną w niebo.

- Spływaj, palancie - powiedziała, celując w chłopaka.

- Co z tobą, k... Nie tak się umawialiśmy - krzyknął wyrostek.

Padł strzał. Był albo niecelny, albo oddała go tylko na postrach. Przez dłuższą chwilę wszyscy troje stali bez ruchu. Wreszcie pierwszy odezwał się Jakub.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytał. - Tyś się z nim umawiała?

- Bredzi. Dowal mu.

- Robi cię w konia, tak jak wszystkich - krzyknął chłopak. Kaptur zsunął mu się, ukazując starannie ogoloną głowę.

- Rzuć ten kij - rozkazała.

- Ty...

- Nie powtarzaj się. To na nikim nie robi wrażenia. Sam rzucisz, czy mam ci pomóc? - strzeliła, celując pod nogi chłopaka.

Rzucił kij, który potoczył się w kierunku Jakuba. Ten bez wahania schylił się i chwycił za rękojeść tej nowoczesnej maczugi.

- Nie bądź frajer! - krzyknął chłopak. - Będziesz następnym, którego wystawi do wiatru.

Jakub zrobił krok w jego stronę.

- To jej zależało na sprzątnięciu Olgi i Kwaska - przekonywał chłopak. - Niech ci opowie, jak się poznaliśmy i w ogóle. Dobra, wymiękam - nagle skapitulował i odwrócił się najwyraźniej z zamiarem odejścia.

- Dowal mu - Sandra ponowiła polecenie, którego Jakub i tym razem nie spełnił. Nie mógł tak z zimną krwią zaatakować bezbronного, nawet jeśli był nim zbir.

Sandra, niespodziewanie podbiegła do chłopaka i chwyciła go za ramię. Takiego obrotu sprawy Jakub się nie spodziewał, nawet uwzględniając nie najlepsze mniemanie, jakie miał o jej rozumie. Chłopak oczywiście takiej okazji nie przepuścił. Po krótkiej szamotaninie to on był panem sytuacji. Jedną ręką trzymał ją za szyję, przyciskając do siebie, a drugą mierzył w głowę z pistoletu, który przed chwilą jej wyrwał.

- Rzuć kij - powiedział do Jakuba - bo ją rozwalę.

Kiedy ten spełnił jego polecenie, padł następnym rozkaz.

- Bierz forszę i idź na tamten parking, na którym wcześniej węszyłeś.

Jakub wyjął plecak z pieniędzmi i ruszył we wskazanym kierunku. Nie widział teraz tamtych dwoje, ale czuł, że są o krok za nim.

- Widzisz, mówiłam ci, że wszystko pójdzie gładko - usłyszała za sobą spokojny głos Sandry.

Do którego z nich te słowa były skierowane? Nie było czasu na zastanawianie się po czyjej jest stronie; co jest grą pozorów, a co przeciwnie - sprawą życia i śmierci. Cios w plecy był też tym, czego w tym momencie się nie spodziewał. Stracił równowagę i runął na beton, rozbijając sobie głowę. Zrobiło mu się niedobrze. Teraz słowa dolatywały do niego jakby gdzieś z bardzo daleka.

- Sprawdź forszę - powiedział chłopak. W chwilę później - Ja go zabiję! Patrz, co usiłował nam wcisnąć.

- Jak go zabijesz teraz, to po ptokach. Zostaw go mnie.

- Po czyjej jesteś stronie?

- Odsuń się, idioto! - warknęła.

- Ach! Ty... - tu użył gotowego zestawu wulgaryzmów niezbędnych, jego zdaniem, dla wyrażenia emocji. Zakończył propozycją w języku rosyjskim, co powinna zrobić ze swoją

matką. Fakt, że zwracał się do kobiety, umknął jego uwagi. Ale przecież nie logika była a tu najważniejsza.

Kiedy skończył, niespodziewane kopnięcie z tyłu w nogę na wysokości kolana powaliło go na ziemię. Wyglądało, jakby w Jakubie obudził się dżentelmen. W rzeczywistości działał raczej w obronie własnej niż towarzyszącej mu damy.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - powiedziała sentencjonalnie Dominika.

- Przyznasz jednak, że moje obawy o Anię nie były bezpodstawne - odparł Marcin.

- A jak ona teraz się czuje?

- Już na tyle dobrze, że zamierza wyjechać do ciotki do Łowicza.

- No, to możesz teraz wrócić do spraw związanych z naszym Numeratorem.

- Jest coś nowego? - spytał, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał. - Bo mam właśnie wyniki badań śladów z Cytadeli. Udało się znaleźć pocisk z waltera. Utkwił we framudze drzwi.

- A łuska? - spytała Dominika. - Łuska jest ważniejsza, mogły być na niej odciski palców.

- Właśnie. Łuska gdzieś się podziała, ale pocisk jest ważniejszy, bo można ustalić pochodzenie broni.

- I ustalono?

- Nie wiadomo, do kogo pistolet należy. Nie ma go jednak w bazie, co daje nadzieję, że nikt jeszcze od tej broni nie zginął.

- Wiesz, co przyszło mi do głowy? Na jednej z taśm zostawionych nam przez reżysera tamtego programu o dokonaniach morderców jest pewien zawodowy porywacz dla okupu.

- Myślisz, że mógłby mieć coś wspólnego z porwaniem Ani?

- Przyznaję, że to pomysł raczej niedorzeczny.

- No nie wiem, czy taki niedorzeczny. Chcę o nim wiedzieć wszystko, co możliwe.

- Zaraz się tym zajmę - obiecała Dominika. - Powiedz, jak to było z tym telefonem od Ani. Mam na myśli ten sygnał z jej komórki, po którym ją znaleźliśmy.

- Ci porywacze, to szczeniaki bez doświadczenia. Jeden z nich bawił się jej komórką, nie zdając sobie sprawy, że po sygnale można ich namierzyć.

- Bardzo to naiwne albo zbyt sprytne.

- Co masz na myśli? - zaniepokoił się Marcin.

Dominika przez chwilę milczała, wreszcie rzekła.

- Jednak naiwne. Przebiegłość jest cechą rzadziej w przyrodzie spotykaną.

Rozdział XI

Trasa szybkiego ruchu zwana Wisłostradą oddziela mieszkańców Żoliborza od brzegu rzeki. Niemniej, jak się koniecznie chce, to przejście się znajdzie. Pochmurny dzień nie sprzyjał spacerom, ale obowiązek wobec czworonoga wymuszał przechadzki niezależnie od aury. Najbardziej lubianą przez Burka trasą była promenada nad Wisłą. Po zlikwidowaniu ogródków piwnych było tu znowu cicho i w miarę bezpiecznie, nie licząc rowerzystów, którym wytyczona trasa nie odpowiada. Wolą ciąg spacerowy.

Szli sobie we dwóch, pan i jego pies, z biegiem Wisły, tuż nad jej brzegiem aż do miejsca, gdzie betonowe tarasy się kończą. Tu trzeba podjąć decyzję co dalej: wąska ścieżka pośród chaszczy, czy wspinaczka na górę. Burek preferował chaszczę, ale jego pan nie podzielał upodobań swego przyjaciela. Zatrzymał się na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu przed wspinaczką, która ich czekała jeżeli nie tu, to kilkadziesiąt metrów dalej.

Powyżej, na skarpie, jest niewielki parking, na który można zjechać z Wisłostrady. Zawsze tam był. Nie było natomiast sklepów sportowych ze wszelkim możliwym sprzętem, zwłaszcza wodnym. Można tu nabyć kajak, motorówkę, czy nawet mały jachcik, nie można natomiast nim stąd odpłynąć. Trzeba je odtransportować samochodem do jakiejś przystani wodnej. Tu bowiem kończy się nowoczesność i zaczynają wspomnienia.

Właścicielowi Burka to miejsce niezmiennie przypomina dawne, niekoniecznie dobre czasy, ale czasy młodości.

Po przekroczeniu granicy jakby specjalnie zaznaczonej stertą gałęzi ukazuje się inny świat, świat pełen zabytków minionej epoki: stare betonowe płyty po niegdysiejszej drodze należącej do przystani żeglugowej, domek kempingowy, wraki łodzi.

Dawniej ze skarpy opuszczano przy pomocy liny łodzie, którymi można było odpłynąć. Teraz pozostał tu tylko ten domek kempingowy i kilka łódek odwróconych dnem do góry. Jedynie droga prowadząca obok wyciągu na skarpe zachowała się w dobrym stanie, chociaż, albo może dlatego, że nikt z niej nie korzystał. Na górze wbudowano zaporę z żelaznej sztaby uniemożliwiającą wjazd na nią jakimkolwiek pojazdami szerszemu od skutera.

Pies i jego pan znali to wszystko dobrze z częstych spacerów. Dalej się nie zapuszczali, ku niezadowoleniu Burka, który chętnie by spenetrował nieznane mu zarośla.

Tym razem czekała ich niespodzianka. Tuż nad wodą, jakimś sposobem, znalazł się granatowy ford. Zanim podeszli bliżej, mężczyzna spojrział w górę i stwierdził, że zabezpieczający szlaban został wyrwany. Jak to się mogło stać? Ktoś musiał umyślnie go staranować. Ale po co? Innym wytłumaczeniem, bardziej sensownym, był wypadek. Kierowca musiał pomylić drogę.

Mężczyzna ostrożnie podszedł do auta i zajrzał. W środku siedział człowiek z głową opartą o kierownicę.

- Proszę pana - powiedział mężczyzna. W chwilę później uświadomił sobie, że kierowca prawdopodobnie nie żyje.

Należało kogoś o tym zawiadomić. Starszy mężczyzna przywołał Burka, zawiedzionego, że i tym razem nici z penetracji nieznanego terenu. Obaj wspięli się drogą pod górę. Nigdzie ani żywej duszy, chociaż gdzieś z pobliza dolatywała głośnie muzyka. Nie było to radio włączone w którymś z zaparkowanych samochodów. Fakt bez znaczenia. Najbliższym miejscem, gdzie należało szukać pomocy, był

niewątpliwie sklep ze sprzętem sportowym. Zanim do niego wszedł, kazał Burkowi warować przy drzwiach.

Zawiadomieni przez personel sklepu policjanci przyjechali bardzo szybko. Ekipa śledcza otoczyła teren i przystąpiono do rutynowych działań.

Funkcjonariusz, którego zadaniem było przesłuchiwanie świadków, podszedł z notesem do właściciela psa.

- Zna pan denata? - zapytał.

- Dlaczego miałbym go znać? - zdziwił się zapytany. - Nawet nie widziałem jego twarzy.

Po zobaczeniu twarzy potwierdził, że nigdy wcześniej go nie widział.

- Samochód ma żoliborską rejestrację - zauważył funkcjonariusz.

- To chyba jest ten, co lubił parkować na Kaniowskiej. - Wyglądało, że świadek coś jednak sobie przypomina. - Niekiedy tarasował przejście, ale nikt oczywiście nie robił z tego powodu alarmu. Żoliborz przestał być ekskluzywną dzielnicą.

Funkcjonariusz został odwołany do jakiegoś innego zadania, co uniemożliwiło mu wysłuchanie do końca utyskiwań świadka.

Chwilę później w miejscu wypadku zaroilo się od różnych ludzi. Znalazła się nawet ekipa telewizyjna, ale o świadku, który znalazł ciało, już zapomniano. Burek i jego pan z daleka widzieli, jak dwoje młodych opowiadało coś do kamery. Domyślać się należało, że byli to policjanci.

**

- Gdzie szef? - zapytał prokurator Boruta, wchodząc do pokoju zajmowanego przez policjantów.

- Na urlopie - odpowiedziała Dominika.

- Rzeczywiście. Zapomniałem - Boruta nie lubił, kiedy przyłapywano go na roztargnieniu. - Coś nowego?

- Tak. Znalezione na Żoliborzu martwego ćpuna - powiedział Marcin.

- Wypadek?

- Na to wygląda.

- Dlaczego więc w ogóle o nim mówimy?

- Bo to nasz znajomy. Obserwowaliśmy go od jakiegoś czasu.

- A konkretnie? Coś mówią nam jego dane personalne?

- Nazywał się Filip Krawczyk, lat dziewiętnaście. Wcześniej sprawdzaliśmy samochód, którym jeździł.

- Jakiś konkretny powód?

- Próbowaliśmy ustalić, co łączyło go z Jakubem Szmajdą - odparł Marcin.

- I co? Udało się? - indagował dalej prokurator.

- Jeszcze nie - Marcin wyglądał na zakłopotanego. - Obawiam się najgorszego.

- Czyli czego? - prokurator wymagał precyzyjnych sformułowań.

- Pan nie wie jeszcze najważniejszego - wtrąciła Dominika. - Znalezione przy nim kolejny numer 2/13, umieszczony tym razem nietypowo. Mały kartonik przyklejony został przezroczystą taśmą do piersi denata.

- Nie możemy mieć już żadnych wątpliwości, że morderca zabija swoje ofiary zgodnie z listą, jaką sobie stworzył. Ania jest na niej siódma - stwierdził Marcin.

- A szósta? - przypomniał Boruta. - Zdaje się, ta małolata, co chciała zostać internetową gwiazdą porno.

- Tak, ale... zaczął Marcin.

- Proponuję dokończyć najpierw rozpoznanie tego ostatniego wypadku - przerwał mu prokurator. - Znamy jeszcze jakieś istotne szczegóły?

- Lekarz nie umiał odpowiedzieć na pytanie, kiedy numerek został przyklejony do skóry - powiedziała Dominika -

ale skłonny jest przypuszczać, że niedawno, może nawet w dłuższy czas po śmierci.

- A co było przyczyną śmierci?

- Najprawdopodobniej przedawkowanie heroiny. Liczne ślady ukłuć świadczyły dobitnie o uzależnieniu od narkotyków - powiedziała Dominika, podając prokuratorowi kopertę ze zdjęciami z miejsca wypadku.

- Znaleziono go w zaparkowanym samochodzie? - zapytał Boruta i zaczął rozkładać zdjęcia na blacie stołu, przy którym usiadł.

- Nie - powiedział Marcin. - Prawdopodobnie jechał naćpany, stracił panowanie i spadł z samochodem ze skarpy. - Podsunęła prokuratorowi mapę z zaznaczonym miejscem wypadku.

- To stara przystań - powiedział Boruta. - Znam to miejsce. Teraz sprzedaje się tam jachty.

- Dokładnie - potwierdziła Dominika.

- Coś mi się tu nie zgadza - prokurator pokręcił głową. - Parking od skarpy oddzielony jest płotem z siatki.

- Parę metrów dalej jest droga prowadząca dawniej do przystani, a obecnie zabezpieczona barierką. I tę właśnie przeszkodę staranował zjeżdżając w dół - wyjaśniła Dominika.

- Ćpun, któremu się coś poprzestawiało - uzupełnił wypowiedź koleżanki Marcin. - Dla użytkownika heroiny taka przeszkoda jak zaporę z żelaznej belki, to oczywiście betka. Staranował bez względu na konsekwencje.

- Bo ja wiem... - Boruta nad czymś się zamyślił. - Poczekajmy na ekspertyzę drogowców. Ten samochód mógł zostać po prostu zepchnięty, ale może się myłę.

- Jeśli można się wtrącić - zaczął Marcin z wahaniem - to chyba powinniśmy pomyśleć o zagrożeniu potencjalnych ofiar...

Dominika spojrziała z zakłopotaniem na Borutę, który zapewne nie miał pojęcia o uczuciach Marcina zbyt przejętego bezpieczeństwem Ani, żeby myśleć o innych, bieżących zadaniach.

- Proponuję skupić się na ostatnim wydarzeniu - zarządził prokurator. - Trzeba zawiadomić rodzinę i zajrzeć do komputera denata.

- Czego powinniśmy szukać w komputerze? - zapytała Dominika, słusznie podejrzewając, że to będzie zadanie dla niej.

- Wszystkiego, a zwłaszcza korespondencji. Mogą być tam jakieś namiary na dealerów albo nawet list pożegnalny. Samobójstwa jeszcze nie możemy wykluczyć. Zastanowić się również trzeba, co takiego wydarzyło się w krótkim życiu tego Filipa, co mogłoby zasługiwać na zemstę. Taki motyw wygląda na najbardziej prawdopodobny.

- Mamy zaraz tam jechać? - spytała.

- Porzucmy na chwilę te wątki, o których rozmawialiśmy - Boruta zdawał się nie słyszeć ostatniego pytania - i zrobmy założenie, że mamy do czynienia z żartownisiem, podkładającym numerki ofiarom niezależnie od okoliczności śmierci.

- To by wiele tłumaczyło - przyznała Dominika, a po chwili dodała. - Tylko, oprócz celu takiego działania.

- A jeżeli jest psychicznie chory? - podsunął Marcin.

- Kto? - zapytał prokurator.

- Jak to kto? - zdziwiła się Dominika. - Zabójca, oczywiście.

- Skonsultujcie to z psychologiem - powiedział Boruta, najwyraźniej zapominając, że Dominika jest absolwentką psychologii. - Ale na moje wyczucie więcej tu metody niż szaleństwa - dodał.

Ogródek przed frontem domu był tak mały, że z trudem mieścił się w nim jeden krzak jaśminu zasłaniający okno na parterze. Dzwonek rozległ się gdzieś daleko i długo nikt nie odpowiadał, wreszcie otworzyła im kobieta w średnim wieku, ubrana w dżinsy i jedwabną obcisłą bluzkę.

Marcin pokazał legitymacje.

- Jesteśmy z policji - powiedział.

- Coś się stało?

- Tak. Możemy wejść? - spytała Dominika.

- Proszę - kobieta zrobiła przejście w wąskim przedpokoju. - Coś z Filipem?

Marcin potwierdził skinieniem głowy.

- To pani syn? - zapytała Dominika.

- Tak.

- Mamy bardzo złą wiadomość - zaczął Marcin, ale kobieta mu przerwała.

- Tylko mi nie mówcie, że kogoś pobił, czy obrabował, bo to tylko oszczerstwa. Fakt, że nie wrócił na noc, nie jest przecież przestępstwem. Dlaczego wszyscy się go czepiają!? To przecież takie dobre dziecko!

- Wszyscy, to znaczy kto? - podchwyciła Dominika, uniemożliwiając powiedzenie Marcinowi tego, co najważniejsze.

- Nauczyciele, sąsiedzi; przeszkadza im głośna muzyka. Najwyraźniej zapomnieli, że sami kiedyś byli młodzi. Posuwają się niekiedy do bezpodstawnych oskarżeń. Co teraz wymyślili?

- Pani syn miał wypadek - powiedział Marcin.

- Ach ci piraci drogowi! Ostrzegalam go, żeby nikomu nie ufał. Ktoś go potrącił? Gdzie on jest? W którym szpitalu?

- Pani syn nie żyje - powiedziała Dominika.

Kobieta osunęła się na sofę, skuliła. Milczała. Była spokojna, nawet nie płakała.

- Czy moglibyśmy zobaczyć jego pokój? - spytała nieśmiało Dominika.

Matka Filipa skinęła głową. Zaprowadziła ich na górę do pokoju syna i zostawiła samych.

Pokój do schludnych nie należał. Wszędzie pełno porozrzucanych ubrań. Półki nie były w stanie pomieścić płyt z muzyką i nagranyymi filmami. Komputer wyposażony w urządzenia do gier. Marcin zajrzał do szuflady regału.

- Patrz - pokazał znalezisko Dominice.

Szuflada zawierała kilkanaście komórek i banknoty o różnych nominałach.

- Musimy to zabezpieczyć. Poproś, żeby nam kogoś podesłali i niech przyjedzie technik do wymontowania twardego dysku. Nie będę przecież tu przeglądała zawartości komputera - powiedziała Dominika.

Kiedy ludzie z ekipy technicznej zajęci byli w pokoju Filipa, Dominika poszukała gospodyni domu. Zastała ją w sąsiedniej sypialni.

- To wszystko moja wina - powiedziała zapłakana kobieta.

- Pani? Dlaczego?

- Gdybym go kochała tak prawdziwie, jak matka powinna kochać własne dziecko, na pewno byłby lepszy. On czuł, że go nie kochamy.

- Pani jest przemęczona.

- Nie jestem. Muszę to wreszcie komuś powiedzieć. Pani jest obca, będzie mi łatwiej.

- Jeśli tak, to słucham.

- Mój mąż nie jest ojcem Filipa. Też starał się go pokochać jak własnego syna. Jemu się nie udało, bo nawet ja nie potrafiłam - urwała. Niełatwo przychodziło jej to wyznanie. Wreszcie podjęła na nowo. - Zostałam zgwałcona i moje własne dziecko nic temu nie było winne,

ale ja od początku upatrywałam w nim cech gwałciciela i „wypatrzyłam”. Powinno skazywać się takie jak ja, wyrodne matki, na długoletnie więzienie.

- Jest pani w szoku.

- Broniłam go przed wszystkimi... Ciągłe utarczki z sąsiadami, nauczycielami dawały mi złudne poczucie, że jestem dobrą matką.

- No, witaj, Aniu - powiedział Marcin, włączając komórkę. - Nie, nie przeszkadzasz mi. Nigdy mi nie przeszkadzasz. Jak się czujesz, doszłaś już do siebie? A w ogóle gdzie jesteś? Mogę do ciebie wpaść, jeśli chcesz. Śledztwo? Jakie śledztwo? Ach, widziałaś w telewizji? Tak, rzeczywiście zbieg okoliczności - zerknął na siedzącą przed komputerem Dominikę i postanowił wyjść z pokoju, w którym razem pracowali. Wrócił po dłuższej chwili.

- Jak ona się czuje? - zapytała Dominika.

- Dobrze. To dzielna dziewczyna.

- Domyślałam się, że zrywasz się dziś wcześniej.

- Źle się domyślasz. A wiesz, Ania widziała nas w telewizji. Ciekawa była, co ustaliliśmy.

- Powiedziałaś jej?

- Nie było o czym. Rozmawialiśmy o zbiegu okoliczności.

- Jakim?

- Jak zapewne pamiętasz, Ania była więzioną w pa wilonie Cytadeli niemal dokładnie naprzeciw miejsca, gdzie zginął Filip.

- Myślisz, że jedno z drugim może mieć jakiś związek? - zapytała.

- Nie widziałbym żadnego prócz tego, że oboje zostali naznaczeni przez Numeratora.

- Zbieżność miejsc, moim zdaniem, jest tu bez znaczenia - zawyrokowała Dominika, przeglądając jednocześnie w komputerze nadeszłą korespondencję. W tym momencie zobaczyła, że jest nowe połączenie ze Skypa.

- Witajcie - z głośnika usłyszeli głos Grega. - Jak leci?

Marcin zastanawiał się, co powiedzieć, kiedy z kłopotu wybawiła go Dominika.

- Szefie. To jest świetne! - powiedziała.

Marcin spojrział na nią z niedowierzaniem. Zastanawiał się, o czym ona plecie. Komisarz też chyba nie bardzo kojarzył, bo zapadła cisza.

- Mówię o książce - wyjaśniła Dominika. - Wróżę pańskiej żonie karierę literacką. Nigdy jeszcze nie przeczytałam niczego równie pogodnego i ciekawego zarazem. Bardzo dobrze, że rzuciła dziennikarstwo. Ma fantazję. Powinna zajmować się literaturą, a nie opisywaniem rzeczywistości, jaką wszyscy znamy.

- Przekażę jej twoją opinię. Będzie bardzo uradowana.

- Jestem przekonana, że ta książka zrobi furorę.

- Hm, bo ja wiem...

- Jak to?

- Na razie żadne z wydawnictw się nią nie zainteresowało.

- Nie wierzę.

- A jednak.

- Nie rozumiem, czym się kierowali. Bo chyba nie obawą o zyski.

- Myślę, że kierowali się czymś, co oficjalnie nie istnieje.

- Czyli czym?

- Układy bywają wszędzie. Tam, gdzie są ustawiane przetargi, mecze, można to udowodnić, ale jak zmierzyć czyjś gust? Tu nie ma pola do popisu dla prokuratora. Nawet łapówki nikt by nie napiętnował.

- A to dlaczego?

- Bo ten, kto ją daje, woli uchodzić za artystę wartego splendoru i za żadne skarby nie przyznałby się, że kupił sławę za pieniądze.

- Monika jest pewnie załamana.

- Tego się obawiałem, ale to dzielna dziewczyna.

Gdzieś już to słyszałam, pomyślała Dominika. Wokół mnie pełno jest dzielnych dziewcząt. Dlaczego mojej dzielności nikt nie dostrzega?

Jakub pakował walizkę w milczeniu. Usiłował skupić całą uwagę, ale stale przyłapywał się na tym, że czegoś jeszcze zapomniał, albo nie był pewny, czy spakował i musiał ponownie sprawdzać.

Sandra zajęta oglądaniem telewizji siedziała odwrócona do niego tyłem. Na stole leżał jego paszport i bilety lotnicze. Włożył wszystko do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- A gdzie jest twój paszport? - zapytał.

- Po co ci on? Chcesz sprawdzić datę urodzenia, czy może imię?

- Jeśli już, to imię. Sandra brzmi jak pseudonim lub skrót od Aleksandry - powiedział to lekkim tonem. Tak mu się przynajmniej wydawało. Starał się ukryć zdenerwowanie, którego nie opuszczało od dłuższego czasu, właściwie od tamtego wydarzenia nad Wisłą.

- Byłbyś rozczarowany. Mam całkiem pospolite imię, nawet nie żadna Kunegunda czy Hermenegilda.

- Skąd więc ta tajemnica?

- Kobieta powinna być choć odrobinę tajemnicza, nie uważasz, kochanie? Jeżeli skończyłeś pakowanie, to otwórz

szampana - powiedziała, nie odrywając ani na chwilę oczu od ekranu.

- Przed podróżą?

- Oczywiście. Szampan jest dobry o każdej porze i bez względu na okoliczności.

- Jeśli koniecznie chcesz, ale pewnie jest ciepły.

- Wszystko na mojej głowie - westchnęła. - Oczywiście jest tam, gdzie być powinien, czyli w lodówce.

Jakub zamierzał spełnić kolejną jej zachciankę, kiedy niespodziewany dzwonek do drzwi pokrzyżował te plany.

- Kto to był? - zapytała, kiedy wrócił do pokoju.

- Listonosz.

- Czego chciał?

- Przyniósł wezwanie do prokuratury.

- Co?! I ty to pokwitowałeś?

- A co miałem zrobić?

Sandra wyłączyła telewizor i siedziała w milczeniu.

- Pójdę po tego szampana - powiedział Jakub.

- Nie. Pokaż to wezwanie - rozkazała.

Kiedy podał jej pismo, przeczytała je bardzo uważnie, a potem powiedziała, oddając papier.

- W tej sytuacji polecę sama i będę na ciebie czekała.

Rozdział XII

- Ania? No nareszcie. Znowu wyłączyłaś komórkę i nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Gdzie jesteś? Dzwoniłem na domowy, ale twoja koleżanka powiedziała, że się wyprowadziła. Czy ona nie jest czasem lekko stuknięta? Co? Co mówisz? - zanim Marcin się rozłączył, popatrzył na aparat z niedowierzaniem.

- Coś nie tak? - spytała Dominika, widząc zdumienie na twarzy kolegi.

- Po tym wszystkim co... - urwał.

- Co dla niej zrobiłeś? - uzupełniła Dominika.

- Myślałem, że nie jestem jej obojętny.

- Co konkretnie powiedziała?

- Spieprzaj, dziadu.

- Może cytowała? - Dominika spojrzała na Marcina, chcąc wy badać, czy żartuje, ale najwyraźniej daleko mu było do rozbawienia.

- Wątpię - Marcin skrzywił się. Zabrał się do pracy, nie chcąc zapewne myśleć o tym, co go spotkało.

Do pokoju wszedł technik, którego zadaniem było sprawdzenie komputera Filipa.

- Coś wyjątkowego dla ciebie - powiedział od progu.

- Dlaczego akurat dla mnie? - Dominika wzięła do ręki kopertę z wydrukami.

- Bo to kamyk do ogródka Grażyny Dobrackiej.

- A co ona ma wspólnego z Filipem? Przecież to jest ekspertyza jego komputera, nie jej.

- Właśnie. Wygląda, jakby uwodziła go przez internet.

- Bądź poważny. Mogłaby być jego babką.

- W tym rzecz. W internecie nie widać, ile masz lat. Napisała do niego co najmniej dwa maile, podpisując się Ostra.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Dominika zabrała się za czytanie i jej niedowierzenie jeszcze wzrosło. Zwłaszcza nieprawdopodobny wydał się jej ten cytat: „Musisz mi uwierzyć. Nie celowałam do ciebie, tylko do policjanta, który diabli wiedzą skąd się tam wziął. Następnym razem żadnej wpadki nie będzie”.

Spojrzała na Marcina zajętego przeglądaniem jakichś akt. Uznała, że nie będzie mu tym zawracała głowy. Najwyższa pora złożyć kolejną wizytę pani Grażynie Dobrackiej.

**

- No to pani Grażyna miała motyw - powiedziała Dominika, rozplątując długi szal i zdejmując żakiet.

- Brzmi jak rewelacja - zauważył Marcin.

- Bo to jest rewelacja. Pamiętasz, wszyscy śmialiście się, kiedy powiedziałam, że Kasię zabiła pornografia.

- Nie pamiętam, żebym się śmiał i nie pamiętam kontekstu - do pokoju wszedł prokurator Boruta. - O jakiej Kasi mowa?

- Pana przy tej rozmowie nie było - wtrącił Marcin. - Zastanawialiśmy się nad motywami, którymi kierował się Numerator.

- Właśnie - podchwyciła Dominika. - Mówiliśmy o wnuczce pani Dobrackiej. Filip należał do grupy nastolatków napastujących koleżanki ze szkoły i to on właśnie był odpowiedzialny za samobójczą śmierć Kasi, po tym jak z kolegami zgwałcili ją na oczach całej klasy.

- Chwileczkę. Nie masz chyba na myśli tej szkoły wsławionej w całym kraju? - wtrącił Marcin.

- Dokładnie tę szkołę mam na myśli.

- To coś tu się nie zgadza - Boruta spojrział na Dominikę z niedowierzaniem. - Tamten incydent miał miejsce w Gdańsku.

- Właśnie! - podchwyciła. - To uśpiło moją czujność. Śmierć dziewczynki nastąpiła wiele kilometrów stąd, ale Filip walnie się do niej przyczynił. Kasię wychowywała babcia, po tym jak jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Miała pecha, że uczęszczała do tej samej szkoły co Filip. Po tym, jak ją zgwałcił, rodzina dziewczynki uznała, że zmiana środowiska będzie dla niej korzystna. Zamieszkała z dziadkami w Gdańsku. To, co się tam stało, dopełniło czary goryczy. Dziewczynka nie wytrzymała tego psychicznie.

- Sprawdziła pani, czy sprawa o gwałt wpłynęła? - spytał prokurator.

- Sprawdziłam. Nie wpłynęła. Rodzicom Filipa udało się sprawę zatuszować, zwłaszcza, że babcia Kasi uznała, iż roztrząsanie na forum publicznym tego, co się stało, może tylko zaszkodzić wrażliwej dziewczynce.

- A co Dobracka miała do powiedzenia na temat korespondencji ze swojego komputera? - zapytał prokurator.

- Wyglądała na szczerze zaskoczoną. Nie umiała podać żadnego sensownego wyjaśnienia, skąd ta korespondencja wzięła się w jej komputerze. Pozwoliła mi sprawdzić pocztę. Niczego nie znalazłam.

- To nie dowodzi, że wcześniej jej tam nie było - zauważył Marcin. - Skasowanie pliku jest bardzo prostą sprawą.

- Pozostaje najważniejsze - Boruta cedził słowa. - Jak starsza pani mogła dokonać tego ostatniego zabójstwa?

Nikt nawet nie próbował znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

- Jest jeszcze coś, co powinniście wiedzieć. Babcię Kasi i matkę Filipa łączy nie tylko tamta sprawa - powiedziała Dominika.

- Sąsiedztwo - przypomniał Marcin.

- Ze słów Dobrackiej wynika coś jeszcze - Dominika zignorowała oczywistą uwagę o sąsiedztwie. - Szwagier Dobrackiej Hubert Hutnicki zalecał się do matki Filipa.

- Kiedy to było? - zainteresował się Boruta.

- Dwadzieścia lat temu.

Wszyscy troje wymienili spojrzenia.

- Też o ty pomyślałam - powiedziała Dominika. - Uważacie, że matce Filipa należałoby zadać to kłopotliwe pytanie?

- Chyba tego uniknąć się nie da - skwitował prokurator, wychodząc z pokoju.

- No, jestem - zameldowała się w gabinecie prokuratora.

- Dobrze - powiedział Boruta. - Poprosiłem panią, bo chcę mieć pewność, że niczego nie przeoczyliśmy i wszyscy goście zaproszeni na jutrzejsze spotkanie pojawią się tutaj.

- Wszyscy. Dobrze, że uprzedził mnie pan o niespodziankach, jakie mogłyby nas spotkać.

- Z zatrzymaniem nie było problemu?

- Najmniejszego.

- Mam nadzieję, że mojej ostrożności nie odczytuje pani jako braku zaufania do pozostałych współpracowników?

- Skądże. Doceniam wyróżnienie, jakie mnie spotkało.

- Są sprawy, w które najlepiej wtajemniczać jak najmniej osób. Wiem, że udało się zatrzymać Wolaka. Spróbuję go przesłuchać przed jutrzejszym spotkaniem.

- Rzeczywiście. Najlepiej, żeby po prostu przyznał się, że jest Numeratorem - Dominika pozwoliła sobie na żart, ponieważś się zdając sobie sprawę z jego niestosowności.

Boruta najwyraźniej nie podzielał jej poczucia humoru.

- Jest chyba za prymitywny, jak na tę sprawę - powiedział. - Chociaż, kto wie? Cwaniactwo i zakłamanie są nierozdzielne,

podobnie jak mądrość i prawda - dodał jakby nie całkiem na temat.

- Wie pan, zastanawiałam się, po co zaprosił pan tego Huberta Hutnickiego - wzięła do ręki ołówki leżący na biurku i przyglądała mu się z uwagą, jakby mógł jej coś powiedzieć.

- I do jakiego wniosku pani doszła?

- Poszperałam trochę i natknęłam się na ciekawe fakty z jego życia - odłożyła ołówki.

- Co na przykład?

- Miał żonę o trzydzieści lat młodszą.

- To nie jest karalne.

- Nie, ani nawet piętnowane - Dominika znowu się zamyśliła, a po chwili kontynuowała. - Jego żona jest siostrą matki naszej Karoliny, co też nie powinno budzić zastrzeżeń.

- Mówi pani o naszej stażystce? - upewnił się Boruta.

Dominika przytaknęła.

- To by się zgadzało. Kiedyś widziałem ich tu, na korytarzu, podczas zażyłej rozmowy. Doleciały mnie słowa, które zignorowałem. Nie zapamiętałem, co mówili, ale odniosłem wrażenie, jakby dziękowała mu za jakieś wstawiennictwo w sprawie pracy.

- Wniosek nasuwa się niewesoły.

- Mam nadzieję, że nasze obawy są przedwczesne - odparł Boruta. Ale w jego głosie zabrakło przekonania.

- Czy Filip znał swojego naturalnego ojca? - zapytała Dominika, kiedy już się przywitały i obydwie usiadły na stylowej kanapie w salonie Kosińskich.

- Nie miał pojęcia o jego istnieniu - odpowiedziała matka chłopaka. Była w całkiem odmiennym nastroju niż ostatnio. Tak przynajmniej Dominika ją widziała. - Jeśli ma pani na myśli

ewentualny zły przykład, to stanowczo należy taką hipotezę odrzucić. Nikt nie miał na niego wpływu dobrego ani złego. Jeżeli szukać winowajcy, to chyba tylko geny odpowiadają za całe zło, które wyrządził ludziom w swoim krótkim życiu.

- Przepraszam, że zapytam wprost. Czy ojcem Filipa był Hubert Hutnicki? - Dominika postanowiła zadać to pytanie, licząc na jednoznaczną odpowiedź.

- Skąd to przypuszczenie? - matka Filipa wyglądała na szczerze zaskoczoną. Pytanie tylko - czym? Wiedzą Dominiki, czy wprost przeciwnie, jej nieznaną rzeczą.

- Proszę odpowiedzieć - nalegała Dominika.

- Nie - padła zwięzła odpowiedź i zapanowało milczenie, jakby kobieta nie zamierzała nic więcej dodać.

- Jeżeli nie on, to kto nim był? - policjantka nie dawała za wygraną.

- Już nie żyje. Nie chcę do tego wracać.

- To da się ustalić, pobierając próbki DNA. Ale może oszczędzi pani organom ścigania tego wysiłku.

- Dlaczego to miałyby być takie ważne teraz, kiedy obaj już nie żyją.

- Właśnie dlatego, że obaj nie żyją i obaj nie zginęli śmiercią naturalną.

- Skąd pani wie, jak zginął ojciec Filipa, skoro nie wie pani, kim był?

- Tylko się domyślam. Ważne byłoby, gdyby to Filip był zabójcą swojego ojca.

- Niech już pani sobie idzie.

- Ojcem Filipa był Henryk Kwaśniewski? - Dominika zdawała sobie sprawę, że przesadziła. Wstała. Zamierzała się pożegnać.

- Niech pani usiądzie - gospodyni powiedziała to z westchnieniem. - To było pod koniec stanu wojennego.

Wtedy nosił jeszcze inne nazwisko.

Informację zdobytą przez Dominikę prokurator Boruta uznał za bardzo istotną dla prowadzonego śledztwa.

- Trzeba wziąć pod uwagę całkiem nowy motyw - powiedział. - Zabójcą Kwaska mógł być rzeczywiście Filip.

- Nienawiść i zemsta są prawdopodobne - przyznał Marcin.
- Ale jak się dowiedział?

- Ktoś musiał mu powiedzieć. Ludzie lubią odkrywać cudze tajemnice - zauważyła Dominika.

- Na razie to tylko hipoteza - stwierdził Boruta, chowając papiery do szafy. - Póki nie znamy odpowiedzi, to tak jakbyśmy nic nie wiedzieli.

Wszyscy troje zdawali sobie sprawę, że nie da się jednak wymazać z pamięci tego, co zdążyło już w niej zakiełkować.

- Czas zbierać się do domu - powiedział Marcin po wyjściu prokuratora, widząc, że Dominika zamierza na nowo włączyć komputer.

- Co z Anią? Zadzwoiła? Przepraszyła?

- Nie. Wiesz, mam pewną koncepcję. Pomożesz?

- Oczywiście. W czym rzecz?

- Jesteś psychologiem, to o psychiatrii też musisz mieć jakieś wyobrażenie.

- Blade, ale może wystarczy.

- Ania kiedyś skarżyła mi się, że boi się schizofrenii.

- Jak to - boi?

- Tak powiedziała. Wydawało jej się, że ktoś za nią chodzi i nie była pewna czy rzeczywiście, czy tylko tak jej się wydaje. I bardziej bała się tego „wydawania” niż ewentualnego wroga z krwi i kości.

- Porwanie musiało jej udowodnić, że nie ma urojeń.

- Nie byłbym tego taki pewny. Ta huśtawka nastrojów o czymś świadczy.

- Niewątpliwie, ale nie jest wystarczającym symptomem wskazującym na brak zdrowia psychicznego. A poza tym wszystko mieszasz. Co konkretnie masz na myśli: schizofrenię, manię prześladowczą, czy może chorobę maniakalno-depresyjną?

- A twoim zdaniem, takie jej zachowanie o czym świadczy?

- Szczerze?

- Oczywiście.

- O złym charakterze, a nie chorobie psychicznej.

- Nic pan na mnie nie ma. Odsiedziałem swoje i teraz mogę robić, co mi się żywnie podoba - powiedział mężczyzna o twarzy spuchniętej od nadmiaru „spożycia”.

- Nie zamierzam cię o nic oskarżać. Proponuję tylko współpracę - powiedział Boruta.

Mężczyzna wzruszył ramionami, zanim odpowiedział.

- Kapowanie jest niebezpieczne.

- Powiedz mi tylko, co wiesz na temat śmierci Olgi Szmajdy. Byłeś w studio, kiedy to się stało.

- Kiedy? Wtedy kiedy był program o blondynkach, czy ten nieskończony, co miał być o nas?

- Nie zgrywaj głupszego, niż jesteś. Chodzi oczywiście o ten przerwany z powodu śmierci prowadzącej.

- A co miałem widzieć? Babka była w porządku. Chciała nam pomagać. Nie zdążyłem opowiedzieć przed kamerą, jak to pan wpakował mnie do pudła - rzucił prokuratorowi spojrzenie spode łba.

- Chcę wiedzieć, kto podał jej truciznę. Widziałeś może, jak ktoś kręcił się przy jej kubku z kawą?

Mężczyzna wyprostował się. Nie patrzył na prokuratora i nieoczekiwanie oświadczył.

- Widziałem, ale nie był to nikt z naszych.

- Widziałeś, jak wrzucał coś do kubka?

- Nie. Ale jak go ukradł. To nie był jakiś wymyślny baniak, na który by się mógł połazczyć taki szczeniak.

- Szczeniak, powiadasz? Może chciał mieć na pamiątkę?

- Może - zgodził się były więzień.

- Poznałbyś go?

Mężczyzna skinął głową. Boruta był prawie pewny, że Wolak rozpozna Filipa na przedstawionych mu zdjęciach, ale się rozczarował.

- To żaden z tych. Jestem wolny?

- Na razie.

- Dlaczego na razie?

- Będziesz świadkiem w sprawie Liczbiarza.

- Przecież to dawno zakończone.

- Tak to bywa z umorzonymi sprawami. Niekiedy wracają po latach.

Rozdział XIII

Sala konferencyjna była przygotowana na przyjęcie gości. Przy długim stole ustawiono dwanaście krzeseł, po pięć z każdej strony i po jednym na jego końcach.

Miejsce na wprost drzwi, tyłem do okna, zajął gospodarz spotkania, prokurator Boruta, po jego lewej ręce miała usiąść Dominika, która uprzedziła, że może przyjść w ostatniej chwili, bo ma jeszcze coś bardzo ważnego do załatwienia. Zostawiła jednak teczkę z papierami, tak na wszelki wypadek, żeby zaznaczyć, że miejsce jest zajęte. Po prawej stronie prokuratora usiadł Marcin.

Pierwszym gościem okazała się Grażyna Dobracka. Przez moment wahała się, które krzesło wybrać. Zdecydowała się usiąść obok Marcina. Tuż za nią do sali wszedł Jakub Szmajda i bez wahania wybrał miejsce naprzeciw niej, zostawiając wolne krzesło obok prokuratora zarezerwowane przez Dominikę.

Kolejnymi gośćmi był ojciec z córką nastolatką lubiącą pokazywać się w Internecie. Zajęli dwa wolne krzesła obok Jakuba. Boruta zauważył lekki ukłon Hutnickiego złożony Dobrackiej, która odpowiedziała skinieniem głowy. Ciekaw był, czy widok siedzącej naprzeciw niej dziewczyny robi na niej jakieś wrażenie, ale nie zauważył niczego.

Doktor Lewandowski przeprosił za spóźnienie, które wyniosło zaledwie dwie minuty, i usiadł obok Grażyny Dobrackiej. Pozostałe miejsca jeszcze na kogoś czekały. Nikt nie pytał, dla kogo były przeznaczone. Panowała kompletna cisza, nie licząc hałasu, jaki robiły za oknem tramwaje, kiedy

do sali weszły razem Dominika z Anią. Tak jak było do przewidzenia, Dominika usiadła obok prokuratora, a Ania naprzeciw niego. Ostatnie dwa krzesła po obu jej stronach pozostały puste. Wyglądało na to, że takie pozostaną, bo prokurator skończył przeglądanie papierów z wyraźnym zamiarem przystąpienia do przemowy.

Dominika zdążyła zauważyć, że Ania jest jakaś odmieniona. Nie umiałaby powiedzieć, na czym ta zmiana polega. Udało jej się jedynie uchwycić spojrzenie, jakim ta obdarowała Marcina. Promienny uśmiech jakby nic się nie stało. Ledwie widoczne zdziwienie na twarzy Marcina potwierdzało przypuszczenie Dominiki, że nie wydarzyło się nic, co usprawiedliwiłoby takie zachowanie, co odsyłałoby w niepamięć odzywkę „spieprzaj, dziadu”. Marcin utkwiał wzrok w papierach, Dominika przeciwnie - próbowała uchwycić reakcję pozostałych osób na widok Ani i w dwóch wypadkach było to niewątpliwie zdziwienie.

Najwyraźniej zaskoczona była Grażyna Dobracka, ale chyba jeszcze bardziej Jakub Szmaida. Co taki podrywacz mógł mieć wspólnego z dziewczyną pokroju Ani? Dominika nabrała wątpliwości, czy właściwie odczytała wymianę spojrzeń. Jakub siedział tuż obok i dobrze widziała jego profil. Znowu popatrzyła na Anię, ta jednak albo w ogóle nie zauważyła zainteresowania ze strony znanego uwodziciela, albo umiała to ukryć. Jakub Szmaida wyglądał na zdenerwowanego, ale przecież nie z powodu Ani. Marcin mógł mieć rację, że był najbardziej podejrzany z całego towarzystwa.

Dominikę, jak zwykle, bardziej interesowała reakcja Grażyny Dobrackiej. Dlaczego robiła wrażenie zaskoczonej pojawieniem się Ani? Tylko twarz Ani nie zdradzała niczego szczególnego, ponownie uśmiechnęła się do Marcina. Czyżby jego podejrzenie co do zdrowia psychicznego dziewczyny miało jednak jakieś uzasadnienie? Nie. Jednak nie.

- Spotkaliśmy się tu, w tym gronie, żeby wyjaśnić sobie wszystko, co możliwe, zanim komukolwiek zostaną postawione jakieś zarzuty w sprawie o kryptonimie Numerator - zaczął Boruta. - Zgony pięciu osób łączą ze sobą zagadkowe numerki i jak się wydaje - nic więcej. Ewidentne zabójstwa to dwa przypadki. Inne można by zakwalifikować jako zejścia naturalne, gdyby nie te właśnie oznaczenia. Pokróctce omówię wszystkie przypadki.

Śmierć Olgi Szmajdy wyglądała na naturalny rozległy zawał, a przypięty do żakietu numerek 4/13 na jakiś niestosowny żart. Sekcja zwłok wykazała jednak, że zawał mógł być spowodowany przedawkowaniem amfetaminy. Olga nie była narkomanką, chociaż zdarzało jej się brać niekiedy coś, co pozwalało na bardziej wyteżoną pracę. Narkotyk został jej podany najprawdopodobniej w kawie, którą popijała podczas nagrania. Nie udało się odnaleźć kubka, z którego piła.

Następne zajście to wypadek samochodowy, któremu uległa posłanka i absolutnie nic nie wskazywało na zabójstwo. Kto i dlaczego podsunął jej numerek 3/13, pozostaje na razie bez odpowiedzi.

Bogusław Linder zginął parę miesięcy wcześniej w okolicznościach, co do których też nie było żadnych wątpliwości, że były dziełem przypadku. Kto i dlaczego dołączył do jego rzeczy ten zagadkowy numerek 1/13? Próbowaliśmy odszukać jego wrogów. Natknęliśmy się na niezbyt chlubną przeszłość w stanie wojennym. Jego późniejsze zainteresowanie dziećmi też mogło budzić pewne skojarzenia, ale to wszystko dalekie było od prawdopodobnych powodów do zemsty. Założyliśmy, że motywy wciąż pozostają nieznanne, co nie zwalniało nas z poszukiwania osoby mającej sposobność podrzucenia numerka. Uznaliśmy, że z grona osób siedzących przy tym stole najłatwiej mógł to zrobić nasz patomorfolog.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę doktora Lewandowskiego.

- Rzeczywiście - przyznał lekarz. - Miałem możliwość podrzucenia numerków wszystkim ofiarom, a w jednym nawet wypadku miałem i motyw. Śmierć Igora Gadzińczuka nie zmartwiła mnie w najmniejszym nawet stopniu.

- Kto to był Gadzińczuk? - spytał ojciec Sary.

- Pana dobry znajomy, kolejna ofiara z numerem 5/13. Zaraz do tego dojdziemy - powiedział prokurator. - Ustaliliśmy zatem, że doktor Lewandowski miał sposobność podrzucenia wszystkich numerków i zgładzenia tych osób, co do których nie było wątpliwości, że zostały zamordowane. Jak sam przyznaje, miał motyw w jednym wypadku. Igor Gadzińczuk vel Henryk Kwaśniewski, zwany też Kwaskiem, winny był śmierci jego brata. Niechlubne karty historii medycyny znają przypadki uśmiercania pacjentów przez personel medyczny z niższych niż ta pobudek. Można by więc i w tym wypadku zrobić takie założenie.

- Rozumiem, że go nie zrobiono - wtrącił Jakub Szmajda.

- Przeciwnie. Nic jeszcze nie zostało przesądzone - ciągnął dalej prokurator Boruta. - Ofiarą z numerkiem 2/13 był Filip Kosiński. Usiłowaliśmy dociec, co łączyło go z poprzednim denatem. Wygląda na to, że i tym razem absolutnie nic. Jego śmierć nie była jednak przypadkowa, chociaż upozorowana na wypadek samochodowy. Kto i dlaczego zadał sobie trud upozorowania wypadku? Musiał być to ktoś, kto miał motyw zabójstwa. Jaki to mógł być motyw? - prokurator zamilkł, jakby dawał szansę wypowiedzenia się innym, ale ponieważ nikt nie podjął wątku, ciągnął dalej.

- Dwa ostatnie numerki otrzymały siedzące tu Sara i Ania, obydwie cieszące się dobrym zdrowiem.

- Na szczęście - wtrącił Hutnicki. - Proszę nas dłużej nie trzymać w niepewności. Kto jest Numeratorem?

- Pani Grażyna Dobracka - padła wreszcie jednoznaczna odpowiedź prokuratora.

Wszyscy popatrzyli na starszą panią. Zapadła dłuższa chwila ciszy, zanim podejrzana się odezwała.

- Tak, to ja podrzucałam te numerki - wyznała Grażyna Dobracka. - Miałam do wyboru: albo uznać, że źle wychowywałam moją wnuczkę, albo że wina leży po stronie tych tolerancyjnych, przyzwalających na każdą zbrodnię.

- Postanowiła pani sama wymierzyć sprawiedliwość? - spytał prokurator z nutką goryczy.

- Widzi pan, ten, który nawoływał do zwalczania zła dobrem, nie osiągnął zamierzonego celu.

- Ma pani na myśli... - zaczął Boruta.

- Tak - przerwała niecierpliwie Dobracka. - On prowadził wojnę z totalitaryzmem, ja tylko swoją prywatną z pornografią i deprawacją młodzieży. Przyjęłam odmienną strategię.

- Czyli jaką? Zło złem zwyciężaj?

- Niekoniecznie. Po prostu należy użyć wszelkich dostępnych środków. Użyłam takich, na jakie było mnie stać.

- Co te numerki miały znaczyć? Napiętnowanie według jakiegoś klucza?

- Tak. Według kolejności na mojej liście.

- Liście śmierci?

- Jestem seryjną zabójczynią. Aresztuje mnie pan?

- No cóż, nie przedstawiła pani wystarczających dowodów własnej winy.

- Woli pan wierzyć w nadzwyczajne zbiegi okoliczności?

- Na razie nie mam innego wyjścia, chyba że opowie nam pani wszystko po kolei.

- Listę zaczęłam układać dawno temu. Potem ją modyfikowałam i obmyślałam, jak zrealizować plan.

- Plan zabójstw? - Boruta najwyraźniej dążył do jednoznaczności wypowiedzi.

- Tak. Numerem pierwszym został człowiek odpowiedzialny za śmierć rodziców Kasi. Bogusław Linder uniknął jakiegokolwiek kary, bo był przecież tylko rowerzystą i tylko lekkomyślnie spowodował wypadek. Dowiedziałam się o nim więcej, niż wynikało to z krótkiej uniewinniającej rozprawy. Był draniem. Czy mam rozwinąć ten wątek?

- Jak dostarczyła mu pani numerek 1/13 i dlaczego łamany przez trzynaście?

- Zwyczajnie, pocztą. A łamany przez trzynaście, bo tyle właśnie osób postanowiłam napiętnować.

- Dlaczego akurat trzynaście? - powtórzył pytanie prokurator. - Czy ta liczba ma jakieś znaczenie?

- Ma. Trzynasty grudnia pamiętnego roku kojarzy mi się z wszelkim złem. Zbrodnie z tamtego okresu nigdy nie zostały rozliczone...

- Rzeczywiście - przyznał prokurator. - Ale teraz wróćmy do naszej sprawy. Kolejnym adresatem z numerem 2/13 był pani sąsiad, Filip Kosiński. Dlaczego właśnie on?

- Bo to on znęcał się nad moją wnuczką, Kasią, którą musiałam wysłać z jego powodu do rodziny w Gdańsku. On był winny jej samobójczej śmierci nie mniej od pozostałych nastolatków z jej nowej szkoły.

- Czy miała pani coś wspólnego z jego śmiercią, czy może znalazła pani ciało i postanowiła wykorzystać okazję, żeby naznaczyć go przygotowanym wcześniej numerkiem?

- Numerek 3/13 nosiłam przy sobie, tak na wszelki wypadek. I wypadek się zdarzył. Wystąpienie posłanki broniącej pornografii wzburzyło mnie. Skorzystałam z jej nieuwagi, kiedy wyszła, zapominając teczki, wsunęłam numerek. Życzyłam jej wszystkiego najgorszego i moje życzenie się spełniło.

- Pani mówi o posłance, a ja pytałem o Filipa.

- Z nim było podobnie - skwitowała Dobracka. Najwyraźniej nie zamierzała niczego do swej wypowiedzi dodać.

Dominika była ciekawa, czy prokurator przyprze ją teraz do muru, czy odpuści. Odpuścił.

- Czy w wypadku Olgi Szmajdy też były to tylko pobożne życzenia? - spytał Boruta z pewną dozą uszczypliwości, jak się Dominice zdawało.

- Zdziwi się pan, ale tak. Siedziałam na widowni i byłam zgorszona tym, co się działo. Chełpliwe przechwałki zbrodniarzy zdawały się na nikim prócz mnie nie robić wrażenia. Nagle prowadząca to całe ohydne przedstawienie zasłabła. Wyglądało, jakby interwencja przyszła prosto z nieba. Podeszłam wraz z innymi widzami i przypięłam numerek.

- Czy wówczas, podczas tego programu był w studiu ktoś, kto znajduje się na tej sali. Proszę dobrze się zastanowić, zanim udzieli pani odpowiedzi.

Grażyna Dobracka wykonała polecenie. Przyjrzała się każdej twarzy. Marcinowi zdawało się, że na Jakubie Szmajdzie zatrzymała wzrok nieco dłużej. Ten z kolei popatrzył na Marcina, jakby chciał mu przypomnieć pierwsze przesłuchanie, podczas którego policjant obiecywał podejrzanemu udowodnić jego obecność w studiu.

- Nie - odpowiedziała stanowczo.

— Przyczyna zgonu Henryka Kwaśniewskiego nie budzi wątpliwości. To było morderstwo z premedytacją. Co pani ma o tym do powiedzenia?

- Nic - ucięła krótko indagowana.

- Jak to?

- Wiem, że był draniem, i należało mu się to, co go spotkało, ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

- A pozostałe numerki?

- Nie mam nic więcej do dodania - oświadczyła Grażyna Dobracka dość niespodziewanie.

- Z całym szacunkiem, panie prokuratorze - odezwał się Hutnicki - ale odnoszę wrażenie, że mnie i moją córkę wezwano tu zupełnie niepotrzebnie. Co my mamy wspólnego z tymi wszystkimi wydarzeniami?

- Nie jest pan ciekawy, dlaczego właśnie pańska córka została obdarowana groźnym numerkiem?

- No... Jestem.

Grażyna Dobracka milczała. Wyglądało, jakby wyczerpała limit współpracy, albo że głupstwami, jakimiś tam sztubackimi żartami nie będzie sobie zawracała głowy. Nagle podniosła głowę, spojrzała na Dominikę i powiedziała z mocą.

- Pani wiedziała, że to ja. Od kiedy?

- Podejrzewałam od początku, ale utwierdziłam się w tym przekonaniu, kiedy zajrzałam do pani komputera. Znalazłam w nim zdjęcia Sary. Wszystko zaczęło układać się w logiczną całość.

- Wiedziałas, że Sara jest moją córką? - Hutnicki zwrócił się bezpośrednio do Dobrackiej, nie kryjąc zdziwienia.

- Teraz pewnie trudno w to uwierzyć, ale nie miałam pojęcia o jakimkolwiek pokrewieństwie. Po prostu nie akceptuję takiego zachowania. To wszystko.

- Pani Dobracka znalazła ją w internecie, jak sądzę - wtrąciła Dominika.

- Pozostał ostatni numerek - ciągnął dalej Boruta. - Dlaczego dostała go skromna studentka?

Pytanie nie było skierowane wprost do Grażyny Dobrackiej i ta najwyraźniej nie zamierzała na nie odpowiedzieć. Ania przybrała swoją dziecinną minkę, z którą tak jej było do twarzy.

- Dostała go osoba niepasująca do pozostałych. Jeśli miała to być pogrożka, to kto i dlaczego jej groził? Nasuwa się jedyna

logiczna odpowiedź, że w tym wypadku chodzi o zmylenie tropu. Zapytam wprost – prokurator zwrócił się do Grażyny Dobrackiej. – Czy pani wysłała numerkę 7/13 do Anny Maślarskiej?

– Nie – padła zwięzła odpowiedź.

– A czy zna ją pani osobiście?

– Tak. Pomaga mi w domu i ogrodzie. To miła i porządna dziewczyna. Nie rozumiem, po co pan ją tu wezwał.

– Zaraz pani zrozumie. Czy zwierzała się jej pani z planu napiętnowania osób odpowiedzialnych za śmierć Kasi?

– Tak. Ania jest osobą dorosłą, odpowiedzialną i przywiązaną do wartości chrześcijańskich.

– No to chyba najwyższy czas zapytać ją samą, skąd wzięł się list z numerkiem 7/13.

– Nie wiem – Ania wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać. – Już mówiłam, dostałam go pocztą.

– Chyba jednak jeszcze za wcześnie na zeznania Ani – Boruta pozwolił sobie na leciutki uśmiech. – Prześledźmy zatem motywy poszczególnych morderstw.

– Co zyskał pan na śmierci żony? – prokurator zadał to pytanie Jakubowi.

Wszystkie oczy skierowały się na męża Olgi, ale ten milczał.

– W takim razie odpowiem za pana. Zyskał pan pieniądze i wolność. Ta ostatnia była panu potrzebna, żeby związać się z Sandrą.

– Wcale nie. Nie miałem żadnych planów co do tej dziewczyny – zapewnił.

– Ale może ona miała?

– Skąd takie przypuszczenie?

– Do tego jeszcze wrócimy – obiecał Boruta. – Zastanówmy się teraz nad następnym morderstwem. Kto wbił strzykawkę

z trucizną w plecy Henryka Kwaśniewskiego, ksywa Kwasek? Jedną z podejrzanych mogła być na przykład niejaka Miriam.

- Nie znam - stwierdził Jakub.

- Miała motyw, którym była zemsta - ciągnął dalej prokurator. - Poprzysięgła ją dawno temu, kiedy Kwasek rozpoczął nowe życie jako sutener. Obiecywał chętnym na wszystko dziewczynom złote góry bez zamiaru wywiązania się z obietnic. Miriam nie zapomniała zniewagi i czekała na odpowiedni moment.

- Musimy teraz o tym mówić? - wtrącił raptem Marcin. - Ustaliliśmy przecież, że ta sprawa nie łączy się z obecnie prowadzoną.

- Nie wiem, kto tak ustalił. Ja w każdym razie nie - powiedział Boruta. - Miriam to wdzięczny pseudonim Anny Maślarskiej sprzed paru lat.

Dominika ciekawa była, jakie wrażenie zrobi na Ani zdemaskowanie w obecności tylu osób. Uchwyciła wymianę spojrzeń między nią a Marcinem. Wyglądało, jakby to on czuł się nie w porządku, że dopuścił do ujawnienia niechlubnej przeszłości Ani.

- Pomysł Grażyny Dobrackiej napiętnowania jawnogrzeszników świetnie nadawał się do posłużenia się nim jako pretekstem do zgładzenia znenawidzonego człowieka - kontynuował prokurator.

- Nie mogłam go zabić - odparła Ania z wdzięcznym uśmiechem. - Kiedy to się stało, siedziałam na widowni w rzędzie tuż przed panem i pańską matką. Proszę ją zapytać.

- Wiem. Dokonał tego Filip Kosiński - stwierdził dobitnie prokurator. - Ciekawe, jaki mógł mieć motyw?

- Skąd wiadomo, że on zabił tego porno-showmana? - wtrąciła pani Grażyna przysłuchująca się z uwagą wszystkiemu, co zostało powiedziane.

- Udało się znaleźć na strzykawce fragment odcisku jego kciuka. Najwyraźniej zabrakło mu wyobraźni albo właśnie sam był pod wpływem narkotyku i kontrolowanie się uznał za zbędne.

- To wszystko jest oczywiście pasjonujące - wtrącił ojciec Sary - ale brak tu powiązań z moją córką, że już nie wspomnę własnej skromnej osoby. Mój czas jest cenny...

- Doprawdy? Doprawdy nie widzi pan tych powiązań - zdziwił się prokurator. - Moim zdaniem, jest ich zbyt wiele, żeby można je było przypisać tylko zbiegowi okoliczności. Jest pan spowinowacony z panią Dobracką, łączył pana romans z matką Filipa Kosińskiego i w końcu najważniejsze: miał pan porachunki z Henrykiem Kwaśniewskim.

- Zaraz romans! - burknął Hutnicki. Pozostałe powiązania pozostawił bez komentarza, ale Boruta nie zamierzał na tym poprzestać.

- Jakie interesy łączyły pana z Kwaśniewskim? Był mu pan winien pieniądze?

Dominika od pewnego czasu obserwowała Jakuba Szmajdę i zauważyła, że ten temat najwyraźniej go poruszył, ale starał się przybrać minę obojętną, co nie całkiem mu się udawało.

- Ktoś naopowiadał panu jakiś bzdur! To on był mi winien pieniądze. Nie zabija się dłużnika.

- A rywała?

- Przecenia mnie pan. Miałbym się mścić po dwudziestu latach? I za co? Za to, że zgwałcił dziewczynę, która mi się podobała? Zapewniam pana, że matka Filipa nie była jedyną ładną dziewczyną, z którą się zadawałem - dodał chełpliwie.

- Czy rozmawiał pan z Filipem?

- Nie - padła szybka odpowiedź, zbyt szybka zdaniem Boruty. - Po co miałbym z nim rozmawiać? Nie podejrzewa pan chyba, że to ja byłem jego ojcem?

- A może powinienem podejrzewać? - prokurator zawiesił głos.

- No, dobrze. Rozmawiałem z nim. Podszedł do mnie na ulicy i zapytał, czego chcę od jego matki. Był pijany albo naćpany, zachowywał się agresywnie.

- Kiedy to było?

- Nie pamiętam.

- Dwudziestego czwartego marca w sobotę wieczorem?

- Powiedziałem przecież, że nie pamiętam.

- Tamtego wieczoru ktoś Filipa pobił, wpakował do jego samochodu i zepchnął ze skarpy, mając prawdopodobnie nadzieję, że auto stoczy się do Wisły - prokurator urwał, ale najwyraźniej nikt z obecnych nie zamierzał niczego do tej relacji dodać.

Dominika starała się uchwycić wyrazy twarzy zaproszonych gości. Jakub Szmajda był spięty, siedząca koło niego Sara znudzona, jej ojciec wyglądał na poirytowanego, Ania przybrała swoją niewinną minkę, która tak Dominikę drażniła, doktor Lewandowski miał twarz obojętną, a pani Dobracka zaciekawioną.

- Sugeruje pan, że to ja zrobiłem? - odezwał się jako pierwszy Hutnicki. - Tak bez powodu?

- Gdyby był to rodzaj nieszczęśliwego wypadku, to sprzeczka z awanturnikiem byłaby powodem wystarczającym. Tylko... - prokurator urwał, a po chwili dodał.

- Tylko powód kłótni mógłby mieć znaczenie zasadnicze.

- Nie znałem przecież tego chłopaka.

- Ale jego matkę tak, co przed chwilą ustaliliśmy.

- Jakie to ma znaczenie?

- Dla Filipa mogło mieć. Nie był synem swojego ojca. Czy wiedział o tym, czy nie, tego już nie ustalimy. Gdyby taką wiedzę miał, mógł podejrzewać pana o ojcostwo.

- To przecież czysty absurd! A ja miałbym go zabić, żeby uciszyć?

- Tego nie twierdzę. Próbuję tylko znaleźć prawdziwy powód, dla którego pana zaatakował.

- Nie mam pojęcia - powiedział Hutnicki bezradnie - ja go nie zabiłem. Przyjechałem do kraju, bo wezwała mnie matka Sary. Nie miałem pojęcia, w co się pakuję.

- Prześledźmy zatem jeszcze raz motywy trzech zabójstw: Olgi, Kwaska i Filipa. Jakub Szmajda po śmierci żony zyskiwał wolność i pieniądze. Henrykowi Kwaśniewskiemu winien był sporą sumę, której nie musiał zwracać. Co mógł zyskać na śmierci Filipa?

- Nic - Jakub usiłował przybrać swobodny ton, co przychodziło mu jednak z widocznym trudem.

- Bezpieczeństwo - stwierdził stanowczo prokurator. - Jeżeli Filip dokonał dwóch pierwszych zabójstw na zlecenie, to tym samym wydał na siebie wyrok. Musiał zginąć, żeby prawda nigdy nie wyszła na jaw. Takie są prawa rządzące zbrodnią.

- Chwileczkę - zaproponował Jakub. - Sugeruje pan, że wynająłem płatnego zabójcę?

- Rozpatruję tylko teoretyczne scenariusze wydarzeń.

- Skąd przypuszczenie, że w ogóle się znaliśmy? Mieszkam na Mokotowie, na Żoliborzu nie bywam. Jak pan wcześniej ustalił, znali go prawie wszyscy przy tym stole prócz mnie. Dlaczego właśnie ja miałbym go wybrać spośród innych potencjalnych zabójców i zaproponować mu takie zlecenie?

- To pozostaje do ustalenia. Z tego co wiem, płatni mordercy nie ogłaszają się i dotarcie do nich nie jest łatwe. Odległość między Mokotowem a Żoliborzem, to w tym wypadku przeszkoda najmniejsza.

- Załóżmy - zgodził się Jakub. - Pomijając już kwestię moralną, byłbym chyba wyjątkowym głupcem, powierzając taką sprawę nieznanemu chłystkowi!

- Czy nieznanemu, do tego jeszcze dojdziemy. Zastanówmy się teraz, kto i dlaczego zadał sobie trud upozorowania wypadku? Prócz motywów musiał mieć możliwości, być wystarczająco sprawny fizycznie, żeby tego dokonać. Chyba, że... Że dokonały tego dwie osoby. Pora zająć się partnerką pana Jakuba, Sandrą. Co o niej wiemy?

To nie było pytanie retoryczne. Prokurator kierował je wyraźnie w stronę Jakuba Szmajdy, ale ten zdawał się nie zauważać ani pytania, ani zainteresowania zgromadzonych. Wbił wzrok w blat stołu. Milczał.

- To osoba ambitna, zaborcza i mściwa - kontynuował wywód prokurator - wierząca we własny spryt, manipulująca ludźmi. Wróćmy jednak do faktów.

Zgładzenie żony kochanka zaplanowała dawno. Plan ulepszała i czekała na sprzyjające okoliczności. Wreszcie kiedy uznała, że nadszedł odpowiedni czas, zabiła Olgę z zimną krwią.

Jakub oderwał wzrok od blatu stołu i spojrzał na prokuratora. Wyglądało, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Dominika uchwyciła wymianę spojrzeń między Szmajdą a Borutą, który ciągnął dalej.

- Zrobiła to sama albo posłużyła się wynajętym mordercą, młodym narkomanem Filipem. Przy tym drugim założeniu musiałaby pozbyć się później zabójcy, który mógłby stać się niebezpiecznym świadkiem. Zastanówmy się, jak mogły wyglądać wydarzenia tamtej nocy nad Wisłą.

Sandra zwabiała w zasadzkę zarówno ofiarę jak i zabójcę. Obydwaj nie mieli pojęcia, jaką każdy z nich pełni rolę. Filipowi się zdaje, że odbiera należną mu zapłatę. Sandra przekonała go, że Jakub zapłaci za milczenie o zabójstwie żony,

bo to on jest mordercą. Jakub nie chciał ulec szantażowi. Wolał zabić, a Sandrze o to właśnie chodziło.

- O nie! Ja go nie zabiłem. To nie ja uderzyłem go kijem w głowę.

- Wiem. To była Sandra. Pan rozbił jego samochodem barierkę na skarpie, następnie oboje wpakowaliście nieprzytomnego lub nieżywego Filipa do jego samochodu, który zepchnęliście ze skarpy. Tak było?

Jakub potwierdził skinieniem głowy.

- O kim pan mówi? Gdzie jest ta Sandra? - zapytał Hutnicki.

- Tu - prokurator patrzył na Anię.

- Jak to? - wyrwało się Marcinowi. - O kim pan mówi? - powtórzył pytanie.

- Czas wyjaśnić sobie wszystkie „artystyczne” pseudonimy: Miriam, Sandra, Ostra i Ania to oczywiście ta sama osoba. Grzeczna, niepozorna Ania nie dla wszystkich była Anią. Dla Jakuba przeistaczała się w Sandrę, dla Filipa w Ostrą. Był to swoisty teatr zarówno jednego aktora, jak i jednego widza.

- Ja Olgi nie zabiłam - powiedziała Ania, odwzajemniając prokuratorowi spojrzenie, które przestało przypominać wzrok niewinnie skrzywdzonego dziecka. - Nie było mnie wśród publiczności - oświadczyła dobitnie.

- Rzeczywiście. Oficjalnie była pani współlokatorka, która wyjechała do Anglii, zostawiając w mieszkaniu dowód osobisty. Biuro przepustek nie porównuje dokładnie rysów twarzy z dokumentem.

- A więc jednak było tak, jak się tego obawiałem - wyznał Jakub Szmajda.

- Następnego zabójstwa dokonała Anna jako była Miriam, ale tym razem posłużyła się płatnym zabójcą. Słowo „płatny” w tym wypadku jest jakby przedwcześnie. Wybrała młodego człowieka bez skrupułów, ale i bez gangsterskiego

przygotowania. Zabił Kwaska za obietnicę pieniędzy, których nigdy nie otrzymał. Sam zginął z jej ręki.

Ania zaczęła nagle płakać.

- Zrób coś - zwróciła się do Marcina. - Nie pozwól mnie tak bezpodstawnie oskarżać. Powiedz, jak było naprawdę, o moim porwaniu przez Filipa i w ogóle.

- Przez Filipa? - podchwycił prokurator. - Ciekawe, że dopiero teraz dowiadujemy się, kto był porywaczem. W ten sposób wszystko zaczyna układać się w logiczną całość.

Po śmierci Olgi jej mąż nie proponuje kochance małżeństwa, na co liczyła. Trzeba go jakoś przywiązać do siebie. Ania, tym razem jako Sandra, nie ma gotowego planu. Najpierw próbuje zapewnić sobie przychylność wymiaru sprawiedliwości w osobie Marcina. Kiedy zdobywa jego zaufanie, a nawet coś więcej, czuje się na tyle pewnie, że wciela w życie odważny plan. Dopuszcza się manipulacji polegającej na próbie zastraszenia kochanka, z którego nigdy nie zamierzała zrezygnować. Filip w roli szantażysty czuje się wyjątkowo dobrze i z całą naiwnością wykonuje jej polecenia. Najpierw zabija Kwaska, później szantażuje Jakuba, w końcu razem pozorują porwanie Ani, która mu wmówiła, że Jakub Szmajda zapłaci za nią okup. Dobrze wie, że Jakub z odsieczą nie przyjdzie. Przyjdzie natomiast dzielny policjant, który zastrzeli Filipa w obronie biednej dziewczyny albo przynajmniej będzie świadkiem, że ona działała w stanie najwyższego zagrożenia.

- Nie miałem pojęcia o żadnym porwaniu - powiedział Jakub.

- Właśnie. Wiedział o nim natomiast Marcin, który przyszedł z odsieczą. Ania vel Ostra strzeliła do Filipa z zamiarem zabicia go niby w obronie własnej i na oczach policjanta. Kiedy to nie wyszło, bo Filipowi udało się uciec, musiała zorganizować następną zasadzkę. Tym razem nie miał szans.

**

Konferencja była skończona. Marcin siedział ze spuszczoną głową, nie ruszając się z miejsca. Do sali weszło dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy i założyli Annie kajdanki. Dominika podeszła do nich.

- Czego chcesz? - burknęła Ania, patrząc na Dominikę z wściekłością.

- Niczego.

- Nie rozmawialibyśmy teraz, gdyby samolot się nie opóźnił.

- Właśnie - podchwyciła Dominika. - Już zdążyłaś pożegnać się z Marcinem.

- Nie pamiętam.

- To ci przypomnę. Powiedziałaś: „spieprzaj, dziadu”. Przestał być przydatny?

- Spie... - Ania urwała. - Marcin! - krzyknęła - chyba im nie wierzysz! To wszystko uknuła ta policjantka.

Dominika spojrzała na Marcina. Miała nadzieję, że prawda wreszcie do niego dotarła.

7 września 2007

o książce *Numerator*

Precyzja to jego tajna broń.

Podczas telewizyjnego talk-show prezenterka umiera na wizji. Przyczyny jej zgonu są niejasne, ale trop pada na gościa programu - byłego więźnia. Wkrótce pojawiają się kolejne trupy, a obok nich karteczki z cyframi. Seryjny morderca wyraźnie pragnie coś przekazać, a sympatyczna para śledczych stara się odczytać jego komunikat.

Kryminał laureatki Nagrody im. Witolda Hulewicza za rok 2020.

Idealna lektura dla miłośników kryminałów J.D. Barkera.